TECHNO, TRANS, HOUSE, TRIP HOP, MODA, KLUBY

plastik®

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
9 771428 050984 11
nr 11
listopad 1998
5.00 zł

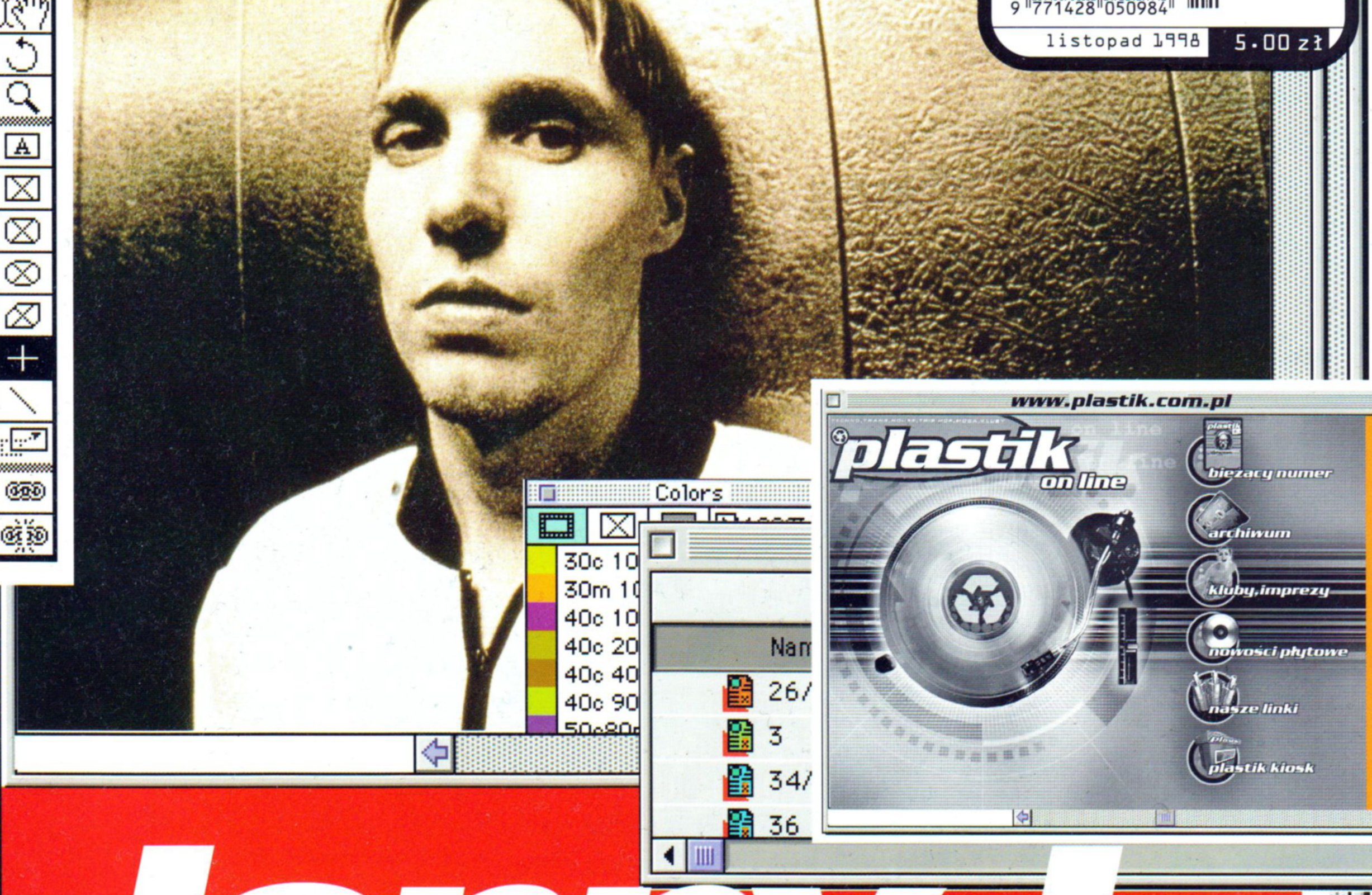

Jonny L

Fun Da Mental

L.S.G.

Faithless, **Sven Väth - live,**

Festival Komiksu,

MC, Fraktale

Chcesz słuchać?

Słuchaj!

plastik

kolexion

vol. II

Już druga plastikowa płyta kompaktowa i kaseta magnetofonowa w opakowaniu plastikowym dostępna na terenie kraju.

1. SVEN VÄTH „Fusion"
2. AMON TOBIN „Bridge"
3. LIONROCK „Rude Boy Rock"
4. ETA „Casual Sub" - DANMASS remix
5. PHILADELPHIA BLUNTZ „Sister Sister"
6. 12 TREE „Back In Town Again" - Original Mix
7. RONIE SIZE/REPRAZENT „Morse Code"
8. BLACK STROBE „Paris Acid City"
9. µ-ZIQ „Urmur Bile"
10. MIKE BANDONI „Escaped"
11. ANIMALS ON WHEELS „Palid"
12. ADAM F „Music In My Mind" - DJ KRUST Inside Out Mix

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA
EMI
plastik

Speed, czyli MENU

Jeden dźwięk, czyli wyszukany hardcore

MAGNETYCZNY JONNY L str. 4

Live Act no. 1, czyli FAITHLESS

NADCHODZI POŁĄCZONA ENERGIA str. 6

PLASTERKI str. 8

Plemienny industrial, czyli SVEN VÄTH w Warszawie

MISTRZ W ŚMIETANCE str. 12

Tresor, SUBURBAN KNIGHT, LES EJECTES - live

CZERWONO-CZARNE, BERLIŃSKO-POZNAŃSKIE, FRANCUSKO-JAMAJSKIE str. 13

Kulturalny minister, czyli paryska techno parada

TECHNO W MIĘKKIM KAPELUSZU str. 14

Jesienne pożegnanie, czyli ostatnia jazda w Blue Velvet

BLUE VELVET W CZERNI str. 15

Fotoplastikon w Łodzi, Pabianicach i Wrocławiu

TECHNO vs ROZDWOJENIE & GOŁOTA str. 16

Funk The Industry & Party po party

MINIMALNY SZCZECIN I DŁUGODYSTANSOWA ŁÓDŹ str. 17

Piękna nieskończoność, czyli czysta matematyka

FRAKTALE str. 18

SASH! & *Saturday Night Fever*

PLASTICO DISCO str. 22

Ściemnienie na scenie, czyli widmo krąży po klubach

DJ PHANTOM str. 24

Fluxus, czyli nikt nie wie, co to jest

DŹWIĘKI UWOLNIONE Z MUZYKI str. 26

Czar wybiegu

PLASTIC PEOPLE OF THE UNIVERSE str. 30

FUN'DA'MENTAL, czyli walka o utopię

MUZYKA I POLITYKA str. 34

FREESTYLERS, czyli dosadny old school

WOLNA AMERYKANKA W SZYBKIM TAŃCU str. 36

„Wewnętrzny głos", czyli kastracja

RAJ BEZ JAJ, PIEKŁO BEZ ŁECHTACZEK str. 38

Czarodziej transu, czyli 101 wcieleń OLIVERA LIEBA

L. S. G. str. 40

BLIMP, czyli pochwała osłuchania

PRZYSTANEK POSTROCK str. 43

Człowiek wśród maszyn, czyli o, mój Boże!

MC str. 44

Obraz i oni, czyli Konwent Komiksu

KOMIKS COOL str. 46

Jak BACH Z ELVISEM polecieli na Księżyc, czyli archetypy muzyki elektronicznej

WYIMAGINOWANE PEJZAŻE str. 48

Zagrożenie z Berlina, czyli Jazzanova w tłoczniach

JAZZ NOWY str. 50

PLASTELINA

GODZILLA KONTRA EKSTAZA str. 52

Trans, instrumenty i chińska legenda

DŹWIĘK, KTÓRY OTWIERA UMYSŁ str. 53

DJ PHILIP str. 54

DJ ELEKTRYCZNY i DJ I.C.O.N.

ROBOTNICY str. 56

Reactor, czyli od fajki do płyty

DJ SHOP str. 58

DJ LISTA str. 59

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 60

str. 12

str. 16

str. 18/19/20

str. 30/33

str. 34/35

str. 44/45

str. 46/47

plastik

CENTRALNY ZAKŁAD ŻYWIENIA ZBIOROWEGO

kierownik zakładu
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

kierownik d/s menu
mgr gastr. Podgórski Artur

kompozycja smaków
mgr Waciak-Wójcik Tomasz

dekoracja stołówki

Waciak (Studio Dwa)

smakosze
dj Bronx, MC Baran, Ignac, pani Agnieszka z 13-tki, pan Michał spod 78-go

kierownik sali (klucze do lodówki)
mgr Księżyk Rafał

dział gastronomii i korekty
szef kuchni
Adam Mendyk
zmianowa
Patrycja Gruman

szatnia
Karolina Kirszak

dania na wynos (fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl

dział ogłoszeń (zbyt i zaopatrzenie)
Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

kelnerzy i fotobarmani
Rafał Księżyk, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Radek Turkiewicz, Sense, Łucja Sokołowska, Jonty Adderley, Bernadetta Ferraro, Stef Harper, Stefan Plazma.

siedziba redakcji
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
OMEN, Mokotowska 3/7

naświetlanie
Prószyński i S-ka, ul. Garażowa 7

druk
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na okładce:
JONNY L, INTERNET
fot.: Serwis XL Recordings

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

Magnetyczny Phat Jonny L

Kiedy na niego patrzymy, widzimy chłopca o miłej twarzy, ubranego w sweterek, dresik i buty do biegania. Kiedy go słuchamy, do naszych uszu dociera fuzja ciężkiego, hooligańskiego rapu, metalicznych, przybrudzonych i lodowatych dźwięków, pociętych precyzyjnie jak ostrzem skalpela najlepszego chirurga. Jonny L, bo o nim mowa, bardzo szybko podbił uszy legend muzycznych. Czy zapowiedziane na 2 listopada „wyzwolenie" jego płyty *Magnetic* (przez wydawnictwo XL Recordings), wywoła burzę?

Dla Jonny'ego L wszystko zaczęło się od sukcesu ubiegłorocznego nagrania *Piper*, które podbiło klubowe parkiety i stało się drum'n'bassową melodią '97 roku. *Piper* z miejsca przyjęty został na zawsze do kolekcji „Mixmaga", „Record Mirrora" i „Muzika". Jonny od początku miał dobrą passę, bowiem jego późniejszy albumowy debiut *Sawtooth* krytycy przyjęli z wyjątkowym uznaniem. Wkrótce Jonny L udowodnił wszystkim (a zwiaszcza samemu sobie – jak mówi), że jego debiut na drum'n'bassowej scenie nie jest przypadkiem. Nie zamierzał jednak wcale osiąść na laurach. Sprawą najważniejszą, dla mało jeszcze wtedy znanego muzyka, okazało się bowiem ciepłe przyjęcie ze strony najbardziej liczących się DJ'ów. Z czasem to właśnie oni zaczęli używać kompozycji Jonny'ego w swoich setach. Zanim jednak do tego doszło, Jonny przeszedł długą i trudną drogę.

4 →

Tak naprawdę muzyka zawsze płynęła w krwi Jonny'ego. Mimo że czasy szkolne wspomina on z niechęcią, był jednym z nielicznych od razu uznanych za niezwykły talent. Już jako 14–latek, Jonny w każdy weekend biegał do londyńskiego Covent Garden. Oczywiście ze swoim Rolandem 303 pod pachą. Niestety, zmuszony był porzucić granie, a to za sprawą... wypadku samochodowego, po którym stracił czucie w lewej ręce. Dla wielu, taki wypadek byłby wystarczającym powodem do porzucenia muzyki na zawsze. Ale Jonny nie poddał się. Wciąż grał w okolicach Covent Garden i wkrótce przyłączył się do popularnej wtedy kultury B–Boyów. Electro i hip hop miały tak silny wpływ na umysł młodego chłopaka, że Jonny nie wyobrażał sobie spełnienia się w czym innym, jak właśnie w dźwiękach electro i hiphopowych scratchach. Był pełen podziwu dla DJ'ów zaangażowanych w tę scenę. Podziwu nie stracił nawet wtedy, kiedy po raz pierwszy usłyszał bit. „Wywarło to na mnie piorunujące wrażenie" – opowiada dziś Jonny. „Od tego momentu zdecydowałem, że uwielbiam muzykę taneczną i że właśnie z nią na zawsze skrzyżuję swoje drogi". I tak, za sprawką bitu, całe swoje późniejsze życie Jonny nierozerwalnie związał z tworzeniem muzyki wprost na taneczne parkiety.

Wkrótce zaoszczędził trochę pieniędzy i kupił swój pierwszy syntezator. Zapisał się też na lekcje jazzu do Kingston College. Jego techniczne talenty odkrył szybko nauczyciel z college'u, Peter Pritchard (dziś jest on dyrektorem i producentem Itali's Media Records w Wielkiej Brytanii), w którego studiu wkrótce rozpoczął pracę. Został nie byle kim, bo inżynierem dźwięku. Jako szef studia miał okazję spotkać i zaprzyjaźnić się z wieloma znanymi muzykami. Z czasem zaczął podpowiadać im wiele muzycznych rozwiązań. Kolejny krok, to już własnoręcznie dokonywane remiksy dźwięków.

W '92 roku przyszedł czas na debiut Jonny'ego L. Wkrótce dźwięki z *Hurt You So* stały się klasycznym hardcore'owym hymnem dla wielu ravemanów. W tym czasie odkrył, że jego ulubiony hip hop, zaczął nagle kolidować ze świeżo odkrytym acid housem. Wybór był trudny, ale Jonny znalazł na to radę. Zaczął tworzyć rzeczy skierowane w stronę trip house i hardcore'a. Minęło kilka lat i na przełomie '94 i '95 roku przyszła pora na eksplozję jungle. Tak jak jego wielu oldschoolowych kolegów, Jonny poszedł tym tropem.

Sukces *Hurt You So* doprowadził do współpracy z firmą XL Recordings. I choć pierwsze wydania Jonny'ego bardziej skierowane są muzycznie w okolice house, pod koniec '94 roku Jonny przypomniał sobie o swych breakbeatowych korzeniach. Kiedy „na topie" była scena jungle, Jonn najlepiej czuł się w domu, chowając się pomiędzy ostrymi breakbeatowymi cięciami a cyfrową manipulacją. Tak powstał *I'm Leaving* – surowy, ale bardzo obiecujący utwór. Potem usłyszano *Wa–Oh*, lecz to dopiero *This Time* pokazał, jak bardzo Jonny się rozwinął. Tworzył go z samym Ronnim Sizem, a w mroźne miksy zaangażował się Carl Craig.

Muzyka tworzona przez Jonny'ego nie jest prosta. Bardziej zapętlone są też jego skąpe wypowiedzi o tym, co robi. Oto przykład: „Dla mnie jungle to po prostu wyszukany hardcore" – mówi Jonny L. — „Kiedy nurt ten był jeszcze świeży, ludzie próbowali różnych eksperymentów muzycznych, próbując stworzyć coś z niczego i ze wszystkiego zarazem. Potem wszyscy poszli dalej... Z tego, co powstało, wybrali jeden dźwięk. Dźwięk jungle".

Dziś Jonny sam pisze, programuje, miksuje i produkuje swoje eksperymenty muzyczne. Od kiedy związał się z undergroundową sceną londyńską, dostarczył takiej ilości nagrań, że stał się jednym z najczęściej granych przez DJ'ów twórcą. Niezwykle szybko docenili jego osiągnięcia tacy ludzie jak LTJ Bukem, Kemistry And Storm, Alex Reece, Fabio, czy Doc Scott.

Wiosną '95 roku wydano *I'm Leaving*, który bardzo szybko stał się ulubioną drum'n'bassową kompozycją w legen-

darnym klubie Speed. Szybko po nim światło dzienne ujrzała składanka z kompozycjami *Won't Let You Go*, *Jazz*, *Nightlife* i *Wa–Oh*. Rok 1997 przeniósł Jonny'ego w świat jeszcze ciemniejszych i bardziej mrocznych klimatów, co znalazło odzwierciedlenię w następnym dziele Jonny'ego L, zatytułowanym *Piper*. Ta niezwykle soczysta kompozycja szybko stała się prawdziwym fenomenem na drum'n'bassowej scenie. Za dowód tego twierdzenia może świadczyć fakt, że Grooverider na jednej z imprez zagrał *Piper* 6 razy pod rząd.

Powróćmy jednak do czasów, kiedy debiutancki album Jonny'ego L – *Sawtooth* – piął się w górę, żeby na stałe zagościć w przepastnych torbach DJ'ów. Podobno Jonny niespecjalnie zwracał uwagę na losy albumu, tylko pracował już ciężko nad swoim nowym materiałem, ostatecznie zatytułowanym *Magnetic*. Na krążku znalazły się nagrane już wcześniej kompozycje, ale *Magnetic* to jednak zupełnie nowy materiał, który potwierdza rozwój kunsztu muzycznego Jonny'ego L. Muzyk dał się poznać także od strony umiejętności produkcji. Tworzone przez Jonny'ego wysublimowane dźwięki nie zdałyby się do niczego, gdyby nie majstersztyk techniczny, którego Jonny dokonał, umieszczając je na płycie.

Tymczasem Jonny pracował nad swoimi kolejnymi kompozycjami. Pierwsi szczęśliwcy usłyszeli próbki dźwięków z *Magnetica* już w lipcu. Jednak prawdziwy debiut tego albumu nastąpił w radiowym show stacji Radio One, prowadzonym przez samego Fabio i Grooveridera. Materiał tak się spodobał, że Kiss, Jumping Jack Frost, Hype Doc Scott i Andy C puszczali jego nagrania przez całe tygodnie.

Szczęście nie opuszczało Jonny'ego. Bez większych problemów, mając już szacunek w środowisku, Jonny L zaprosił do studia takie gwiazdy jak Silvah Bullet, Optical i Lady Miss Keir, którzy pod czujnym okiem Grooveridera rozpoczęli pracę. I tak Silvah Bullet zaangażował się w utwór *20 Degrees*, Optical namieszał w *Viperze*, a Lady Miss Keir zaśpiewała w *Acceleratorze*.

Magnetic Jonny'ego L to w sumie 14 kompozycji. *20 Degrees* wypuszczone zostało wspólnie z Silvahem Bulletem i jako pierwsze z nowej płyty Jonny'ego ujrzała światło dzienne (czytaj: dotarło do uszu). Z kompozycją tą wiąże się wiele niesamowitych historii. Silvah Bullet, to jeden ze stałych współpracowników Jonny'ego, który związany jest jednak z kulturą hip hopu. Zanim jeszcze panowie się poznali, muzyka Bulleta wywarła na Jonnym niemałe wrażenie. Jak sam mówi: „Podziwiałem jego muzykę od lat 80-tych". Wynik ich współpracy to drapieżny *20 Degrees* – nieustający atak drum'n'bassowych dźwięków z mrocznym, undergroundowym hiphopowym wokalem. Na efekt wspólnej pracy dwóch panów czekano do 12 października, kiedy to *20 Degrees* wydano na singlu promocyjnym. Singel z tym kawałkiem momentalnie otrzymał poparcie takich sław jak Hype, Mickey Finn, Grooverider, Goldie, Doc Scott, Nicky Blackmarket, czy Bryan G. Do *20 Degrees* dołączono też masywną kompozycję *Brother*, która do tej pory zdążyła już na dobre zadomowić się na klubowych parkietach. Wtajemniczeni mówią, że następnym krokiem Jonny'ego będzie ścisła współpraca z Grooveriderem, który, mimo że od początku popierał jego dokonania, przekonał się na dobre o klasie Jonny'ego, kiedy usłyszał efekt jego współpracy z Optical i Lady Miss Keir. Tak więc już wkrótce możemy spodziewać się bardzo interesujących wyników wspólnych poczynań obu panów.

Podczas pracy nad albumem Jonny posuwał się do nietypowych i niezwykle oryginalnych rozwiązań. Nie rozstawał się ze swoim Mini DAT-em, który towarzyszył mu dosłownie wszędzie. Wybrał się z nim nawet do Japonii, gdzie hasał po ulicach Tokio, nagrywając dziwne dźwięki tej futurystycznej metropolii.

Nieczęsto zdarza się, aby niewiele jeszcze namieszający na scenie tanecznej muzyk, spotkał się z tak przychylnymi opiniami – zarówno DJ'ów, jak i muzycznych krytyków. A oto próbka recenzji dzieła Jonny'ego: „Tnące krawędzie, ostre jak dentystyczne wiertło. Czy może być coś bardziej szalonego od *Piper*. Słuchając *Sawtooth*, można powiedzieć, że tak" – „Muzik". „To jest majstersztyk" – napisał z kolei „Mixmag". „*Sawtooth* potwierdza status Jonnego jako najszybszego DJ'a na naszej scenie". „Jest genialny technicznie" – pisano w „M8" „Od czasu wydania swojego albumu, Jonny L może być spokojny, wiedząc, że nie jest to hit jednego lata. Panie L, pozdrawiamy cię" – czytamy w „Touch".

To tylko kilka recenzji, które podobno jeszcze bardziej podniosły akcje Jonny'ego w oczach Mickeya Finna, Hype, Grooveridera, Goldi'ego, Dos Scotta, Nicky'ego Blackmarketa, Bryana G. i wszystkich, którzy pomogli mu tworzyć muzykę. Styl Jonny'ego L jest wyjątkowo oryginalny i charakterystyczny jedynie dla niego. Oby tak dalej, panie L.

FishBoy, fot.: serwis XL Recordings/Koch

PRAFFDATA & TAM TAM RECORDS
PREZENTUJĄ
GWIAZDY WYTWÓRNI
BOLSHI (UK LONDON)
na występach w Polsce
RASMUS
info i recenzja płyty "MASS HYSTERIA"
patrz PLASTIK nr8/98
06/XI Lublin GRAFFITI
07/XI Wa-wa Piekarnia
08/XI Wa-wa Stodoła (Zielony Festiwal)
10/XI Sopot Sfinx
11/XI Bydgoszcz
12/XI Olsztyn Come in
13/XI Białystok Huta
14/XI Wa-wa Czarny Kot
LAIDBACK
recenzja płyty "INTERNATIONAL"
patrz MACHINA 8/98
03/XII Bydgoszcz Alien
04/XII Lublin Graffiti
05/XII Wa-wa Piekarnia
Kluby zainteresowane organizacją występów
kontakt tel. 022 39 80 93
TAM TAM records
FROM art promotion
A1
bolshi
plastik

Jest ich czwórka.

Faithless.

Nadchodzi połączona energia

Już kilka lat temu wydała czadowe *Life's A Bitch*, potem *Badmana*. Ze wszystkich członków Faithless to ona najdłużej pracuje z Rollo — są bardzo zgranym duetem i, według samej Sister Bliss, „mają kontakt telepatyczny".

To właśnie ona i Rollo nadają Faithless rytm, tempo i przebojowość.

Teraz nadchodzi wolniejsza połowa.

Maxi Jazz. **Rapper. Buddysta.** Wydał kilka singli. Rapował ze sławami takimi jak Jamiroquai, Soul II Soul, Jah Wobble czy Galliano. Widział to i owo.

Jamie Cato. **Kompozytor. Hippis.** Potrafi napisać kawałek na każdy temat. Zajmuje się też robieniem teledysków.

Zespół ma na koncie 2 płyty i długą, długą trasę koncertową.

Płyta pierwsza to *Reverence*, zaliczana przez wielu do mrocznego, eklektycznego nurtu ze szkoły Massive Attack. Czyli ciemno, gęsto i neurotycznie. Z niej pochodzi megahit *Insomnia*.

Po tej płycie Faithless byli w trasie przez prawie 2 lata. Towarzyszyli między innymi Daft Punk i Tricky'emu. Dużo się nauczyli. Byli wszędzie: w Europie Wschodniej, w Ameryce, w Azji.

Płyta druga, najnowsza, to *Sunday 8pm*. Powstała w ciągu 17 dni. Z niej pochodzi obecny wielki przebój pt: *God Is A DJ*. Jeśli go nie słyszałeś, to gdzie byłeś?

Faithless słynie z dobrych koncertów. Sam Carl Cox, na łamach pisma „Muzik", zachwycał się tym jak Faithless grają na żywo.

A przecież widział niejedno. To nie wszystko. Pierwszego października odbyło się w Anglii wręczenie nagród „Saints And Sinners". Jest to uroczystość bardzo prestiżowa w światku (nowoczesnej) muzyki tanecznej. W kategorii live act to właśnie Faithless zajęli pierwsze miejsce. Następni w kolejce byli: Massive Attack, Repreazent, Underworld i Monkey Mafia. Podobnie jak te dwa pierwsze zespoły, Faithless występuje na scenie w licznym składzie. Dokładnie w 9 osób. Może ta połączona energia sprawia, że jest tak dobrze, może dobre wyczucie tego, co naprawdę rusza ludzi, może coś innego. Cokolwiek by to nie było, poczujesz to w piątek 13 listopada. Do zobaczenia.

Ewa Toczek

fot.: serwis Pomaton EMI

6 →

Rollo **jest producentem.** Zadebiutował mocno i przebojowo, produkując wielki hit niejakiego Felixa pt. *Dont you want me?* To było dawno temu. Ale po tym wydarzeniu już każdy chciał jego producenckiej pomocy — Björk, Pet Shop Boys, M-People, Gabrielle. Rollo remiksował ich wszystkich. I cały czas rozwijał swój producencki kunszt.

Sister Bliss. **DJ-kobieta.** Nie jest to częste w tej męskiej dziedzinie, ale krótko ostrzyżona, dziarska, nie przebierająca w słowach Sister Bliss świetnie sobie radzi. I wie co robić, żeby ludzie tańczyli całą noc. Oprócz didżejowania robi też muzykę. Przecież jest klasycznie szkoloną pianistką.

http://www.im-your-eye.com/listings/ear/c812_132.html
http://vzone.virgin.net/andrew.farley/bands/faithless.html
htpp://www.minim.com/david/music/cd33.htm

NAGRALIŚMY CZTERY PŁYTY

DZISIAJ

CD
RECORDER

MOŻESZ PRZEGRAĆ WSZYSTKO

CD-Recorder to urządzenie najnowszej generacji, przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD z różnych analogowych i cyfrowych źródeł dźwięku.

www.sv.philips.com

PHILIPS

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat

Wielki klubowy hit ostatnich miesięcy pt. *Gym Tonic*, autorstwa **Boba Sinclara**, zdaje się pretendować do miana najbardziej kontrowersyjnego wydawnictwa roku. W utworze tym Sinclar (prawdziwe nazwisko Christophe Le Friant) wysamplował głos Jane Fondy, pochodzący z jednej z lekcji aerobicu prowadzonej przez słynną i wysportowaną aktorkę („2, 3, 4 ,5 ,6, 7,8 ...and back..."). Oczywiście uczynił to wbrew woli zainteresowanej, przez co utwór został wydany tylko w wersji bootlegowej, a premiera dużego albumu Sinclara pt. *Paradise* (Yellow Production/East West) została przesunięta aż do wyjaśnienia całej sprawy. Jakby tego było mało *Gym Tonic* nie napisał wcale Le Friant tylko jego dobry znajomy - Thomas Bangalter z grupy Daft Punk. Według Bangaltera *Gym Tonic* zaprogramował, wyprodukował i napisał on sam w ramach rewanżu dla Sinclara za zremiksowanie utworu *Music Sounds Better With You* grupy Sturdust (projekt Bangaltera i Alana Braxe). Bez względu na prawdziwego autora *Gym Tonic*, nagranie to brzmi znakomicie i to samo należy powiedzieć o płycie, z której pochodzi.

Do długiej listy używek wspomagających, stymulujących i dopingujących klubowiczów do zapamiętałego tańca do bladego świtu należy dopisać... **Viagrę**. Lek ten zazwyczaj przyjmowany jest razem z popularnym „ecstasy" lub „speedem" (i przeważnie alkoholem), co - jak twierdzą lekarze - znacznie podwyższa ryzyko ataku serca i zapaści. A może by tak dawka witaminy E i romantyczny wieczór przy świecach? Całonocna zabawa murowana...

Lubelska firma **Tam Tam** w swym obszernym katalogu posiada również wydawnictwa brytyjskiej oficyny Kickin' specjalizującej się głównie w kompilacjach. Ostatnio Kickin' wydała ich sporo: *RENNIE PILGREM Present: Nu Skool Breakz Vol.2* (breakbeat; m.in. Freq Nasty, Meat Katie, Uptown Connection), Jazz In The House Vol. 6 (jazzujący taneczny house; m.in. Nick Holder, Blaze, Jazzanova) i *KENNY HAWKES Presents... Space Vol.1* (deep house; m.in. Francois Kevorkian, Idjut Boys + miksy Dericka Cartera i Andy Weatheralla). W katalogu Tam Tamu znajdziecie również płyty ze znakomitej breakbeatowej oficyny z Londynu Fused & Bruised. Ostatnimi czasy F & B opublikowała drugą cześć kompilacji *Used & Abused*, zawierającą nowe i starsze utwory pierwotnie wydane tylko na winylu (m.in. Elite Force, Surreal Madrid, pHRACK, DJ Scissorkicks, Mild Mannered Janitors, Panamatic).

Na festiwalu w Reading hiphopowcy **Beastie Boys** poprosili zespół Prodigy, by podczas swego występu Keith i s-ka nie grali utworu *Smack My Bitch Up*. Oczywiście Prodigy owej prośby nie posłuchali, a stalowozęby MC Maxim Reality odegranie słynnego kawałka poprzedził takimi oto słowami „robię to, co - do cholery - chcę". Beastie Boys poruszeni niesubordynacją Brytyjczyków wdali się z nimi w potyczki słowne, jednak przebiegające w dość łagodny sposób. „Nie mam nic przeciwko Prodigy" - mówił AD ROCK, jeden z bestialskich „grzecznych" chłopców. - „Lubię Prodigy, uważam jednak, że nagranie *Smack My Bitch Up* nie jest cool". Powyższe słowa brzmią dosyć dziwnie, zważywszy fakt, iż kilka lat temu ów miły pan głosił: „nie jestem wrogiem kobiet. Lubię dziewczyny. Dopóty, dopóki mają wielkie cycki".

Escape to tytuł najnowszego singla 27-letniego DJ'a i producenta **Jasona Cohena aka Laid-back** - obok Rasmusa najważniejszej postaci w bigbeatowo-funkowej oficynie Bolshi (dystrybucja w Polsce Tam Tam). Laidback swe nieprzeciętne umiejętności miksowania i scratchowania zaprezentuje w naszym kraju już w grudniu. Trzeba tam (tam) być, bowiem Laidback słynie z wybuchowych, porywających setów didżejskich

3.12. - Bydgoszcz, Alien
4.12. - Lublin, Graffiti
5.12. - Warszawa, Piekarnia

Bez watpienia **The Freaks Come Out**, porywający techno-house'owy dopalacz autorstwa Cevina Fishera, będzie bardzo poważnym pretendentem do singlowego przeboju 1998 roku. Płytkę z remiksami Sharp Boys i Phat Manhattan opublikowała wytwórnia Sound Of Ministry.

The New Avengers to pierwszy od dwóch lat singiel wydany przez brytyjską oficynę Acid Jazz. Jego autorem jest grający na instrumentach perkusyjnych Snowboy. Warto przypomnieć, iż Acid Jazz obchodzi w tym roku dziesięciolecie swego istnienia.

Fuzz Townshend to brytyjski producent specjalizujący się w klubowo zorientowanej muzyce, brzmiącej niczym wypadkowa twórczości Fatboy Slima i Bentley Rhythm Ace. Jego najnowszy singiel nosi tytuł *Get Yerself* (Echo/BMG) i zawiera m.in. mix grupy All Seeing Eye.

Carl Cox, Danny Rampling oraz **Judge Jules** będą miksowali w kosmosie. No, może niezupełnie, gdyż techno-sygnał zostanie wysłany z obserwatorium Jodrell Bank w Cheshire i skierowany prosto do dwóch rosyjskich kosmonautów - Talgata Amangelievjitcha Musabayeva oraz Nikolaia Budarina - permanentnie przebywających na stacji Mir. „Nie jestem pewien czy astronauci będą mogli tańczyć bez grawitacji" - skwitował całe zajście Cox.

Wciąż rośnie popularność **oldschoolowego hip hopu oraz electro** z początku lat 80-tych. Z tej okazji firma Sony skrupulatnie przygotowała dwupłytową kompilację dokumentującą wracające do łask dźwięki. Płyta zatytułowana *Rock It* zawiera 23 utwory takich wykonawców jak Grand Master Flash, Afrika Bambaataa, Herbie Hancock, Sugarhill Gang, Whodini, Kurtis Blow i m.in. Run D.M.C.

Podobną 4-częściową kompilację przygotowała firma **Tommy Boy**, która oprócz starego hip hopu i electro spenetrowała również funkowe oraz bardziej taneczne archiwa. Efektem tego jest *The Perfect Beats - New York Electro Hip Hop + Underground Dance Classics 1980-1985*. Na czterech płytach wśród 58 nagrań znajdziemy takich artystów jak Hashim, Kraftwerk, Man Parrish, Liquid Liquid, Jimmy Castor Bunch, James Brown oraz Shannon, Level 42, New Order i Heaven 17.

Legendarni producenci muzyki reggae i dub **Sly & Robbie** podpisali kontrakt z nowo utworzoną wytwórnią Palm Pictures, powstałą z inicjatywy Chrisa Blackwella - założyciela koncernu Island. Nowy album duetu Sly & Robbie zatytułowany jest *Strip To The Bone* i został on wyprodukowany przez Howarda Bernsteina - znanego bardziej jako Howie B.

Skoro już o **Howie B** mowa... Nakładem należącej do niego wytwórni, Poosyfoot Howie B, ukazał się jego trzeci solowy album pt. *Snatch*, będący wypadkową jego dwóch poprzednich krążków: ambientowego *Music For Babies* i bardziej beatowego *Turn The Dark Off*.

Wschodząca gwiazda big beatu - Szwed **Rasmus Gardell** w pierwszej połowie listopada przyjedzie do Polski (!), by przez tydzień promować swój znakomity debiutancki album *Mass Hysteria* (Bolshi/Tam Tam). Rasmus występować będzie jako DJ, a wpierać go będzie perkusista, co uatrakcyjni tylko electro-bigbeatowo-funkowy set Szweda. Obecność obowiązkowa.

6.11. - Lublin, Graffiti
7.11. - Warszawa, Piekarnia
8.11. - Warszawa, Stodoła
10.11. - Sopot, Sfinx
11.11. - Bydgoszcz, Alien
12.11. - Olsztyn, Come In
13.11. - Białystok, Huta
14.11. - Warszawa, Czarny Kot

UWOLNIJ MOC

AK seria

SC-AK75 *100Wx2*

SC-AK45 *100Wx2*

SC-AK25 *70Wx2*

SC-AK15 *40Wx2*

System Super Woofer Drive - zaskoczy Cię głębokimi, realistycznymi basami. *Korektor Graficzny Acoustic Image* - sam kreujesz dźwięk. *Analizator Widma Double Space* - zobaczysz dźwięk z kosmicznej perspektywy.

Panasonic

Ostatnimi czasy obrodziło w długogrające autorskie krążki drum'n'bass. Ceniona oficyna **Moving Shadow** dostarczyła płyty *Flytronix Archive* oraz *Dom & Roland Industry,* natomiast nowa wytwórnia Virus, prowadzona przez Ed Rusha i Opticala, opublikowała płytę *Wormhole* wyprodukowaną przez... hmm... Ed Rusha i Opticala i firmowaną - a jakżeby inaczej - szyldem Virus. Nie próżnuje również Tom Withers aka Klute. Jego album nosi tytuł Casual Bodies, a wydała go tłocznia Certificate 18. Ceniony producent Johnny L także nie zasypywał gruszek w popiele i nagrał swój drugi długogrający materiał pt. *Magnetic* (XL). Pomogli mu w tym Grooverider, Optical, raper Silvah Bullet oraz Amerykanka Lady Miss Kier (ex-Dee Lite).

Nowe wydawnictwa z elektronicznego obozu **Warp** to dwie EP-ki duetu Two Lone Swordsmen pt. *A Bag Of Blue Sparks* i *Stay Down* oraz *Plock* - debiutancki singiel grupy Plone wypełniony urzekającą, bajkową elektroniką.

Big Kahuna Kicks One

to tytuł bigbeatowej kompilacji opublikowanej przez firmę Kahuna Cuts, należącą do Jona i Dana Kahuna (ich prawdziwe nazwiska to Nowell i Ormondroyd). Płyta zawiera utwory m.in. takich wykonawców jak FC Kahuna, Fuselage, Kilo, Crooklyn Clan czy też El Destructo. Dan i Jon to także animatorzy słynnych bigbeatowych imprez Big Kahuna Burger, będących inspiracją dla Normana Cooka, który pod ich wpływem wcielił się w postać Fatboy Slima.

Grupa **The Shamen** po długim okresie milczenia przygotowała swój nowy album pt. *UV.* Płytę promuje singiel *Universal,* zawierający miksy 187 Lockdown, Sharp, Mathew Robertsa i samego MR C.

Dla swych wiernych fanów zespół przygotował atrakcyjną stronę internetową, którą możecie znaleźć pod adresem: www.nemeton.com.

10 →

Piękna **Björk** założyła swą własną wytwórnię płytową Ear. Pierwszym wydawnictwem, jakie pojawiło się w katalogu Ear jest album islandzkiej wokalistki o nazwisku Magga Stina. Produkcji albumu podjął się współpracownik Björk oraz lider formacji 808 State - Graham Massey.

Dowodzona przez Seana O'Hagena grupa **The High Llamas** wzbogaciła się o nowy krążek zatytułowany *Lollo Rosso* (V2) i zawierający remiksy oryginalnych nagrań Llamas, dokonane przez Corneliusa i Kid Loco, Mouse On Mars, Jima O'Rourke, Schneider TM oraz formację Stock, Hasuen & Walkmen.

The World to pierwsza w pełni autorska płyta w konwencji speed garage firmowana przez duet 187 Lockdown. Album wydany przez East West Dance/Warner promuje singiel *The Don.*

Choć niedawno ukazał się nowy album **Plastikman** pt. *Consumed,* na sklepowe półki trafiła kolejna płyta nagrana przez tego wybitnego producenta. Jej tytuł to *Artifakts* (B.C.), a wydała ją firma NovaMute. Chronologicznie *Artifakts* należy uznawać za trzecią, a nie czwartą płytę Plastikmana, gdyż każdy z 8 utworów zawartych na albumie został nagrany po *Sheet One* i *Musik,* czyli dwóch pierwszych krążkach artysty i docelowo trafić miał na nie wydaną płytę pt. *Klinik* i poprzedzającą *Consumed.* Jak mówi Plastikman: *„Artifakts* (B.C.) to zamknięcie płytowej trylogii obejmującej również krążki *Sheet One* i *Musik".*

Warning to tytuł najnowszego singla **Freestylers** - rewelacyjnej ragga-oldschoolowo-bigbeatowej formacji dowodzonej przez Matta Cantora i Astona Harvey. Na płytce znalazły się również remiksy autorstwa Soul Hooligan (breakbeat-ska), Jay Rocka (oldschool-hip hop) oraz Raize It Up, zupełnie nowy utwór, który nie trafił na debiutancki krążek Freestylers pt. *We Rock Hard.* A teraz wspaniała wiadomość dla tych wszystkich, którym podobały się poprzednie single zespołu (*B-Boy Stance, Ruffneck*), lecz nie mogli dostać ich w naszych sklepach. Dzięki warszawskiej firmie Sonic, która podpisała kontrakt z oficyną Freskanova, czyli rodzimą wytwórnią Freestylers, będzie to teraz możliwe!!! Oprócz płyty oraz singli spółki Cantor/Harvey dostępne będą pozostałe, klubowo zorientowane i nie mniej ciekawe wydawnictwa z Freskanovy firmowane przez takich artystów jak Cut And Paste, Mad Doctor X (ex-The London Funk Allstars), Soul Hooligan, Freska Allstars, Bill, Ben & Baggio, 2 Fat Buddhas i innych.

Legenda muzyki techno - Derrick May zgodził się wystąpić w prasowej reklamie plecaków firmy Jansport. Podobno uczynił to, gdyż uwielbia powyższe produkty. Oprócz samego Maya i reklamowanego plecaka na zdjęciu nie zabrakło również czarnego winylowego krążka...

Talvin Singh, animator projektu Anokha oraz utalentowany producent splatający muzykę hinduską z nowoczesnymi tanecznymi rytmami, wydał długogrający album zatytułowany optymistycznie *OK* (Omni/Island) i zawierający 11 premierowych nagrań.

Ważna informacja dla wszystkich fanów muzyki techno. Wiele z was słuchało z pewnością od czasu do czasu dostępnego drogą satelitarną radia **Evosonic** z Niemiec. Ci, którzy słuchali z pewnością zauważyli nieoczekiwane zniknięcie tej stacji z satelitarnego eteru (znikanie programów o muzyce techno zdarza się zresztą ostatnio całkiem często - to przykre...) Dla wszystkich zawiedzionych i zmartwionych mam na szczęście dobre wieści. Evosonic startuje ponownie - już od godziny 00:00 - 1 listopada. Dla zainteresowanych szczegóły techniczne: radia Evosonic możecie teraz słuchać na podnośnych dźwięku niemieckiego kanału sportowego DSF na satelicie Astra 1b. Dostrójcie swoje odbiorniki satelitarne na 7,38 i 7,56 MHz i a siebie nastawcie na sporą dawkę dobrego techno.

To pismo skierowane jest do czytelników, a w szczególności do DJ'a Sesisa. Po przeczytaniu jego artykułu w 10 numerze „Plastika" byłam po prostu wyprowadzona z równowagi.
Po pierwsze, rozumiem ideę „Fotoplastikonu" i oskarżanie mnie o fałsz, mijanie się z prawdą, czy wymyślanie sytuacji to cios poniżej pasa, bo jeśli coś piszę, to na pewno nie kłamstwa. Po drugie, cytuję Sesisa: „(...) autorka obraża wszystkich ludzi, którzy bawili się przy moim secie (a było ich wielu), nazywając ich pustką", więc te góra 12 urażonych osób bardzo przepraszam. Po trzecie, jeżeli ze 100 bawiących się zostanie 12, to chyba nie jest to przedkładanie własnych odczuć nad fakty. To, że zielonogórskiej publice nie spodobała się muzyka serwowana przez Sesisa, to już nie moja wina.
Nie mam zastrzeżeń do miksowania DJ'a Sesisa, bo pokazał styl i klasę, ale że na tej imprezie nie „zaświecił" i był w cieniu innych didżejów, nie uprawnia go do oskarżania i oczerniania mnie.
Basia K.

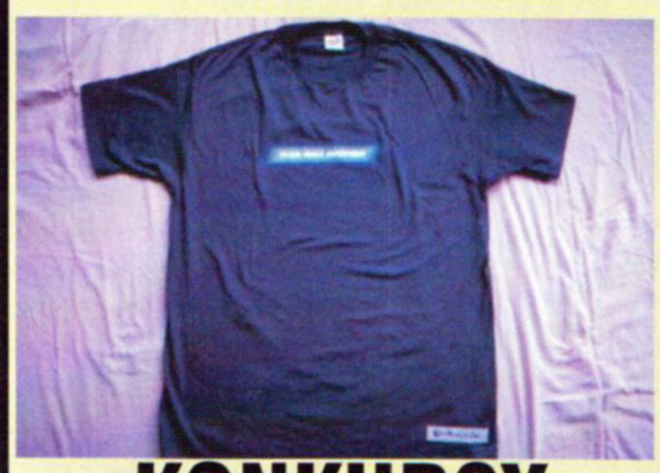

KONKURSY

Dwie koszulki promocyjne, pięć płyt CD oraz dziesięć kaset z najnowszym materiałem FATBOY SLIM'A „You've Come A Long Way Baby", ufundowanych przez firmę Sony, rozlosujemy wśród czytelników, którzy podadzą tytuły i wykonawców co najmniej trzech obcych utworów wykorzystanych przez Slima w miksie z płyty „On The Floor At The Boutique". Na odpowiedzi czekamy pod adresem redakcji.

Laureaci konkursów: Mini albumy CD BREAKBEAT ERA, ufundowane przez firmę KOCH otrzymują: Adam Borkowski, Gdańsk; Tomasz Fiut, Mysłowice; Marcin Kosidłowski, Płoty; Rafał Kucharski, Elbląg; Rafał Lewandowski, Wrocław.

fot.: serwis Sony, Sonic, Tam Tam, Polstar

WARNER MUSIC
POLAND

poleca

187 Lockdown
187 Lockdown
house i dance z Anglii, przeboje: "Gun Man", "The Don","Kung Fu"

Fat Joe
Don Cartegana
najlepszy rap z Detroit, goście Noreaga, Big Punisher i in.

Stina Nordenstam
People Are Strange
odjazdowe covery znanych i nieznanych utworów niesamowitej Szwedki

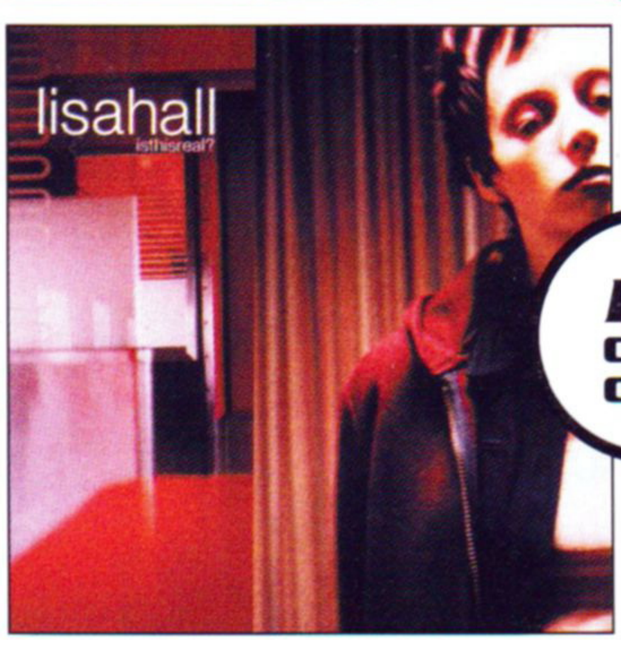

Lisa Hall
Is This Real?
debiut wokalistki o tajemniczym brzmieniu

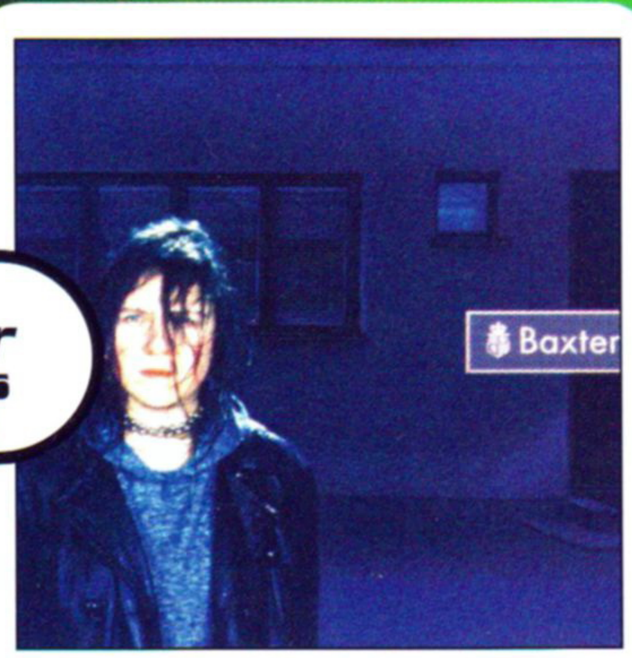

Baxter
Baxter
klimaty,drum'n'bass z wokalistką

Rockers HI FI
Overproof
dub, reggae, drum&bass z Bristolu

BOLS BLUE - FUSION PARTY, 9.10.98. Warszawa, Trend

DJ's: Sven Väth (D), Toni Rios (D), Matusz; house zone: Gerhard, Łukasz, Ś

MISTRZ W ŚMIETANCE

Po odwołaniu występów Jeffa Millsa i Carla Coxa, przyjazd Svena Vätha jawił się jako jedno z największych wydarzeń tego roku. O 21.00 imprezę rozpoczął Matusz. Pomimo rangi wydarzenia i dużej ilości osób nie wyczuwało się jednak

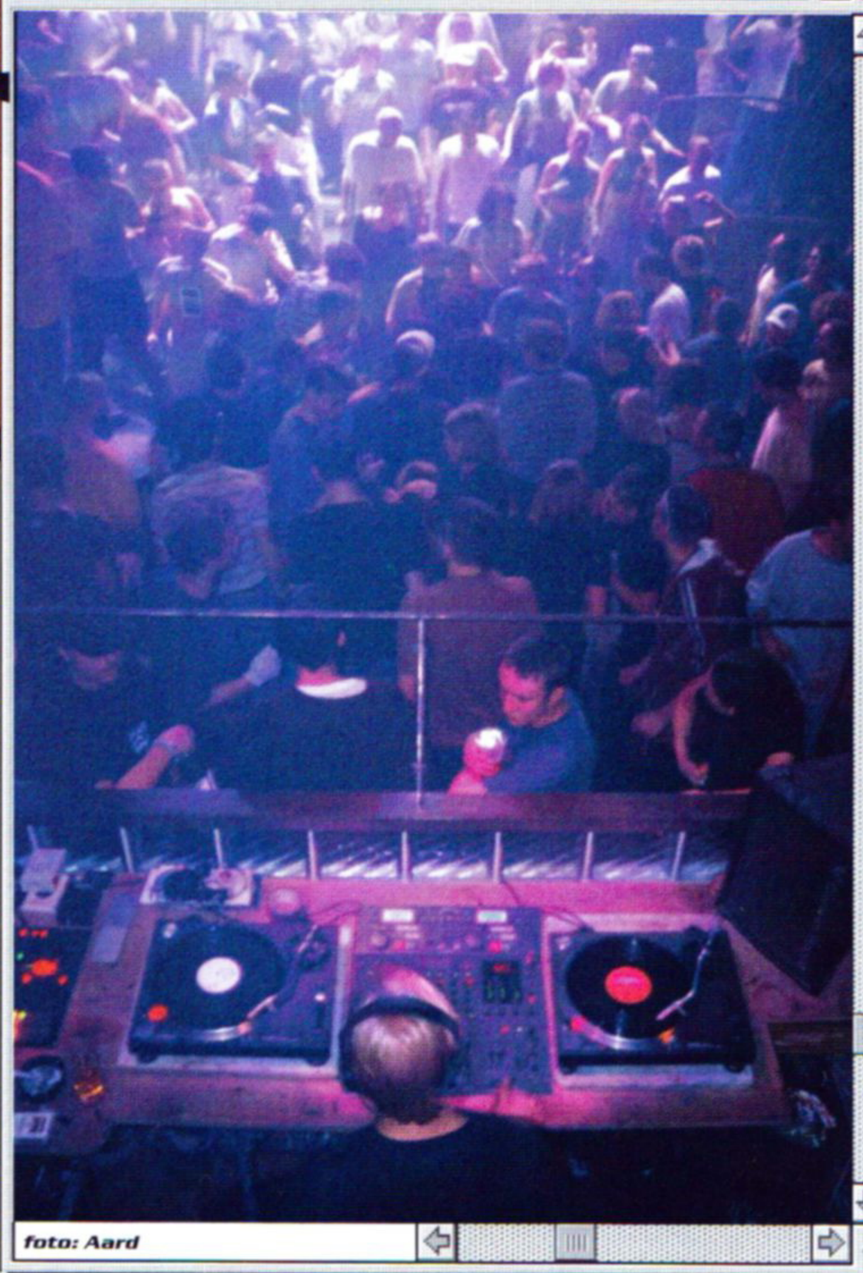

foto: Aard

może tych wyciągniętych w stronę didżejki dłoni i wpatrzonych oczu.

Mic: „Fajnie było. Dużo ludzi, nawet po piątej klub był

foto: Tomek Wysokiński

Sven Väth w Sopocie

wy (Bell, Krisb, Mic, Cristian M., Sesis, Gerhard, Łukasz oraz gościnnie Eliot).
Było perfekcyjne, zawodowe granie, jednak do oświecenia czegoś zabrakło. Może tej radości i spontaniczności, którą zaprezentował choćby Westbam,

foto: Aard

Toni Rios

napięcia ani podniecenia. Było sporo przypadkowych gości. Owszem, większość bawiła się nieźle, lecz równie dobrze mogłoby to być jakieś kolejne piątkowe party. Oczekiwałem jednak, że może Sven wyzwoli tę iskrę, która ogarnie cały klub. O ile Matusz sprawił się dzielnie, zachęcając ludzi do zabawy, to Toni Rios stanowił raczej próbę przetrwania. Grał monotonnie i nudno. Na całe szczęście o 1.00 obowiązki didżejskie przejął Sven. Mistrz nie mógł zawieść. Pilnie przypatrywała mu się niemal cała śmietanka didżejska Warsza-

12

Gerhard: „Niespecjalnie przepadam za tym rodzajem muzyki, ale podobało mi się bardzo. Sven zagrał wyśmienicie. I jeszcze ten dźwięk. Mocny, soczysty. Bawiłem się super. Do tego stopnia, że gdy przyszło mi grać w chilloucie, gdzie

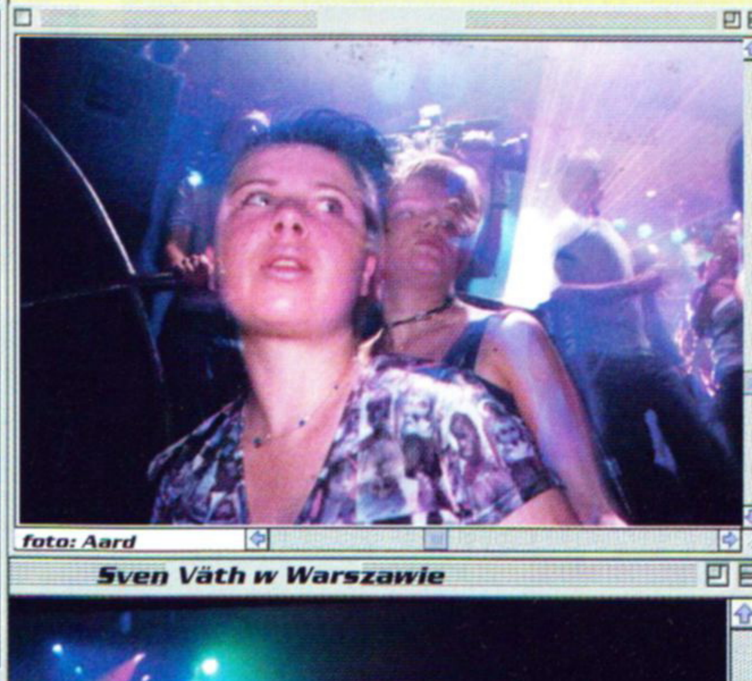

foto: Aard

Sven Väth w Warszawie

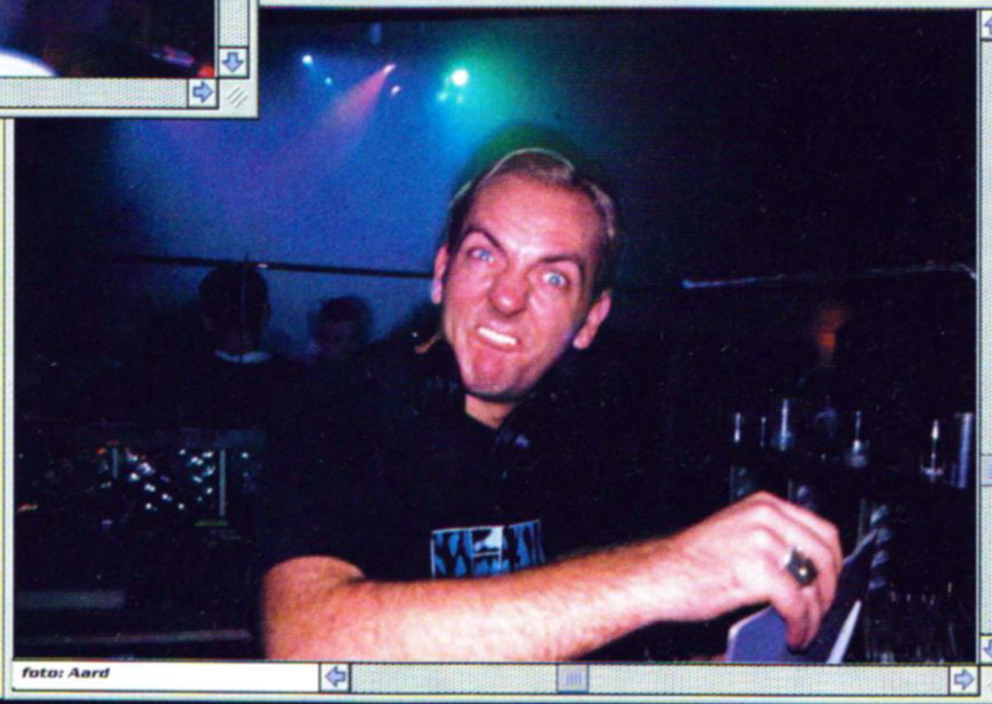

foto: Aard

pełny, to też o czymś świadczy. Jeśli chodzi o Svena to bardziej podobał mi się w Tresorze, podczas Parady, ale to była specjalna okazja. Tak w ogóle, jestem bardzo zadowolony".
Sesis: „Taka legenda urosła wokół Vätha, że jak już się tam było, to bardziej ta legenda biła po świadomości, niż muzyka. Ale ogólnie było bardzo pozytywnie, Väth zagrał bardzo klimatycznie, bez zastrzeżeń. Szkoda tylko, że atmosfera była taka »dziwkowa«".

dźwięk był kiepski i niespecjalna atmosfera, to po 40 minutach poddałem się i oddałem płyty Łukaszowi, a sam wróciłem na główny parkiet".

Mnie najbardziej przypasował Väth gdzieś pomiędzy 3.00 a 4.00, zapuszczając plemienne, tribalowe, niemal rytualne granie. Ostry, transowy beat, cała masa naturalnych bębnów, niemal bez elektronicznych wstawek. Później, po 4.00, Sven odbił w stronę industrialnego minimalu, z różnymi świdrującymi i świszczącymi dźwiękami (piły tarczowe, obrabiarki itp.)
Tak około 5.00 Sven był już bardzo rozluźniony. Sam nakręcał publikę do zabawy. Nadstawiał ucha i wyciągał ręce. Nie było już przypadkowych osób, więc i atmosfera się poprawiła. Nawet ci, co tańczyli całą noc i nie mieli już sił, zrywali się co chwila, by poskakać przy bardziej wkręconych momentach.
Ten obraz zdecydowanie poprawiał wrażenie, które pozostało po wizycie Svena Vätha w Warszawie.
P. S. Wywiad z Väth'em za miesiąc.

AArd

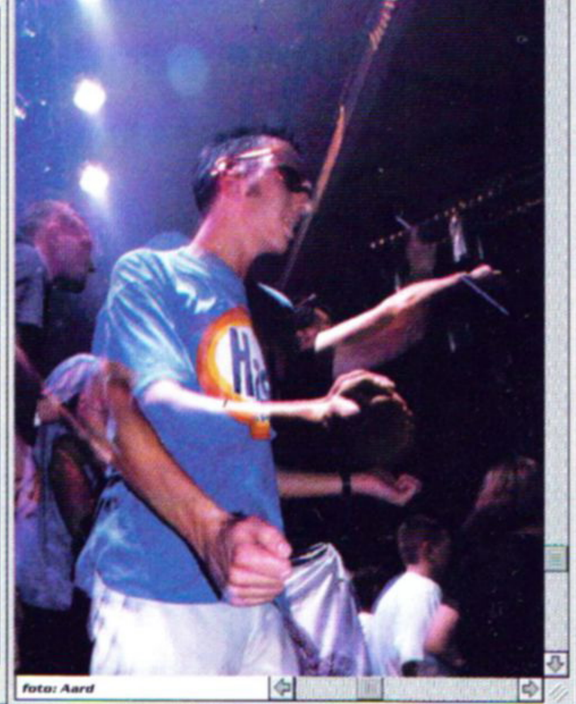

foto: Aard

Tresor.100
100 inch nail techno party
11.09.98, Poznań, Eskulap

live acts: Eliot (Outside, Poznań), Echoplex (Vancouver/Warszawa)
DJ's: Pete (Chain Reaction/Hard Wax, Berlin), Dash (Tresor, Berlin), Basic (Outside, Poznań)
chill out: Boombell (Lublin), Moi (outside, Poznań), Pete Bull (Poznań), Bexa Lala (Nowy Swing/Sonic, Poznań)

DETROIT - BERLIN - POZNAŃ

Kolejna udana impreza konfrontująca undergroundowe środowiska Poznania i Berlina. Nowy sezon techno-balang w Poznaniu rozpoczął się wyśmienicie. Po dwóch latach techno powraca do Eskulapa, który, mimo iż trochę pozbawiony klimatu, jest wciąż jedyną i najlepszą salą w naszym mieście.

Głównym pretekstem do odbycia się tej imprezy było wydanie przez Tresora swojego setnego numeru katalogowego, kompilacji *Tresor.100*. Z tej okazji przybyli do Poznania dwaj utytułowani DJ'e. Bardzo oczekiwany Pete/Substance, który po raz pierwszy w Polsce reprezentował kultowe środowisko Chain Reaction. Dodatkowo Pete jest jednym z głównych specjalistów najsłynniejszego na świecie DJ-shopu: berlińskiego Hard Waxu. Z kolei Tresor wydelegował Dasha, który, obok Pacou, Luke'a i Hendrixa, jest czołową postacią młodej berlińskiej sceny. Za deckami stanął też rezydent tresorowych imprez w Poznaniu - Basic. On zresztą całą balangę rozpoczął. Przez chwilę pojawili się też nie zapowiadani Ash i Mate-K. Później przyszedł czas na live acty i sety berlińczyków. Mimo ustalonego programu imprezy, wszyscy grający swobodnie się mieszali, uzupełniając się wyśmienicie.

Eliot pokazał dużą klasę i krystalizujący się indywidualny styl. Podobnie znakomicie wypadł Echoplex, który z kolei wbił się idealnie w klimat berlińsko-Plastikmanowy. Echoplex, nagrodzony brawami, bisował (!), wprowadzając idealnie w klimat setu Pete'a. Ten, jak można było się tego spodziewać, zakręcił konkretnie w kierunku dźwiękowego kosmosu, deep-dubowo-techno-house'u, z jakiego słynie Berlin. Dash, z kolei, zdecydowanie mocniej, idealnie ożywiał częstotliwości dźwiękowe w kierunku mocnego, porywającego techno.

Mikołaj Ludwiczak

Tresor.100

foto: Michał Kołyga

The Future Shock
19.09.98., Poznań, Eskulap

live acts: E.H.O. & Cez (Warszawa), Echoplex (Vc/W-wa)
DJ's: Suburban Knight (UR, Detroit), Scott Elliot (UK), E.H.O. & Cez (W-wa)

CZERWONE I CZARNE

Dziwna to była impreza. Mimo wielu potencjalnych atrakcji, miałem nieodparte wrażenie wszechobecnej przypadkowości. Niewielkie zainteresowanie ze strony publiczności i ogólna nerwowość dały się odczuć w każdej sekundzie. Organizatorzy podeszli do sprawy chyba mało realistycznie, choć chwała im za to, że mimo ewidentnej porażki w postaci niskiej frekwencji, nie wymiękli i nie odwołali balangi. Rozpoczęli warszawscy eksperymentatorzy E.H.O & Cez, najpierw z decków, później live. Dobra muzyka z płyt i niezły występ na żywo. Bliskie sercu klimaty UK-new school są zawsze mile słyszane. Po tygodniu po raz drugi live Echoplexa, tym razem zdecydowanie za długi, trochę popsuł mi wrażenie sprzed siedmiu dni. Po nim było już po prostu kiepsko. Grający po Echoplexie Angol - Scott Elliot przegrzał atmosferę do czerwoności. Maksymalnie męczący, monotonny set w klimatach Regisowo-Surgeonowych był po prostu za długi i ostatecznie niestrawny. Wreszcie legendarny Suburban Knight też musiał rozczarować. Podobno ukradziono mu w Amsterdamie płyty, a z tych, które zostały, nie był w stanie wyrzeźbić niczego lepszego. Funkowo-soulowo-old schoolowy nastrój, który zapanował, był dla mnie nie do wytrzymania, szczególnie po radykalnych przejściach w czasie setu Scotta Elliota. Musiałem się wycofać, bo znużenie i smutna atmosfera wypędziły moje zmęczone ciało i umysł do domu. Szkoda.

Mikołaj Ludwiczak

Suburban Knight

foto: Michał Kołyga

JEDEN ŚWIAT WIELE KULTUR
VI - LES EJECTES
07.10.98, Warszawa, Proxima

FRANCUSKA JAMAJKA

Cykliczna impreza JEDEN ŚWIAT WIELE KULTUR ma na swym koncie spore zasługi w promowaniu „innej" muzyki klubowej. W czasach, gdy nie sposób zabookować na koncert żywego zespołu (wiadomo DJ tańszy), im udają się takie przedsięwzięcia. Po prezentacji Bębniarzy Z Kraju Mołr, Wszystkich Wschodów Słońca i Zion Train przyszła kolej na Les Ejectes. Ośmioosobowa załoga Francuzów, grających zdecydowanie czarną muzykę z głębokim ukłonem ku jamajskim korzeniom, przedstawiła porywającą fuzję ska, ragga, rocksteady, dubu. Przeplatając własne tematy masą standardów - nie tylko jamajskich, ale też przearanżowanych klasyków swingowych, funkowych i rockowych - zderzając rozwichrzenie sekcji dętej z pulsującą precyzją sekcji rytmicznej, ogniste gitary z eleganckim keyboardem, miękkie chórki z ostrym ragga-rapem Les Ejectes dali szoł totalny. Wyluzowani, kontaktowi, roztańczeni szybko zarazili swą energią publiczność i przez niemal dwie godziny robili z nią, co chcieli. Ten koncert wydał mi się potwierdzeniem zasadności tęsknot tych, którym w techno brakuje owej scenicznej ekspresji. Od czasu do czasu warto więc robić w klubach takie imprezy, aby koić te tęsknoty, nic nie tracąc na intensywności zabawy. Pod warunkiem, że gra ktoś tej klasy, co Les Ejectes.

Rafał Księżyk

Les Ejectes

foto: Aard

TECHNO PARADE, 19.09., PARYŻ
TECHNO W MIĘKKIM KAPELUSZU

Organizowanie corocznych techno parad stało się punktem honoru młodych mieszkańców europejskich metropolii. My mamy Paradę Wolności, Niemcy Love Parade, Szwajcarzy Street Parade, itd. W tym roku i Francuzi doczekali się swojego wielkiego święta. Pierwsza parada, nazwana po prostu - Techno Parade, odbyła się 19 września, niezwykle tego dnia pogodnym, Paryżu.

Wzięło w niej udział ponad 130.000 osób, co, jak na pierwszy raz, można uznać za imponujący wynik (dla porównania: na pierwszej Love Parade w 1989 roku bawiło się 150 osób, a w tym roku już prawie milion). Zaprezentowało się 200 DJ'ów. Inicjatorem przedsięwzięcia był Jack Lang (były minister kultury!), a głównym organizatorem TechnoPol. Jest to organizacja zrzeszająca artystów i media związane z muzyką elektroniczną. Powstała w 1996 jako reakcja na zakaz zorganizowania pewnego techno party w Lyonie. Od tamtej pory zajmuje się rozpowszechnianiem oraz ochroną muzyki i kultury techno we Francji. Również w 1996 roku, Jack Lang, zauroczony berlińską Love Parade, zwrócił się do organizacji z propozycją przeniesienia tej tradycji na paryski grunt. Budżet imprezy, obliczony na podstawie berlińskiego, opiewał na 1,8 milionów franków. Większość sumy zapewnili prywatni sponsorzy (głównie francuska telekomunikacja!) przy dodatkowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Sportu.

Impreza wystartowała o 14.00 z Placu Denfert i przemierzyła trasę około 6 kilometrów. O 18.00 pierwsze ciężarówki zaczęły dojeżdżać do Place de la Nation. Tam powitał je tłum ludzi, którym nie chciało się tyle chodzić i dojechali metrem na sam finał. Ciężarówki, które wjeżdżały na teren Placu wyłączały muzykę, tak aby nie zagłuszać produkującego się właśnie na scenie DJ'a Bertrand'a. Albo raczej odwrotnie. Trudno byłoby go zagłuszyć, bo nagłośnienie na Placu naprawdę zapierało dech w piersiach. Nawet w znacznie oddalonej bocznej uliczce, stojąc w kolejce po hamburgera, można było się wyśmienicie bawić. To się nazywa zasięg i moc. Trudno obejść się tu bez porównań.

Muszę przyznać, że na francuską paradę jechałam bez przekonania, w obawie, że Francuzi nie potrafią się bawić tak dobrze jak Niemcy, a Paryż kompletnie się do tego nie nadaje. Moje nastawienie niewiele się zmieniło po przyjeździe do tej romantycznej stolicy, ponieważ w rejonach Paryża oddalonych od trasy przemarszu o więcej niż dwie stacje metra w ogóle nie wyczuwało się atmosfery wielkiego wydarzenia. Pierwszych paradowiczów spotkaliśmy w metrze, a i ci przypominali raczej kibiców piłkarskich, niż fanów techno. Robili strasznie dużo hałasu przy użyciu gwizdków i śpiewali francuskie piosenki biesiadne. Dopiero kiedy wynurzyliśmy się na powierzchnię, już we właściwym miejscu znaleźliśmy się jakby w innej bajce.

Przyjazny tłum, zawodowa muzyka, profesjonalna organizacja, a w górze słońce i maksymalnie pozytywne wibracje. Ta parada była inna od berlińskiej. Osobiście bardziej mi się podobała. Była na pewno mniej ekstremalna. Owszem, wiele osób było przebranych, ale ich aranżacja nie polegała na gołych pośladkach lub biuście. Wykazywali się odrobinę większą fantazją. Był na przykład koleś w stroju misia brunatnego (nie taki z Zakopca), a inny miał na głowie jakby krzaki w kolorach zlewających się z makijażem. Większość jednak była zupełnie normalnie ubrana, albo decydowała się jedynie na miękkie kapelusze. Dzięki temu impreza wydawała się bardziej spontaniczna. Ogólnie: mniej formy, więcej treści. A na treść muzyczną nie można było narzekać. Na trzydziestu czterech ciężarówkach było wszystkiego po trochu: house, techno, minimal, hardhouse, z DJ'ami z takich wytwórni jak: F-Communications, Edel, Cajual Records lub transowej POF Records. Jednak francuskim gatunkiem przewodnim jest niezaprzeczalnie house. Na Placu de la Nation również zaczęło się house'owo. DJ Bertrand, Jack De Marseille, Freon (live act) twórca hymnu parady, no i nieco mocniej Kojak (live act). Przyznam, że nie miałam wtedy pojęcia, kto ma jeszcze wystąpić, więc kiedy MC, wśród wielu niezrozumiałych słów, wykrzyczał dwa dobrze mi znane: CARL COX, serduszko zabiło mi mocniej. Cox tradycyjnie zapodał profesjonalnie zmiksowany hardhouse'owy set, który w połączeniu z jego emanującą osobowością, wprowadził Francuzów w prawdziwy szał. Ten sympatyczny grubas to prawdziwa gwiazda. Zdecydowanie nie należy jednak do DJ'ów-kamiennych twarzy. Cox lubi po sobie pokazać, że nadal strasznie go to kręci. Po nim dużo ostrzej zagrał kolejny Francuz - Manu le Malin, a na koniec francuski techno-bohater Laurent Garnier, który poderwał nawet tych spoczywających już od dłuższego czasu na trawnikach.

O 23.00 tłum z żalem opuścił Place de la Nation, aby udać się do paryskich klubów: Zenith, L'Essonne, Villebon. Nie wszystko jednak odbyło się zgodnie z planem. Dopiero po powrocie dowiedziałam się, że na Placu miał wystąpić Jeff Mills, no ale on znany jest z odwoływania swoich występów w ostatniej chwili.

Gdzieś miała być darmowa impreza na powietrzu, której chyba nie było. Na pewno nie było też imprezy, na którą się wybrałam - Hovek Olam party pod gołym niebem, na którym mieliśmy nadzieję usłyszeć: Star Sound Orchestra, Marka Allena, Tsuyoshi Suzuki i wielu innych. Dopiero po powrocie do domu, kiedy zajrzeliśmy na stronę internetową POF Records (datowaną 18.09), mogliśmy się dowiedzieć, że - „z powodu braku wsparcia ze strony władz miasta..." itd. No cóż, spędziliśmy pół nocy przeszukując okolice Parc Floral de Paris (najpierw sami, później w towarzystwie grupy Francuzów, którzy również nie wiedzieli, że impreza jest odwołana). Ze złości i zmęczenia nie mieliśmy nawet siły dotrzeć gdziekolwiek indziej. Na tym zatem kończy się moja relacja. No, ale parada była super!

Zrelacjonowała (przy pomocy Zenka)
Kasia Nowicka

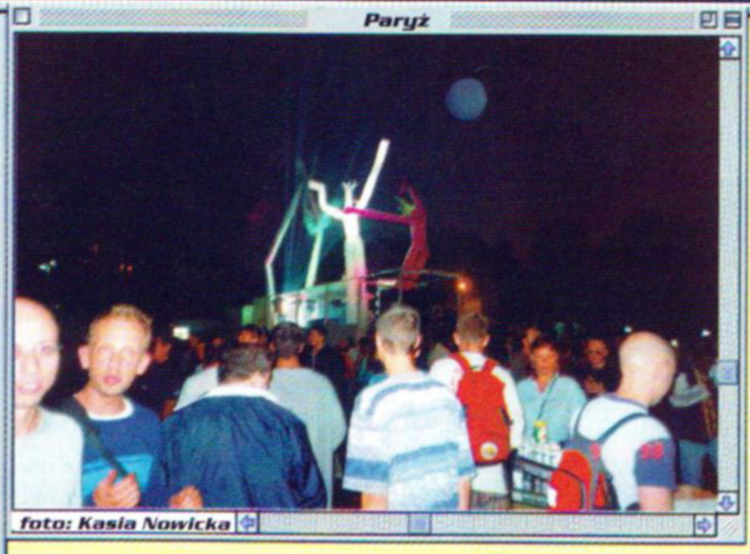

Blue Velvet w czerni, czyli pożegnanie na jesieni
19.09.98. Warszawa, Blue Velvet

„Jazda" — rozlegają się okrzyki na parkiecie. Ktoś wystukuje bit w wysłużoną już podłogę. W podłogę, która przeżyła takie natężenie tupiących stóp, jakby przemaszerował tu cały szwadron wojsk. Impreza wre. Przy dziupli DJ'a stoi grupka fanów. Na parkiecie tłok.

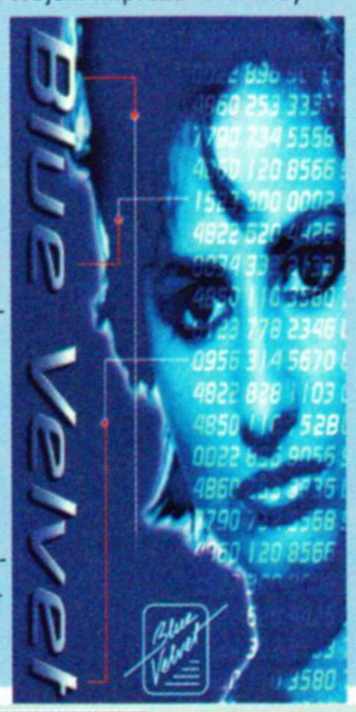

W całym klubie panuje miła atmosfera. I rodzinna, bowiem wszędzie napotykamy znajomych i przyjaciół. Chcąc chwilę odetchnąć, kierujemy się do chill outu. Ale dzisiaj i tutaj odbywa się impreza. Temperatura jest tak wysoka, że pot leje się z sufitu. Wszystko kończy się o 7.00 rano. Ludzie biją brawo. Chcą jeszcze. Jest zezwolenie na dodatkowe pół godziny. Jeszcze raz sypią się brawa. Impreza była świetna. Jak wiele innych w tym klubie. Ale to już koniec.

W Blue Velvet nie będzie już balang, bowiem nie będzie już samego klubu. Dzisiaj właśnie odbyła się ostatnia. Zagrali na niej DJ'e rezydenci, ci, którzy towarzyszyli początkom Blue Velvet i ci, którzy grali w ostatnich fazach jego istnienia.

A wszystko zaczęło się jakieś cztery lata temu, kiedy to w głowach szefostwa pubu Amsterdam zrodził się pomysł na zrobienie pierwszego w Warszawie klubu techno z prawdziwego zdarzenia.

„Wszyscy byliśmy zafascynowani filmem *Blue Velvet*" — mówi Elwira Szymborska, menadżer klubu, — „więc tak właśnie nazwaliśmy nowy lokal".

Klub ruszył w kwietniu '95 i od samego początku szturmowany był przez rzesze wielbicieli elektronicznego uderzenia. W weekendy, przed wejściem ustawiały się kilkunastometrowe kolejki chętnych do zabawy. Wkrótce pojawiła się potrzeba wprowadzenia kart członkowskich, które stały się obiektem pożądania niejednego technomaniaka. Do klubu przyjeżdżali ludzie z różnych stron Polski. Zawsze panowała tu życzliwa, rodzinna atmosfera. W tygodniu, w ciągu dnia, przychodzili tu (często na wagary) licealiści, wieczorami śmietanka towarzyska, a w weekendy warszawska elita imprezowa. Walentynki, Dziady, Andrzejki, urodziny — było tego mnóstwo, a wiele niezapomnianych.

Również pod względem muzyki, klub starał się nigdy nie zawieść. Rezydowali tu: DJ Dreddy, Sesis, Extase. Potem Słowik, Konrad, Ades i Paul Exes. Co środę z Wrocławia przyjeżdżał tu DJ Mniamos z Patrycją. Wielokrotnie w klubie grali też goście z zagranicy, m.in. DJ Lulu czy Jay Ray. Głównie przeważała muzyka transowa i house. DJ'e cenili sobie granie w Blue Velvet, z powodu panującego tu klimatu i dobrych warunków do grania. Jedyne, czego tu brakowało, to klimatyzacji, ale czasami i to miało swój urok. Zakończył działalność klub jedyny w swoim rodzaju. Umiejscowiony w podziemiach warszawskiej ASP, z przylegającym doń ogródkiem wbił się na stałe w pamięć sympatyków techno, znalazłszy miejsce w historii polskiej sceny klubowej.

DJ Paweł EXES Pindera

P.S. Na otarcie łez — w tym samym miejscu powstanie klub o innej nazwie, o innym profilu, gdzie raz na jakiś czas będą odbywać się imprezy techno.

(Modellen voor Europa)
BMG POLAND
MCD
Naar stopcc
KOSMONAUTS VOL 1
TRZY LATA PRACY NAD ROZWOJEM BEATU W KOSMO RECORDS. NAJWIĘKSZE HOUSE'OWE HITY M.IN.: MeetHer At The Love Parade - Da Hool, Superstar - Novy & Eniac, The Final - Phil Fuldner MIXUJE TOM NOVY.
KOSMONAUTS VOL. 1
KOSMONAUTS THE SOUND OF KOSMO RECORDS VOL 1
KOSMO
TWÓJ SPRZĘT TEGO NIE WYTRZYMA
THREE'N'ONE - Soul Freak
SoulFreak
74321 61330 2
three'n'one
01:14:33
THREE'N'ONE - Soul Freak
DŁUGO OCZEKIWANY ALBUM AUTORÓW PRZEBOJÓW: Sin City i Pearl River
DUB PISTOLS - Point Blank
DUB PISTOLS
POINT BLANK
DUB PISTOLS - Point Blank
Big Beats, Dub, Breakbeat w najlepszym wydaniu. Zdaniem niektórych dziennikarzy ten album to MIAZGA, a singlowy Cyclone to jeden z najlepszych bigbeatowych numerów tego roku.

2.10. 98.: Łódź, Bla Bla

DJ's: DJ Kasper, DJ Kosmoski, DJ Life, DJ Elektryczny, DJ Pepe .

Authomatic Techno Party, Pabianice, Liberty

DJ's: Dukee, DJ Inkee, DJ Q - Bass, MC Vasques
I jako gość specjalny: DJ Sesis.

DYSKRETNY UROK ROZDWOJENIA

Dwie imprezy zorganizowane w tym samym czasie - w Łodzi i w pobliskich Pabianicach (pół godziny jazdy podmiejskim tramwajem) - wywołały zamęt w środowisku techno, bo obie zapowiadały się interesująco i nie wiadomo było co wybrać. W Bla Bla miał wystąpić m.in. DJ Kosmoski i DJ Life z dawnej Amnezji (organizacji zrzeszającej łódzkich i londyńskich DJ'ów) oraz DJ Elektryczny, zwycięzca konkursu DJ'ów na tegorocznym Techno Festivalu, a w Liberty - od lat popularny w Łodzi DJ Dukee i DJ Sesis z Warszawy, którego reklamować nie trzeba.

Nie widząc innego wyjścia postanowiłam być w dwóch miejscach naraz. O 22.00 przepchałam się wąskimi schodami do piwnicznych pomieszczeń Bla Bla i, zaintrygowana widokiem czterech sprzężonych ze sobą gramofonów, rozpoczęłam szturm na didżejkę. DJ Kasper, na zmianę z DJ'em Pepe i Lifem, łagodnym house'm rozgrzewał tańczących, których z minuty na minutę było coraz więcej. O 23.00 przy deckach stanął Elektryczny i zagrał razem z Kasprem. Nie zmieniali się co dwie, czy nawet co jedną płytę, ale grali jednocześnie. Jak się potem okazało, nie był to jedyny eksperyment tego wieczoru, bo momentami współbrzmiały dźwięki nawet z trzech gramofonów, obsługiwanych przez trzech różnych DJ'ów i w pewnym sensie był to live act. W ciasnej piwnicy z nisko zawieszonym sufitem maksymalnie ściśnięty tłum pulsował zgodnym rytmem. Co jakiś czas przytłumiony strumień światła omiatał pogrążone w obezwładniająco-klaustrofobicznym mroku sylwetki. Jako zwiastun ekstatycznego apogeum pojawił się Kosmoski i szaleństwem wydał mi się pomysł wychodzenia w tym momencie, ale minęła północ, a klub Liberty czekał... Do Pabianic dotarłam około 1 i już w progu usłyszałam głos MC Vasquesa, zwykle występującego z DJ'em Inkee. Tym razem przy gramofonie stał DJ Dukee i właśnie prezentował drum'n'bassowe propozycje True Playaz. O 2 zakończył set oldschoolowym hardcore'm i jego miejsce zajął DJ Sesis. Rezygnując z ulubionych psychodelicznych transów zdecydowanym bitem wrócił do drum'n'bassu, grając równo, mocno i szybko.

Wkręcona w rytm niechętnie przerwałam zabawę i tuż przed 5 wróciłam do Łodzi załapując się w Bla Bla na kolejny set Life'a, który po house'ach zagrał dla odmiany old school hardcore. Imprezę zamknął DJ Elektryczny ospałą monotonią delikatnie połamanych dźwięków. Każda impreza oferowała inny rodzaj zabawy i trudno powiedzieć, która była lepsza, bo kontrast między nimi był niemal porażający - duże i przestrzenne Liberty zapewniało luksus swobodnego skakania bez wbijania komuś łokcia w plecy, za to duszną ciasnotę Bla Bla rekompensował odurzający klimat, który pozwalał przenieść się w inny wymiar i zapomnieć, że jesteśmy tu, na ziemi, w jakimś klubie.

Ewelina Jamka

Liberty

foto: Włodzimierz Tatucha

TECHNO ALIEN PARTY 02.10.98, Forty, Wrocław - podziemia zamku w Leśnicy

DJ POOT (Warszawa), DJ Patricia (Venus), DJ Sova (Wrocław), DJ Cue (Warszawa), DJ Mniamos (Ogórkoland)

MIŁOŚĆ W LOCHACH

DJ Mniamos

foto: Patricia

16

Fortyfikacje, tajemnicze mury, podziemia pełne zakamarków. Na górze stoi zamek inkrustowany wieżyczkami z XII wieku. Na dole plątanina długich korytarzy wiedzie do zadymionej, pełnej rozkołysanych postaci sali... Imprezę rozkręca transową miksturą z domieszką ciężkiego house'u DJ Cue. Zaraz po nim pojawia się - tym razem w house'owym wcieleniu - DJ Sova. Na chwilę przed północą DJ Poota oczekuje najlepszy czas grania. Pozytywnie stymulowany przez rozentuzjazmowany tłum miksuje z pasją godną swej profesji. Patrząc na roztańczonych ludzi można by powiedzieć, że gra na 5+, dla mnie jednak muzyka płynąca z jego płyt za bardzo eksponuje klawisze, co zdecydowanie razi moje gusta. Zazdroszczę mu za to galanteryjnych ruchów za gramofonem i wspaniałego kontaktu z ludźmi. DJ Mniamos lubi psychodeliczne brzmienia acidowe - im więcej zakwaszonych dźwięków tym lepiej. Nadużywa skreczy raz po raz dorzuca do swego kipiącego muzycznego kotła zapisane w samplerze dźwiękowe delicje. Mój set okazał się najkrótszy. Kobiecy głos pomiędzy dźwiękami przypominał, że miłość jest wszędzie. A na pożegnanie rozelektryzowane ciała uspokajały sączące się z czarnej płyty dźwięki sitaru...

P. S. W Fortach istnieje idealne miejsce na chill out. Walka o jego lokum zakończyła się jednak fiaskiem. Zamiast gramofonów zainstalowano tam dwa telewizory i kilka osób namiętnie podglądało walkę Gołoty.

Patricia

P.S. Następne Alien Party ok. 20.11. Telefon kontaktowy organizatora: 071 354 29 59

DJ Patricia

foto: Mniamos

PARTY PO PARTY
05.09.98. Łódź, La Strada
DJ's: DJ Rebus (Łódź), DJ Krisb (W-wa)

Zaczęło się od tego, że na Paradzie Wolności, niezidentyfikowani osobnicy rozdawali wybranym jednostkom zaproszenia na imprezę After Party. Posiadacze tych zaproszeń mogli po zakończeniu Mini Disc Techno Festivalu - w Hali Sportowej - udać się na następne party. Mimo wczesnej godziny (szósta rano) oraz kilku równoległych imprez - przed La Stradą zebrał się spory tłumek. A w środku za deckami stanął już Krisb. Swoim charakterystycznym sposobem grania od razu porwał ludzi do tańca. A tych pojawiało się coraz więcej. Powoli robiło się dość ciasno, ale nikomu to nie przeszkadzało (no, może trochę barmanom...) Po jakimś czasie zainstalował się DJ Rebus, który zdążył trochę odpocząć (po nocnym graniu w Hali). Od razu zaczął od najświeższych płyt prosto z Berlina. Tańczący zaczęli wpadać w trans. Około godziny dziesiątej napłynęli nowi ludzie. Akurat rozpoczynał się następny set Krisba. W tym czasie Rebus wyskoczył na chwilę po parę płyt i rogaliki na śniadanie.

Około czternastej trzeba było zrobić przerwę, ponieważ klub zaczynał przypominać pobojowisko. Z przerwy najbardziej niezadowoleni byli przyjezdni, którzy nie mieli się gdzie podziać. A na parkingu przed klubem widać było rejestracje z Wrocławia, Warszawy, Bydgoszczy.

Druga część imprezy rozpoczęła się wieczorem. Klub ponownie wypełniły znajome twarze. Ale było też sporo nowych osób. Podobnie jak rano, Rebus i Krisb grali na zmianę. I grali tak do 6.00 w niedzielę. Tak więc impreza trwała siedemnaście godzin. A mimo to, najwytrwalszych tancerzy widziałem do końca, mimo że wcześniej bawili się w Hali...

L. Rusek

Telefon kontaktowy w sprawie imprez: La Strada 0 42 630 27 78

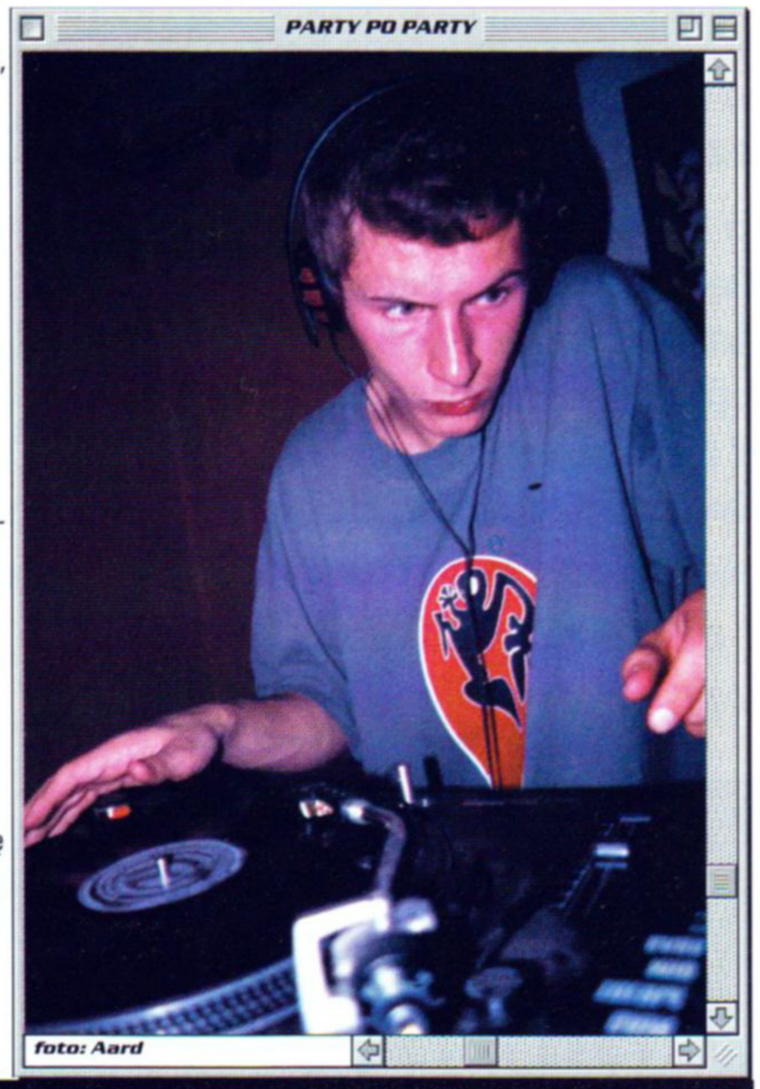

FUNK THE INDUSTRY
29.08.98. Stargard Szczeciński, 12 Groszy
DJ's: DJ Elvi, DJ Retro, Live act: PAROXYZM

Ostatni wakacyjny sobotni wieczór. Grzechem byłoby siedzieć w domu. A ponieważ mamy szeroko otwarte oczy i uszy, dowiadujemy się, że w Stargardzie Szczecińskim jest klub 12 Groszy. I właśnie tam tego wieczoru odbywa się fantastyczna impreza. A uświetnią ją szczecińscy przedstawiciele dźwięków minimal techno - DJ Elvi i DJ Retro oraz wschodząca gwiazda live act - Paroxyzm, czyli Mike L i Tomas. I jak czas pokazał, wszyscy okazali się specjalistami w swoim fachu.

Imprezę zainicjował Elvi i przez półtorej godziny sala wrzała z radości, wprowadzana fantastycznymi kawałkami w taneczny szał. Potem za deckami stanął Retro. Niespodzianką okazał się debiutancki występ live actu Paroxyzm. Po raz pierwszy w 12 Groszach tancerze usłyszeli muzykę tworzoną na komputerach i wywołało to u nich stuprocentowy skok adrenaliny. Mike L i Tomas dali taki popis, że chyba nikt tego długo nie zapomni.

Jeszcze raz o 3.00 nad ranem zagrał Elvi, a potem ponownie live act. Rozeszliśmy się dopiero o 7.00, pełni nadziei na następną nie przespaną noc w 12 Groszach.

Organizatorzy zadbali o nagłośnienie i specjalnie na tę okazję ściągnęli basy, które były słyszalne daleko poza klubem. Trzeba przyznać, że cała impreza była „dopięta na ostatni guzik".

Paulin@/Krzyś

TRANSELECTED 2
BY DJ.SESIS

PSYCHEDELIC PONCH
KOKTAJL ZMIKSOWAŁ
DJ_SESIS

WŁAŚCIWE DAWKOWANIE SKŁADNIKÓW:

1_ JUNO REACTOR GOD IS GOD 6_04
2_ PTAH CHEC 7_03
3_ CHILDREN OF PARADISE ALIEN NATION PART I 6_52
4_ TROMESA LAKSMANA 8_05
5_ BLUE PLANET CORPORATION CRYSTAL 10_27
6_ MESMERISA WE NEVER SLEEP 5_16
7_ PRANA ALIEN PETS - FREE TIBET MIX 6_44
8_ KRISB VS_ TROMESA POD MCHEM 10_13
9_ ORICHALCUM & THE DEVIANT DAWN OF EPSILON 7_58
10_ SIAGA BOJS PSYCHEDELIC PONCH 4_29

CD-MC

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI

FRAKTALE - PIĘKNA NIESKOŃCZONOŚĆ

„Tajemnica jest najpiękniejszą rzeczą, jakiej możemy doświadczyć. To źródło całej prawdy o sztuce i nauce”.

ALBERT EINSTEIN

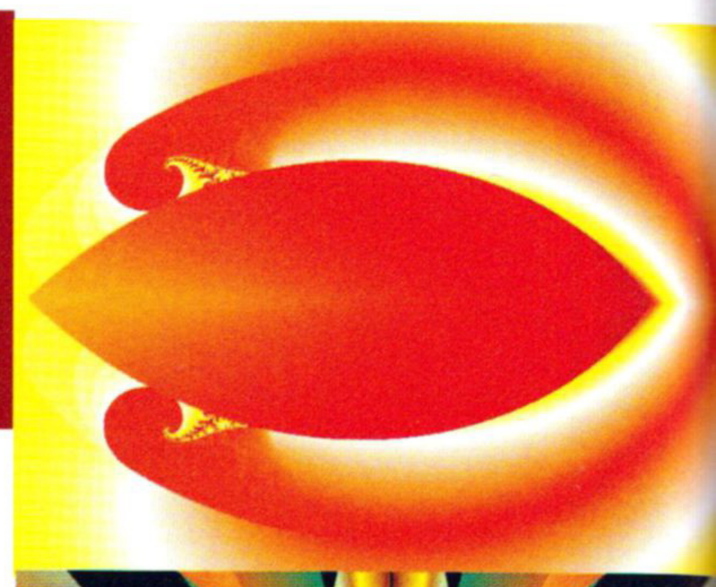

Często bezwiednie kreślimy na papierze dziwne rysunki. Gdy mocno zaciśniemy powieki, widzimy barwne, mieniące się wzory. Niesamowicie wyglądają zdjęcia Ziemi z satelity, kiedy to im jesteśmy bliżej, tym więcej pojawia się szczegółów. Gdy się dokładniej rozejrzeć, wszędzie można dostrzec rzeczy, które składają się z wielu drobnych elementów. Dlatego nikt nie był specjalnie zdziwiony, gdy pojawiły się fantastyczne, skomplikowane komputerowe rysunki, o przedziwnych kształtach i kolorach. Zdziwienie przyszło dopiero wtedy, gdy okazało się, że te wspaniałe dziełka sztuki to matematyka w najczystszej formie. Fraktale, bowiem to o nich mowa, okazały się jednak czymś więcej, niż tylko pięknym rysunkiem.

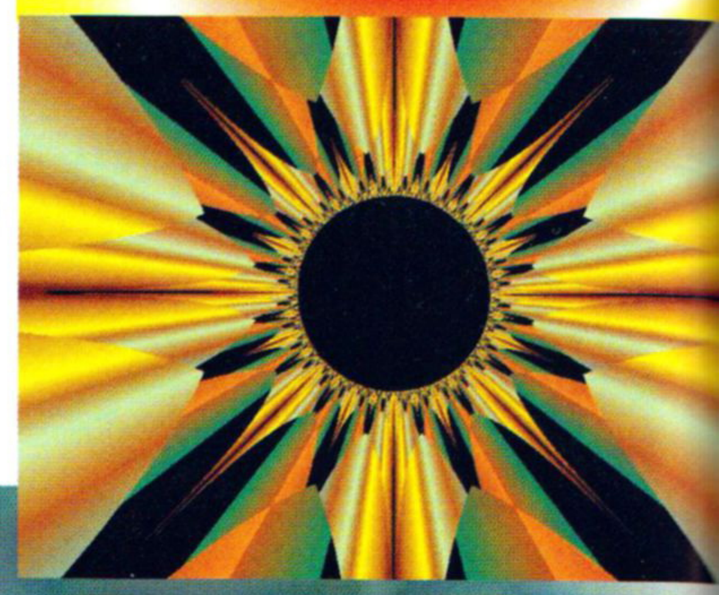

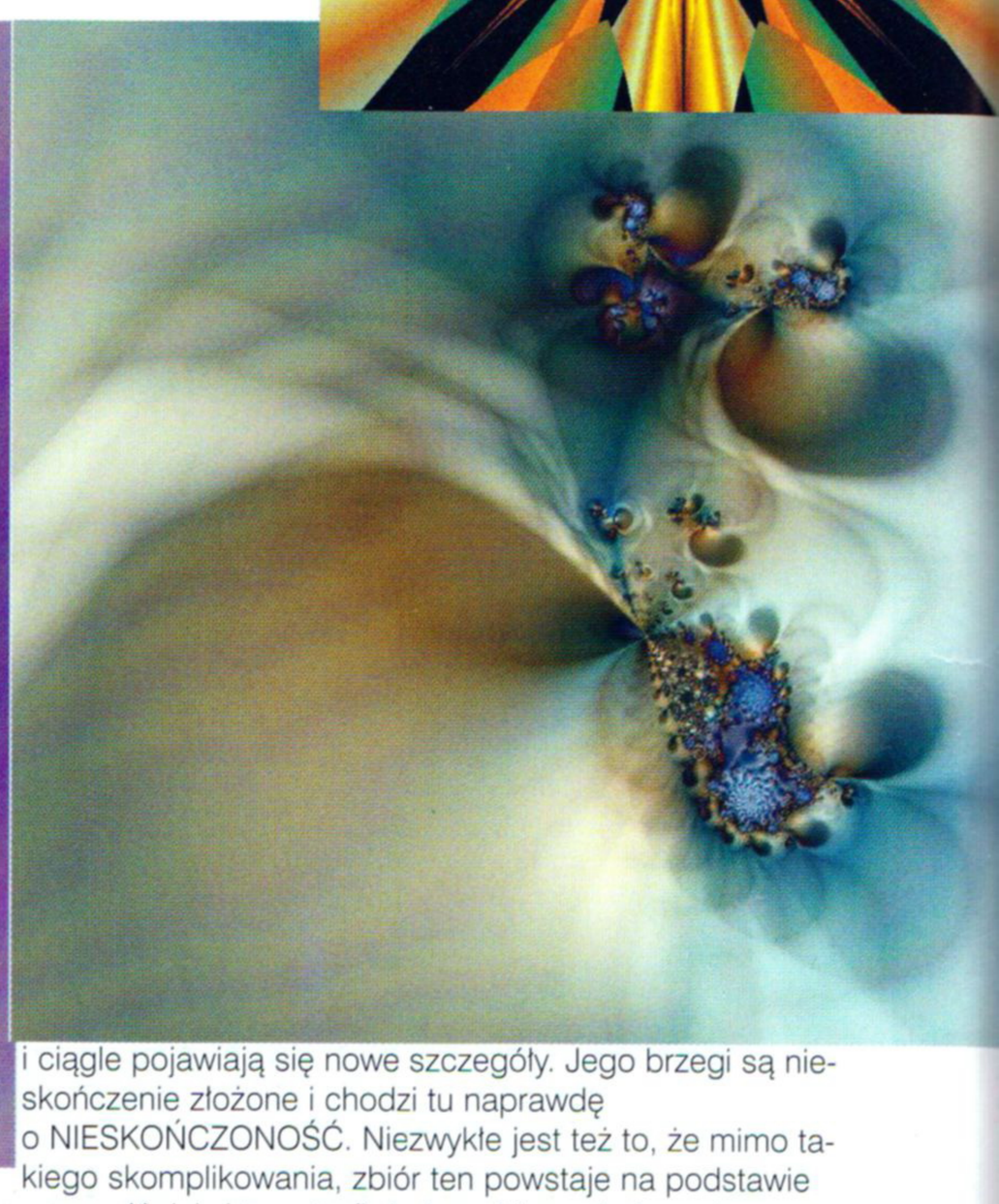

Coś, co przypomina wszystko

Najsłynniejszym fraktalem jest Zbiór Mandelbrota. Zbiór Mandelbrota jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej niezwykłych odkryć w całej historii matematyki. Gdyby chciało się go opisać, to można by było stwierdzić, że przypomina trochę grubego człowieka, trochę owada lub kaktus. Można powiedzieć, że elemeny Zbioru Mandelbrota przypominają niemal wszystko, co można zobaczyć w rzeczywistym świecie. A z drugiej strony, mimo że nasuwa tak wiele skojarzeń, sam w sobie jest czymś niepowtarzalnym. Czymś, co będąc „tylko” obiektem geometrycznym, obrazuje równocześnie ważny aspekt funkcjonowania świata.

Zbiór Mandelbrota jest nieskończony, można go ciągle powiększać i ciągle pojawiają się nowe szczegóły. Jego brzegi są nieskończenie złożone i chodzi tu naprawdę o NIESKOŃCZONOŚĆ. Niezwykłe jest też to, że mimo takiego skomplikowania, zbiór ten powstaje na podstawie prostego wzoru. Każdy kto potrafi dodawać i mnożyć, może zrozumieć jego zasady.

Wzór Mandelbrota mógłby zostać odkryty kiedykolwiek w dziejach cywilizacji. Został odkryty w 1980 roku przez Benoita Mandelbrota. Problem polegał nam tym, że utworzenie tego zbioru wymaga powtórzenia prostej czynności dodawania i mnożenia miliony i miliardy razy. Dlatego też niemożliwe było zastosowanie tego zbioru przed epoką współczesnych komputerów.

Co było wcześniej?

Dostępną wiedzę o fraktalach można zgrupować w trzech polach. Są to: naturalne obiekty, figury geometryczne i matematyczne teorie.

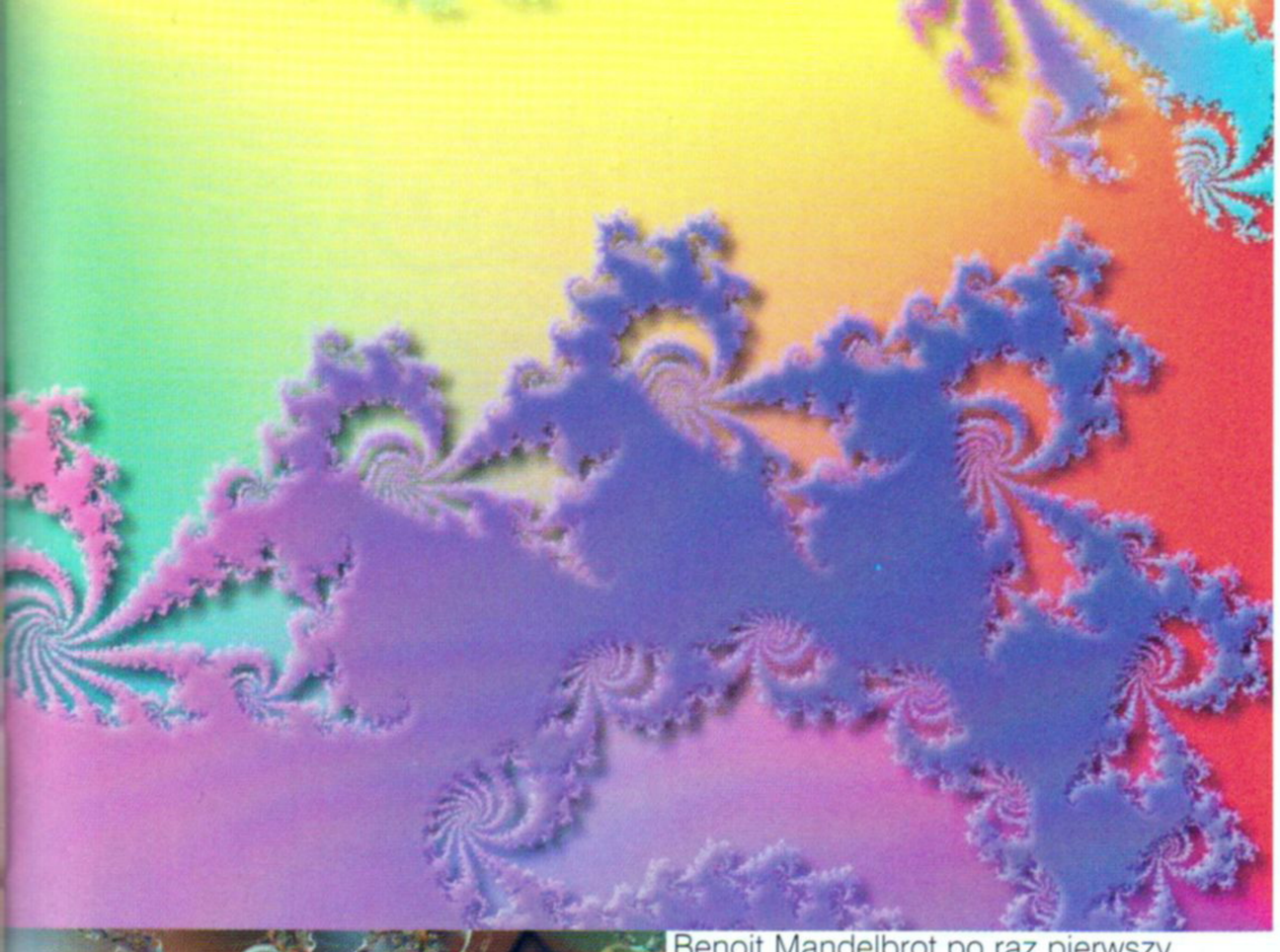

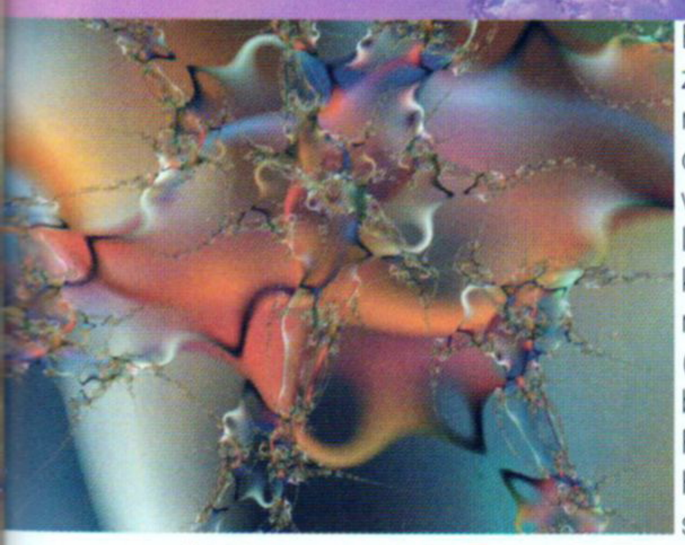

Benoit Mandelbrot po raz pierwszy zobaczył swój zbiór 1 marca 1980 roku. Ale podwaliny pod to odkrycie zostały położone dziesiątki lat wcześniej. Pierwsze opisane fraktale datowane są na koniec XIX wieku. Pył Cantora jest prawdopodobnie najstarszą fraktalową figurą (1872?). W 1890 roku zostały opublikowane dwie krzywe — słynna Paeno'ego (rys.2) i mniej znana Hilberta (rys.3). Krzywa Kocha została opublikowana w1904 r. W 1915 pojawił się Trójkąt Sierpińskiego (rys.1). W 1917 matematyk G. Julia opublikował pracę na temat liczb zespolonych, nazwanych później Zbiorami Julii. I właśnie nad jednym ze Zbiorów Julii pracował Mandelbrot. Okazało się, że natrafił na coś wielkiego.

Złożoność wynikająca z prostoty

Przykładem tego są m.in. wzory Newtona i Einsteina. Równanie zbioru Mandelbrota jest równie proste

$$Z = z^2 + c$$

Litery oznaczają liczby zespolone. Liczby te, to współrzędne określające położenie punktu na płaszczyźnie. Dwukierunkowa strzałka wskazuje, że liczby ustawicznie przechodzą w obu kierunkach, żywiąc się same sobą. Wynik działania staje się punktem wyjścia do następnego działania itd. Taki proces nazywany jest ITERACJĄ. Kiedy iteruje się daną liczbę, możliwości są dwie. Albo liczby stają się coraz większe, albo maleją do zera. Komputer kreśli linie graniczne, tworząc rodzaj mapy. Obszary na zewnątrz linii to liczby wolne, mogące zdążać do nieskończoności, natomiast te wewnątrz, to liczby skazane na zniknięcie. Aby je odróżnić na ekranie, każdy punkt dążący do zera ma kolor czarny, a punktom dążącym do nieskończoności nadaje się różne barwy, w zależności od tego jak szybko odsuwają się w nieskończoność. Barwy rządzą się podobnymi prawami jak na geograficznych mapach, gdzie ich zadaniem jest wskazywać wysokość n.p.m. W tym przypadku kolory wskazują obszary wyliczeń. Na ekranie komputera fraktalom można nadać pozorny ruch, jeśli zastosuje się cykliczne zmiany barw. Pokazują one wtedy niesłychaną złożoność zbioru, a każdy zestaw barw ujawnia inne elementy i inny wariant obrazu.

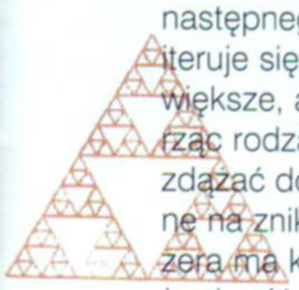

rys. 1

Połamany twór matematyczny

Jedną z cech Zbioru Mandelbrota jest jego wewnętrzna spójność. Wszystkie elementy są zgodne ze sobą, a jeśli powiększymy jakiś fragment z brzegu, znajdziemy małe zbiory, doskonałe w każdym szczególe. A jeśli znowu powiększymy jakiś element z ich brzegów, to znowu ukażą się nam następne zbiory, jakby ich druga generacja, a potem trzecia i tak dalej w nieskończoność. Na brzegach zbiorów można zauważyć cienkie linie, wyglądające jak włoski. Każdy włosek na swoim końcu rozdziela się na dwa następne. Takie rozdwajanie nazwane jest BIFURKACJĄ i jest typowe dla tworów matematycznych nazwanych fraktalami. FRAKTAL to każdy obiekt geometryczny, który oglądany w dowolnej skali zawiera drobne szczegóły identyczne z obrazem całości. Samo słowo pochodzi z łaciny (FRACTUS — połamany).

Benoit Mandelbrot stworzył nową geometrię, geometrię struktur, które w każdej skali są jednakowo bogate w szczegóły. Jest to GEOMETRIA FRAKTALNA.

rys. 2

To odkrycie doprowadziło do rewolucyjnej myśli, że natura nie tworzy

PLASTIK DJ BAG

czyli unikatowa torba didżejska, której wszyscy będą Ci zazdrościli!

Może być Twoja już za 120 zł (słownie: sto dwadzieścia złotych)!

Gdzie ją kupić?

Najlepiej w redakcji PLASTIKA - ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa lub w sklepie TEC SHOP ul. Wilcza 72 w Warszawie, a jeżeli nie możecie przyjechać do Warszawy, a marzycie o takiej torbie, powinniście przysłać zamówienie do redakcji na kartce pocztowej lub na adres internetowy plastik@plastik.com.pl

Torby otrzymacie wówczas za zaliczeniem pocztowym tj. zapłacicie listonoszowi lub na poczcie.

Torba ma odblaskowy pasek bezpieczeństwa.

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgodnej z kolejnością ich otrzymywania.
Ilość toreb ograniczona!

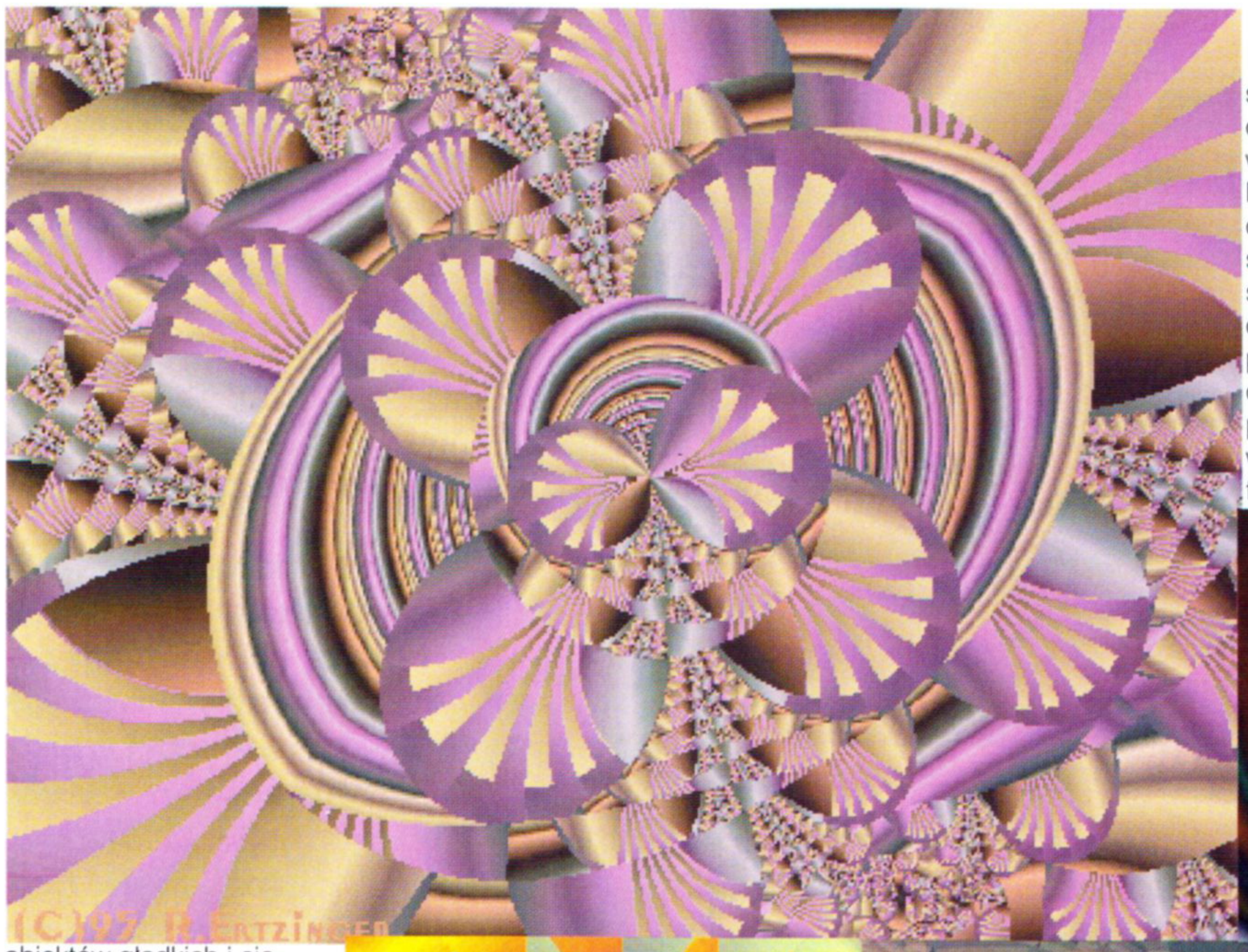

stworzyć obiekty idealnie podobne do wizerunków np. paproci. Są one wizerunkiem tych właśnie wyliczeń. Można powiedzieć, że natura funkcjonuje w podobny sposób. W maszynie z prostego wzoru powstaje skomplikowana forma, a w przyrodzie z małych elementów — skomplikowane organizmy. I jedno i drugie obowiązują reguły realizacji. Można pokusić się o stwierdzenie, że wszystko co widać dookoła nas, to fraktale.

obiektów gładkich i ciągłych, lecz właśnie fraktale. Wychodząc poza typowe postrzeganie matematyki jako zbioru sterylnych formuł, geometria fraktalna miesza sztukę z matematyką, aby pokazać, że równania są czymś więcej, niż tylko zbiorem cyfr. Geometria fraktalna kształtuje to, czego doświadczamy w naturze. Za pomocą fraktali można odwzorować np. erozję gleby lub zanalizować wykresy sejsmiczne. A poza potencjalnymi zastosowaniami w opisywaniu różnych wzorów, fraktale z ich całym pięknem mogą pomóc w zmianie przekonania, że matematyka jest sucha i nieprzystępna. To piękno daje osobom uczącym się niezły bodziec do badania np. liczb całkowitych, arytmetyki, pojęcia nieskończoności i innych tematów zawartych w programie nauczania.

rys. 3

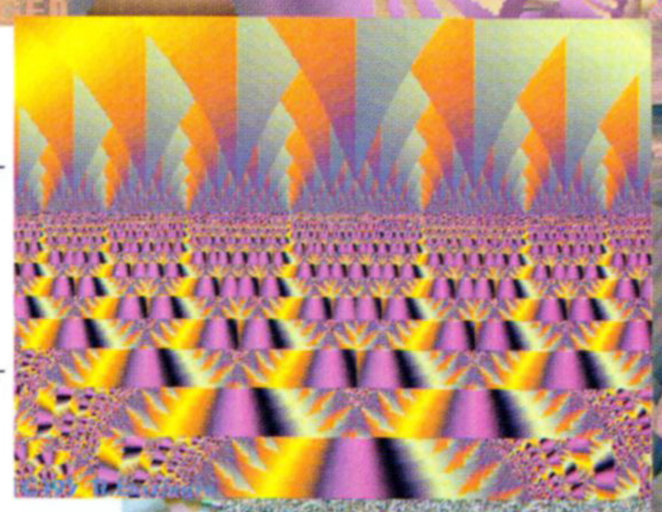

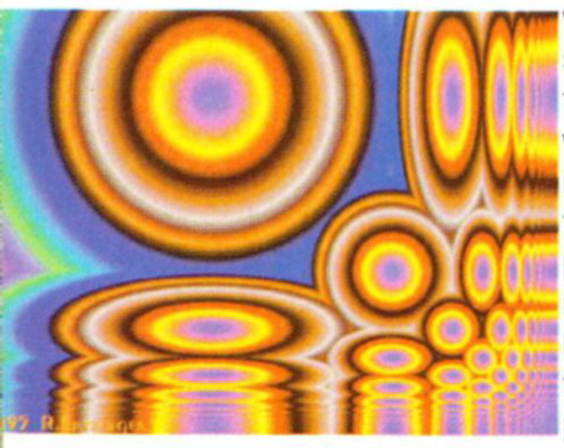

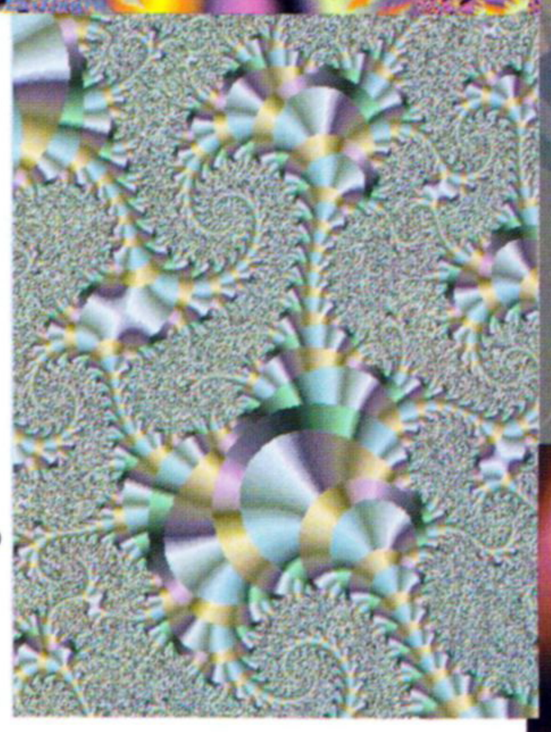

Geometria klasyczna mierzy obiekty za pomocą wymiaru liczb całkowitych, natomiast fraktalna opisuje je za pomocą liczb zespolonych. Zerowymiarowe punkty, jednowymiarowe linie i krzywe, dwuwymiarowe figury, takie jak kwadrat i koło, trójwymiarowe — sześciany i sfery służą do opisywania znanego nam świata. Ale naturalne zjawiska często opisują się lepiej za pomocą wymiaru leżącego pomiędzy dwoma pełnymi liczbami. Kiedy linia prosta jest jednowymiarowa, krzywa fraktalna zawiera się pomiędzy jedno a dwuwymiarowością. I zależy to od tego, jak wiele przestrzeni zajmują krzywe i zakręty. Im bardziej płaski fraktal wypełnia płaszczyznę, tym bardziej zbliża się do dwuwymiarowości. Krajobraz fraktalowy stworzony z dużego „wzgórza" pokrytego małymi wypustkami jest bliższy dwuwymiarowości niż jednowymiarowości, podobnie jak nierówna powierzchnia z wieloma wypukłościami jest bliższa trój niż dwuwymiarowości.

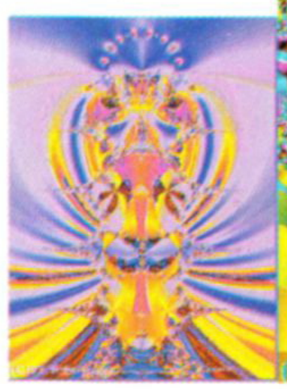

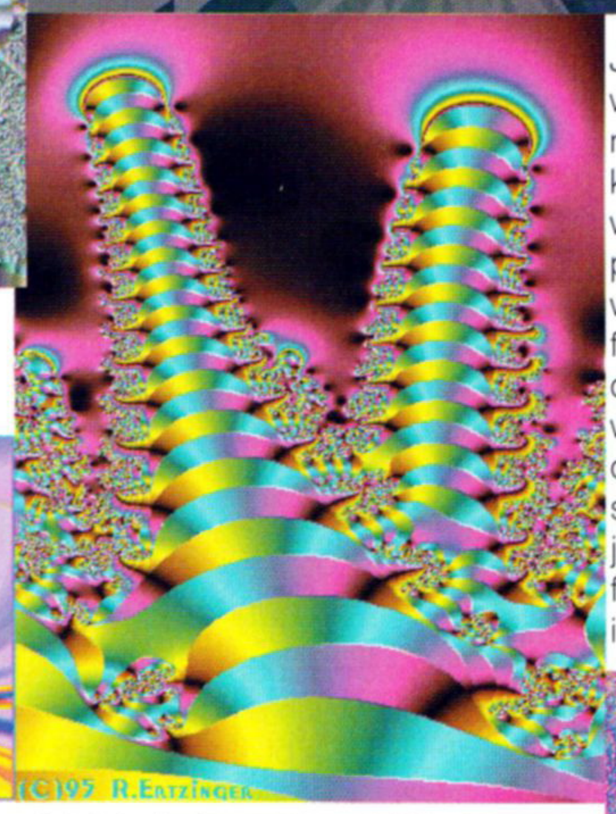

Jednak wielu z nas zdecydowanie się nad tym nie zastanawia. A jedyne fraktale z jakimi się zetknęli, to te użyte w projektowaniu flyerów lub plakatów. Bowiem skomplikowane i niepowtarzalne formy fraktali stały się niezłą bazą dla wielu grafików w projektowaniu i wielu artystów w sztuce nieużytkowej (np. francuski Rennes University założył już pierwszą galerię obrazów fraktalnych). Zresztą może to i dobrze, bowiem za dużo ścisłej wiedzy może zabić każde piękno, a przynajmniej lekko je obrzydzić.

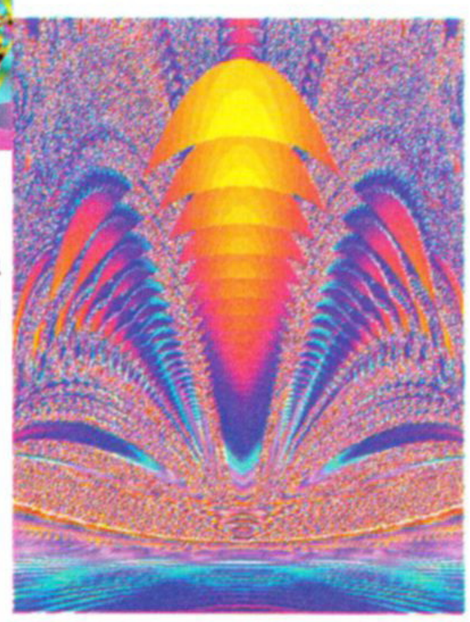

Podświadome przyzwyczajenie

Przykłady form fraktalnych możemy obserwować wszędzie, patrząc na drzewa, chmury, szczyty górskie.
Komputer powtarzając wielokrotnie jakiś prosty wzór jest w stanie

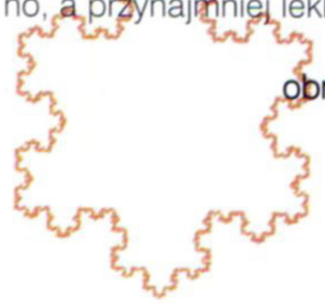

tekst eena
obrazki zebrał Sem

trans records

Druga część składanki ukazująca prawdziwą polską scenę techno. Tym razem poza tymi, których znacie z części pierwszej, na CD & MC znajdą się Astral Voyager, DJ Dervish vs DJ Jarod, Bionic, Jimmy Blunt oraz niespodzianki ... Kilkadziesiąt minut naprawdę dobrej muzyki jak zwykle tylko dla Was. Nie mieć tej składanki to tak jakby muzyką techno nie interesować się wcale.

INTERLOCK '98 vol.2

Pierwsza absolutnie europejska konstrukcja. Niedoścignione dźwięki najwyższego lotu. Tu wszystko przemieszcza się z podziemnych, hotelowych parkingów ponad dachy najwyższych drapaczy chmur. Siedmiomilionowe aglomeracje oszalały za sprawą paraliżującego albumu wydanego tylko w Polsce.

neurosis

neverhouse

neurosis

incl. total dislocation

neverhouse

************ **W SPRZEDAŻY OD 23 LISTOPADA** ************

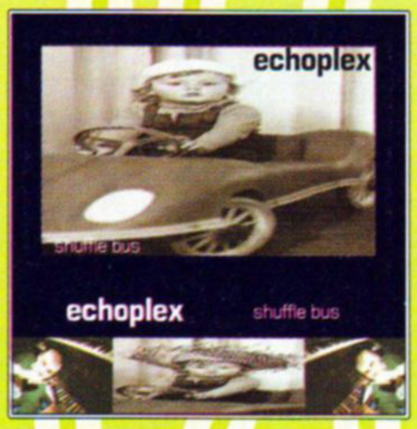

W SPRZEDAŻY JUŻ OD 5 PAŹDZIERNIKA.

TRANS RECORDS 02-968 Warszawa, ul.Przyczółkowa 110
tel/fax: (022) 651 75 26 do 28 INFO: (0-90) 256 718
http://www.trans.com.pl e-mail:robercik@pagi.pl
Dystrybucja: CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ
03-301 Warszawa, ul. Jagiellońska 78
tel. (0-22) 811 00 01 do 06, fax (0-22) 811 65 61, 811 29 51

plastik plastik TV Atomic. POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA

Fenomen gorączki

Powody, dla których warto w ogóle wspominać o czymś tak odległym czasowo jak Saturday Night Fever, mogą stworzyć długą listę. Tych kilka luźnych refleksji spróbuje przybliżyć fenomen tego albumu, opartego na ścieżce dźwiękowej do filmu o takim samym tytule.

1. Album Saturday Night Fever zajmuje szczególne miejsce jako przykład gatunku soundtrack.

Soundtracki nigdy nie były rzeczą szczególnie wyjątkową, ale kiedyś soundtrack nie żył swoim własnym życiem. Popatrzcie na listy najlepiej sprzedających się ścieżek dźwiękowych i zobaczycie, że na Top 10 przeważają płyty z lat 90-tych. Jeżeli już, to uwaga koncentrowała się wokół jednej piosenki i te też wydawano na singlu. Albumy miały nieco inny żywot, ale o tym za chwilę. Gdy w 1977 pojawiło się *Saturday Night Fever* to wcale nie było jasne i pewne, że osiągnie on swój sukces. Album jednak przede wszystkim pociągnął film, który cieszył się niebywałą popularnością, a działo się tak, gdyż...

2. Film Saturday Night Fever definiował czasy, w jakich powstał.

Film uchwycił to „coś" drugiej połowy lat 70-tych: epoki zabawy, szumu, dyskotek i wolnego, nieskrępowanego seksu. Oczywiście epoka ta nie istniałaby, gdyby nie muzyka, która z dyskotek urządziła idealne miejsce do takiego trybu życia. Tutaj też napotykamy dość częste zjawisko, gdzie film staje się popularny dzięki zawartej w nim muzyce, a soundtracki z tą muzyką osiągają milionowe nakłady.

3. Album Saturday Night Fever powiększył publiczność gatunku disco.

Disco, jak niemalże wszystko w muzyce rozrywkowej było twórczością czarnych i, jak to na ogół się też zdarza, przez białych zapożyczoną. Nie pora tu snuć rozważania o pochodzeniu disco, o tym może innym razem, ale faktem jest, iż grali i słuchali go czarni. *Saturday Night Fever* ukazało światu trzech białych facetów, którzy pod nazwą Bee Gees nagle zawładnęli gatunkiem na tyle poważnie, że mało kto dziś zna tak zasłużonych dla disco wykonawców jak Trammps, którzy swoje słynne *Disco Inferno* także umieścili na *Saturday Night Fever*. Oczywiście pojawienie się białej grupy znacznie poprawiło obecność disco w stacjach nie zajmujących się muzyką R&B (czyli takich, które disco grać mogły jako muzykę czarnych dla czarnych). Pojawienie się Bee Gees na arenie disco oznaczało jednak również, iż...

22 ➔

4. Disco przesunęło się niebezpiecznie w stronę popu.

Piosenki typu *Night Fever, Stayin' Alive*, a już na pewno *More Than A Woman* równie gruntownie czerpią z tradycji disco, co z popu. Rytm i wysoki głos Gibba należą do stylistyki disco, lecz brzmienie jest już inne, po prostu ładniejsze, mniej surowe. Był to przy tym początek końca disco, gdy okazało się, że ludziom niepotrzebne jest prawdziwe granie, wystarczą upopowione przeróbki. Dlatego też mówię o „niebezpiecznym" przesunięciu się tego gatunku w stronę popu. To wejście popu do disco na *Saturday Night Fever* ukazało jeszcze jeden niemiły fakt. Otóż...

5. Najlepszy album disco w historii całego gatunku to taki, który disco wzbogacił o wpływy innego stylu.

Raz jeszcze się okazało, że historia, a już historia muzyki w szczególności, lubi płatać niemiłe figle. Album, który w opinii ogółu definiuje najpełniej nurt muzyki disco, jest tylko pokazem form, które od tego nurtu już odchodziły. Jest tu jednak szczęście w nieszczęściu: dzięki wielkiej popularności soundtracku muzyka disco przeszła do historii i ktokolwiek o niej dziś jeszcze pamięta. Dobrze wobec tego, że osiągnięcia braci Gibb nie zajęły całego czasu tego podwójnego (w wersji winylowej) albumu i znalazły się tam jeszcze utwory prawdziwie oddające tę muzykę. Może tytuł *Disco Inferno* ma jakieś ukryte znaczenie poniekąd komentujące zawartość *Saturday Night Fever*? Nie może być jednak aż tak źle: to naprawdę doskonały album.

Agnieszka Rzepecka
fot. Srewis PolyGram

Pop house,

czyli dźwięki dla wszystkich

Naprawdę nazywa się SASCHA LAPPESSEN i stara łączyć się proste, pogodne, często romantyczne melodie z nowoczesnymi, zazwyczaj house'owymi rytmami. Swą przygodę z bardzo taneczną muzyką zaczął jako DJ, by w 1993 roku – jako CARECA – wydać swój pierwszy singiel pt. Indian Rave. Dwa lata później do sklepów trafia jego debiutancki album pt. It's My Life i Sascha, głównie dzięki singlowemu hitowi Ecuador, staje się sławny. Życie toczy się dalej, a my doczekaliśmy się Life Goes On - drugiej płyty firmowanej szyldem Sash!

Sasha Lappessen: Sash! tak naprawdę jest grupą. Ja stoję na jej czele, ale oprócz mnie jest jeszcze dwóch facetów pomagających mi przy produkowaniu nagrań: Thomas Ludke i Ralf Kappmeier. Nasza filozofia jest bardzo prosta. Staramy się tworzyć dobrą muzykę i nie powtarzać tych samych patentów, ponieważ to z czasem staje się nudne. Trudno dokładnie zdefiniować muzykę Sash! Jednak jeśli miałbym podać jakieś określenie to byłoby to „party pop house". Tak naprawdę inspiruje nas każdy rodzaj muzyki. Gdy jestem w domu uwielbiam słuchać soulu, reggae, dobrego popu. Oczywiście kocham rytmy house. Rzeczywiście na *Life Goes On* - podobnie jak na poprzedniej płycie - umieściliśmy jeden utwór w stylu drum'n'bass, aczkolwiek wydaje mi się, że jest to muzyka, która największe sukcesy odnosi w undergroundowych klubach. Niespecjalnie pasjonuje mnie ten gatunek muzyki, jednak staramy się tworzyć dźwięki dla wszystkich. Nasz dru'n'bass jest lekko jazzujący, na pewno relaksujący, więc nie powinien nikogo odstraszyć. A taka właśnie jest muzyka Sash!. Oprócz produkowania nagrań wciąż jestem DJ'em i z przyjemnością miksuję płyty. Grywam zwykle euro-house, trans, czasami bardziej undergroundowe dźwięki. Z reguły dostosowuję się do oczekiwań klubowiczów i profilu samego klubu. Teraz, gdy na żywo promujemy nasz nowy album, nie mam czasu na tego typu działalność. Przez najbliższe 3-4 lata zamierzam nadal pozostać w „biznesie" i tworzyć muzykę, która będzie podobać się ludziom i nie będzie nikogo nudzić.

Wysłuchał Dariusz Polo
fot. Serwis Mighty/Magic Rec.

David Morales z przebojem Needin'U, Roger Sanchez (*I want your love*), Mousse T. (*Horny'98*) i Mark van Dale (*Power woman*) to tylko kilka gwiazd, które znajdziecie na obiecująco zapowiadającej się składance *DANCE ATTACK vol.7*. Premiera na początku listopada.

25 września na rynek trafiła nowa płyta BlÜmchen zatytułowana *Jasmin*. Nowy image niemieckiej gwiazdy dance nie przynosi specjalnych zmian w rodzaju muzyki: nadal przekonywujące rytmy z komputerów i śpiew BlÜmchen. Na płycie znaleźć można przede wszystkim takie utwory jak wcześniej już wydany singiel *Blaue Augen* oraz obecny przebój *Ich Bin Wieder Hier*.

29 września miała miejsce premiera nowego singla innej niemieckiej supergwiazdy – Scootera. Nowy krążek zawiera aż dwa utwory: *We Are The Greatest* oraz przeróbkę Kissów – *I Was Made For Loving You Baby*. Nietrudno przewidzieć, że obie piosenki mają wielką szansę na zaistnienie jako przeboje, zwłaszcza że oba świetnie znajdują się w stylu tak charakterystycznym dla Scootera.

Inna legendarna już grupa również powraca na rynek nowym singlem, który przedstawia składankę *The Best Of M. People*. M. People nie dawniej jak w zeszłym roku wydali płytę *Fresco*, z której pochodziły przebojowe single *Just For You* i *Angel Street*. Nowy singiel zatytułowany *Testify* jest jedną z dwóch premierowych piosenek na albumie-składance. Pozostałe tytuły to m.in.: *Search for the Hero, Open Your Heart, Moving On Up, One Night in Heaven* oraz *Just For You*. Premiera 2 listopada.

Niezniszczalni (30 lat w showbiznesie) Bee Gees mają nową płytę *The Bee Gees Live: One Night Only*. Jest to zapis koncertu z Las Vegas, który odbył się w zeszłym roku. Album jest zbiorem ich największych przebojów, ponadto zawiera kompozycje napisane przez braci Gibb dla innych twórców. Niewątpliwie okazja, by przypomnieć sobie stare, dobre piosenki i usłyszeć je w wersjach na żywo.

Agnieszka Rzepecka

REMEMBER YOUR FRIEND.
TOUR 98

dj club
MUZYKA KLUBOWA!

-studio- 10.11.98 zielona góra
CHEW kanada JACO dj club
PULP dj club HONZA z.góra

-mosquito- 10.11.98 chruscice
JACO dj club RALF DRASTIC niemcy
E-PIX turek DAKO rezydent

-matnara- 11.11.98 gorzów wielkopolski
CHEW kanada JACO dj club
PULP dj club GABRIEL DIS tarnów
HONZA z.góra

-screan- 13.11.98 nowy sącz
CHEW kanada JACO dj club
ANGELO NIKE n.sącz OLEY n.sącz
ENZO n.sącz

-may day- 20.11.98 głogów
CHEW kanada JACO dj club
PULP dj club ANGELO NIKE n.sącz
HONZA z.góra

-emos- 20.11.98 tarnów
SESIS warszawa DRWAL gdańsk
GABRIEL DIS tarnów

-xxl 27.11.98 żywiec
VASIL grecja WOOKI poznań
BARTE.N. Skatowice

-DJ CLUB-

- sponsor -
plastik (69) dj club
djclub@kki.net.pl

DJ PHANTOM,

czyli ściemnienie na scenie

„Organizatorzy imprezy w rzeszowskim klubie Akademia, w dniu 17.02.98., pragną przeprosić DJ Sesisa za umieszczenie go na plakacie imprezy, bez wcześniejszej konsultacji".

Rzadko spotykamy ogłoszenia tego typu. I nie dlatego, że takie sytuacje się nie zdarzają, ale dlatego, że organizatorzy nie decydują się na przeprosiny. I nie bynajmniej ze wstydu, ale dlatego, że prawdopodobnie mają to głęboko gdzieś.

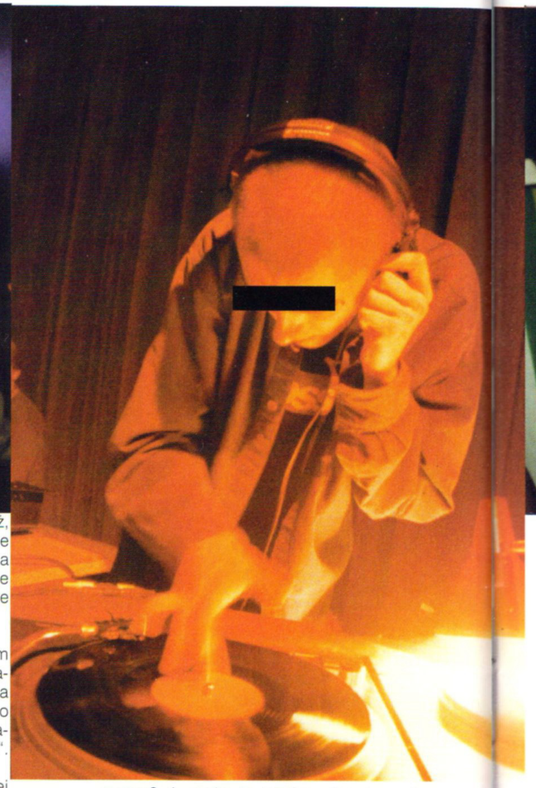

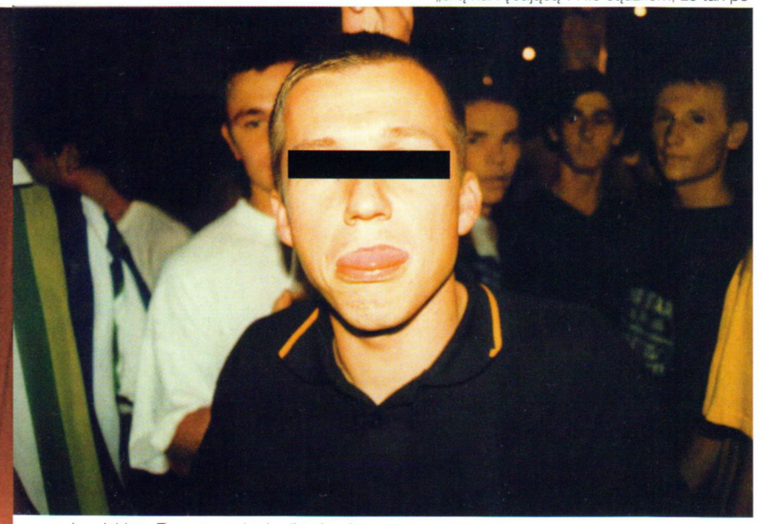

DJ Sesis: Po raz pierwszy spotkałem się z poważną ściemą w Bydgoszczy, w zeszłe wakacje. Organizator przefaksował do DJ'a Dreddy'ego prośbę o kontakt z innymi didżejami, m.in. ze mną, Krisbem, Ekstasy. Potem zostały wydrukowane ulotki, plakaty, cała sprawa została nagłośniona. Po czym, cztery dni przed imprezą, przesłał faks, że rezygnuje z nas wszystkich. Najpierw nakręcił nami koniunkturę, potem nas zbył. I nic nie mogliśmy zrobić, nie byliśmy przygotowani na coś takiego. Później był Rzeszów. Koleś zorganizował balangę, wymyślił sobie DJ'ów. Po imprezie spotkałem Mishę, który mnie pyta, dlaczego wczoraj nie grałem. A ja na to: „Gdzie? Kiedy?" Wtedy zadzwoniłem do tego organizatora i podając się za kogoś innego, zapytałem, czy nie jest w stanie skontaktować mnie z DJ'em Sesisem. A on na to, że nie ma sprawy, bo jest jego dobrym znajomym. Mówię: „No, to ładnie, stary, bo to ja jestem Sesis i tak się składa, że cię nie znam".

Ściemy można podzielić na dwa rodzaje. Pierwsza — organizator umawia się z didżejami, a potem przed samą imprezą wycofuje się. Druga — organizator umieszcza nazwiska DJ'ów na plakatach, bez uprzedniego uzgodnienia. Ale czasami można trafić na coś jeszcze. Organizator umawia się z DJ'em na imprezę. Gdy ten dzwoni, aby to potwierdzić, dowiaduje się, że nie ma żadnej balangi. No cóż, zdarza się. Przepadła potencjalnie zarobiona kasa. Problem polega na tym, że parę dni później okazuje się, że impreza się odbyła tylko, że bez niego.

Dreddy: Z największym szwindlem zetknąłem się na wakacyjnej imprezie w Łebie, gdzie na plakatach byłem umieszczony jako gość specjalny, a tam ani nie grałem, ani nie miałem nawet zamiaru".

Rok temu, we wrześniu, na łódzkiej Mega Party, główną gwiazdą miał być Josh Wink. Dla niektórych nic ważnego, ale dla innych główny powód przyjazdu do Łodzi. Nikt nie doczekał. Gwiazdy nie było. Nie było też wyjaśnień, gdy były — to mętne. Kiedy nad ranem, trochę zmęczeni i lekko przeżuci, siedzieliśmy na tzw. backstage'u, i po raz setny urabialiśmy temat „Dlaczego Josh nie przyjechał?", ktoś grobowym głosem oznajmił: „Dlatego, że umarł dwa dni temu!" I było to jedyne rozsądne wytłumaczenie.

Rafał Baran (New Alcatraz): „W przypadku Josha Winka, sytuacja była następująca. Załatwialiśmy to przez Columbia Record. Josh Wink miał być w Europie na serii imprez, które miały promować jego nową płytę. A ponieważ termin premiery uległ przesunięciu, odwołana została cała europejska promocja i Wink się w Łodzi, we wrześniu, nie pojawił. Przyczyna nie leżała po stronie organizatorów. Zresztą, Wink wtedy nie był w Polsce tak bardzo znany i na wabia o wiele lepsze byłyby inne nazwiska, np. Carl Cox. Później dodatkowo okazało się, że Wink rzeczywiście nic o graniu w Polsce nie wiedział. Wszystko było załatwiane przez Columbię, która przygotowywała promocję nowej płyty".

Gdy ktoś umieszcza nazwisko na ulotce, właściciel nazwiska nie ma na to w sumie żadnego wpływu. Ale kiedy parę dni przed imprezą organizator wycina jakiś numer? A może to trochę wina samych DJ'ów i brak profesjonalnych umów, dogadywanie się „na rękę"?

Sesis: „Wiadomo, że lepiej jest się zabezpieczyć. Niektórzy DJ'e mają swoich managerów. Ale czasami nawet podpisanie umowy nic nie daje. Na przykład we Wrocławiu grałem w klubie Podium. Miałem podpisaną umowę, ale nie uratowała mnie przed tym, że po imprezie po prostu nie dostałem kasy. Kiedy indziej, w Warszawie, też miałem podpisaną umowę — kasa w ciągu trzech dni. Od strony formalnej nikt by się nie przyczepił. No i co, kasy nie było, firma już nie istnieje, tej osoby nigdzie nie można znaleźć. Tak naprawdę, to umowa nic nie daje. Nikt nie będzie zakładał sprawy w sądzie o kwotę 300, 400 złotych. Zostałby wyśmiany".

Dreddy: „Ja osobiście korzystam z usług managera, Jema. Ale nie zawsze daje to skutki, ponieważ żyjemy tam, gdzie żyjemy. Organizatorzy dobrze wiedzą, że jak ich zaskarżę do sądu, to może za dwa lata sprawa dojdzie do skutku".

Krisb: „To też świadczy w pewien sposób o didżejach. Gdyby wszyscy byli solidarni i żądali podpisywania kontraktów, albo przedpłaty przed imprezą. Polska jest mała, DJ'ów, tak naprawdę, też jest mało. Gdyby była agencja, której celem byłoby nie ściąganie jak największej kasy, ale pilnowanie kontraktów i zaliczek, to może niektórzy organizatorzy zastanowiliby się. To jest chyba jedyne wyjście. Szczególnie jeśli chodzi o duże imprezy".

Również w Łodzi, na następnym Mega Party, głównym gościem miał być Takkyu Ishino. Tym razem i tak nikt się nie nabrał, bo było wiadomo, że Ishino został uhonorowany i jego występy na najbliższe miesiące stanęły pod znakiem zapytania. Wprawdzie organizatorzy wywiesili w wielu miejscach w Hali ksero faksu od agenta Japończyka, tłumaczącego jego nieobecność, ale wielu imprezowiczów kwitowało to wzruszeniem ramion.

Rafał Baran: „Przed imprezą, na której miał grać Takkyu Ishino, dostaliśmy fax od jego managmentu, tłumaczący nieobecność artysty. Fax został zresztą wywieszony do publicznego wglądu, co nie zmienia faktu, że po prostu zostaliśmy postawieni w takiej, a nie innej sytuacji. Ale rekompensatą za to był występ całego Denki Groove na ostatniej imprezie".

Najbardziej w tym wszystkim boli jawne lekceważenie, zarówno DJ'ów jak i tych, co przychodzą na imprezę potańczyć. Bo czy tak trudno sięgnąć po telefon i poinformować, że impreza się nie odbędzie. Już nawet nie po to, aby DJ mógł przyjąć inny booking, ale żeby nie jechał na próżno 600 km.

Sesis: „Czasami ktoś do ciebie dzwoni, umawia się. Ty odmawiasz innym, bo już masz rezerwację na dany dzień. I nagle okazuje się, że wszyscy dookoła wiedzą, że tej imprezy nie będzie, tylko ty nie, bo komuś nie chciało się zadzwonić. Ludzie, kiedy już wiedzą, że robiona przez nich impreza nie dojdzie do skutku, nie potrafią się do tego przyznać. A przecież nie jest to żaden wstyd. To normalne, że coś czasami nie wypali".

Jedna sprawa to DJ'e i ich zmagania z organizatorami. Ale jest jeszcze druga strona, którą jesteśmy my. To na naszej naiwności i dobrych chęciach się żeruje. A przecież w końcu to my, razem z ochotą na zabawę, przynosimy kasę. Tak czy inaczej, zaczęłam sceptycznie podchodzić do nazwisk na plakatach, szczególnie tych zagranicznych. I dobrze, bo inaczej cieszyłabym się z tego, że przyjedzie do nas Jeff Mills albo Carl Cox.

Sesis: „Gdy organizowałem Różę Luxemburg razem z Art Managment, też zaprosiłem wielu znanych DJ'ów i podałem ich nazwiska w „Plastiku", ale byłem tam tylko „siłą nakręcającą". Nie sądziłem, że tak poważny producent, organizujący w końcu duże koncerty, tak chamsko to oleje. DJ'e byli już pobookowani, kiedy producent postanowił się wycofać. Niektórzy uważają, że jak coś idzie nie tak, to wystarczy się po prostu wycofać. A do godnego odkręcenia imprezy też są potrzebne środki i zaangażowanie. Mnie samego przecież nie stać, aby np. wykupić stronę z przeprosinami. Kiedy się coś robi, trzeba po tym posprzątać".

Scena w Polsce jest młoda. Jeszcze się nie rozwinęła, a już się psuje od środka. Problem imprez, które nie dochodzą do skutku i DJ'ów którzy nie przyjeżdżają, to tylko jeden kawałek tego tortu.

Dreddy: „Nie ma na to żadnego rozwiązania. Podejrzewam, że dzieje się tak na całym świecie, częściej lub rzadziej. DJ'e też ściemniają. Czasami po prostu nie mają siły przyjechać. Ja raz odwoływałem granie w dzień balangi, ponieważ źle się czułem. Ale nie sądzę, aby w klubie wywieszono kartkę, że nie będzie mnie z powodu choroby".

Sesis: „Czasami czuję się totalnie bezradny. Przecież nie poproszę kolegów z Powiśla, aby zostali moimi managerami. Choć może byłoby to jakieś wyjście. Gdybym miał te wszystkie ściemy i umowy przeliczyć na pieniądze, wyszłoby, że ludzie są mi winni ok. 8000 tys. A przecież to też zmęczenie, nerwy i często dość kiepskie warunki".

Gwoździem do trumny, który sprowokował ten artykuł, była reklama imprezy w Białymstoku — we wrześniowym „Plastiku", gdzie zagrać mieli DJ'e Lulu, Mr Smith i Gerhard. Jak się okazało, nikt z tej trójki o swoim udziale w tym party nie wiedział. Moje zdziwienie było o tyle spore, że firma B+B jest jedną z solidniejszych na polskim rynku.

Bazyl (B+B): „Powiem ci, że nigdy nie miałem takich problemów z hip hopem, punkrockiem czy hardcore'm. Nikt tam nie ściemnia. Jest zawodowo i profesjonalnie. A techno... zaczyna mnie to już denerwować. Jako organizator mogę powiedzieć, że czasami poświęcam cały tydzień na umówienie i pobookowanie DJ'ów na daną imprezę — ale potem wiem, że wszystko będzie O.K. Gdy powierzy się to innemu człowiekowi, jak było w przypadku wrześniowego Plastikfication (który w końcu się nie odbył), to zdarzają się dziwne sytuacje i problemy. Czasami myślisz, że pracujesz z konkretnymi ludźmi, a to po prostu nieprawda. DJ'e to odpowiednie osoby do stania za konsoletą i grania, a nie do organizowania czegokolwiek. Niestety, zawalił tu nasz znajomy, który zrobił nam niedźwiedzią przysługę. A poza tym nigdy nie używaliśmy niczyjego nazwiska, aby przyciągnąć ludzi. W Białymstoku przychodzi się na balangę, a nie na nazwiska".

Rafał Baran: „My zaczynamy promocję imprez na długo przed jej datą, ok. 3 miesięcy wcześniej. Oprócz tego obowiązuje nas cykl wydawania miesięczników, w których się reklamujemy, druku plakatów czy ulotek. Rozmowy toczą się zawsze z agentami, ponieważ prawie nigdy nie rozmawia się bezpośrednio z DJ'ami. Niestety często kontrakty są zrywane, ponieważ polski rynek nie jest poważnie traktowany, nie jest miejscem, gdzie ci DJ'e mogą coś osiągnąć (np. małe nakłady płyt). Umowy dochodzą do skutku, kiedy DJ'owi zależy na promocji tutaj lub oferuje mu się tak wysokie wynagrodzenie, że nie sposób odmówić".

I tutaj koło się zamyka. DJ'e narzekają na organizatorów, organizatorzy na DJ'ów. Że niesolidni, że zapominają, że przysyłają kogoś innego. Nie zmienia to jednak faktu, że robimy się coraz bardziej nieufni i podejrzliwi. Bo tak naprawdę, co nas interesują zakulisowe rozgrywki. W końcu i tak kończy się to ściemą, brakiem gościa lub w ogóle całej imprezy. A głównie traci na tym scena, co w dalszej przyszłości odbije się na wszystkich. Aczkolwiek miło jest, że pojawiają się pierwsze koty za płoty, takie jak wydrukowane w październikowym „Plastiku" (to takie małe pod stopką redakcyjną) przeprosiny Cosmos Managment.

„...Przepraszamy wszystkich zainteresowanych, przede wszystkim zawiedzionych raverów w całym kraju, firmę Zibi Casio i wszystkich partnerów medialnych oraz Carla Coxa, Adama Routha i pozostałych artystów za całe zmieszanie. Jednocześnie informujemy, że Carl Cox nie wystąpi w Polsce do końca 1998 r."

Rafał Baran: „Ja od początku nie wierzyłem w przyjazd Carla Coxa, ponieważ kontaktowaliśmy się z jego agencją Ultimate, wcześniej chcąc ściągnąć go do Polski. I wiedzieliśmy, że ma czas zajęty na najbliższe pół roku z góry. Organizatorzy tej imprezy mówili nam, że załatwiają to przez układy i prywatne znajomości".

eena
fot.: AArd

Dźwięki uwolnione od muzyki, czyli artystą (Fluxusa) każdy być może

Tuż po I Wojnie Światowej, rozpadowi wielkich imperiów zaczął towarzyszyć rozkwit drobnych, anarchicznych i bardzo twórczych grup artystycznych, które w chaosie życia codziennego czuły się jak ryby w wodzie. To właśnie wtedy, kiedy szalony XX wiek wpadał z kryzysu w kryzys, futuryści pisali swoje natchnione manifesty, a surrealiści kreską i słowem malowali cudowne pejzaże senne. **Musiało jednak dojść do II Wojny Światowej, by na gruzach starego świata powstał nowy ruch artystyczny,** który nie tylko unicestwił różnicę między sztuką a życiem codziennym, lecz na dodatek zamazał granice między poszczególnymi praktykami artystycznymi **(literaturą, muzyką, malarstwem, rzeźbą itd.)**

Tym ruchem, który niektórzy nazywali neodadaizmem, był Fluxus.

Jak to często bywa w przypadku ruchów artystycznych, o powstaniu Fluxusu zadecydował przypadek. Fluxus przywiózł do Europy George Maciunas, litewski emigrant, który w latach pięćdziesiątych prowadził w Nowym Jorku galerię promującą młodych twórców eksperymentalnych z kręgów tzw. sztuki konkretnej. Należeli do nich przede wszystkim uczestnicy warsztatów Johna Cage'a w New School for Social Research, którzy interesowali się sztuką „realistyczną", czyli taką, w której forma odpowiada treści. Najwybitniejsi przedstawiciele tego nurtu: La Monte Young, Jackson Mac Low, Dick Higgins i Georg Brecht przenosili elementy życia codziennego do dzieł sztuki, przeciwstawiając się tym samym modnemu wówczas abstrakcyjnemu ekspresjonizmowi, który uważali za nieszczery i imperialistyczny kulturowo. Wspólna im była prostota środków, które (jak sami twierdzili) miały prowadzić do eksplozji. Cage podczas swoich zajęć starał się rozwijać u studentów świadomość swego otoczenia. Typowa kompozycja Cage'a polegała na wpuszczeniu do pokoju jednego lub kilku motyli i dopilnowaniu, by mogły wyfrunąć na wolność. Cage wymagał od swoich studentów, by dokładnie obserwowali lot motyli oraz wsłuchiwali się w wydawane przez nie dźwięki. Dzięki temu ideę przypadku i porządku można było zobaczyć w innym świetle.

Nauki Cage'a nie poszły w las. Jeden z jego uczniów i późniejszy twórca Fluxusu — Emmett Williams, pewnego razu wypuścił wolno myszy z przyczepionymi fluorescencyjnymi literami. Innym razem, rolę ruchomego alfabetu przejęły karpie. Nie bez znaczenia były też nauki Cage'a dotyczące muzyki. Cage podkreślał znaczenie struktury utworu muzycznego. Uwrażliwiał swoich uczniów na rolę, jaką odgrywa w nim cisza. Niewątpliwie wielkie znaczenie miały tu wpływy buddyjskie. Cage, jako wielki miłośnik buddyzmu zen, bardzo wcześnie dostrzegł znaczenie miarowych rytmów, stuków i odgłosów życia codziennego. Poza tym miał dar proroczych wizji. To on napisał w 1937 roku: „Wierzę, że posługiwanie się hałasem w tworzeniu muzyki będzie coraz bardziej popularne, aż osiągniemy muzykę tworzoną przy pomocy instrumentów elektrycznych, które naśladować będą wszelkie możliwe dźwięki. Odkryte zostaną wtedy środki fotoelektryczne, filmowe i mechaniczne, które służyć będą tworzeniu muzyki syntetycznej. I tak jak w przeszłości główny punkt niezgody istniał między dysonansem a harmonią, tak w najbliższej przyszłości linia niezgody będzie przebiegać między hałasem a tak zwanymi dźwiękami muzycznymi". Poważna ewolucja w tym kierunku stała się właśnie dziełem Fluxusu.

Nowojorska galeria Maciunasa, choć skupiała wokół siebie wybitnych twórców, była przedsięwzięciem niedochodowym. Maciunas zamierzał zarobione w niej pieniądze przeznaczyć na pismo o dość dziwacznym tytule „Fluxus". Niestety, nie udało mu się zebrać tych funduszy, a nękany długami, zmuszony był do wyjazdu z Ameryki.

26 →

JONNY L "MAGNETIC" - drums & bass
CD: 52034-2

SKINNY PUPPY "remix dystemper"
zawiera remiksy: JOSHA WINKA, RHYSA FULBERA, CHRISA VRENNY (NIN), ADRIANA SHERWOODA.
CD: 52035-2

KOCH INTERNATIONAL
KOCH International Poland Sp. z o.o. ul. Arkuszowa 190, 01-934 Warszawa, tel. #48-22-7522790, fax: #48-22-7522296, #48-22-7522797

W odlotowym konkursie
CD MANIA
Czekają na ciebie super nagrody:
przenośne odtwarzacze CD
płyty kompaktowe
pieniądze
dzwoń
0 700 777 12
Odpowiedz na pytanie i wygraj!
Inte-Nerkom Sp. z o.o., skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86. Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3.46 zł/min + VAT

WARSZAWA, WILCZA 72 TEL (022) 6222224
ROWE KOLOROW
RKA FUTERKA FU
WKI BOJÓWKI BO
RTY T-SHIRTY T-S
TEC SHOP
Y BLUZY BLUZY B
LE WINYLE WINYL
AGI DJ-BAGI DJ-BA
AKI PLECAKI PLEC
ARCHIWALNE WYDANIA PLASTIKA
ARTUR JANISZEWSKI
PRODUCENT DJ-BAGÓW, PLECAKÓW, TOREB.
KONTAKT: 0-601 395139

Skorzystał więc z propozycji pracy projektanta wojskowego i w sierpniu 1961 roku wyjechał do Niemiec.

Od razu okazało się, że praca w wojsku nie przeszkodzi mu w rozwijaniu wizji artystycznych. Tym bardziej, że powojenne Niemcy były krajem obfitującym w młodych i śmiałych artystów złaknionych wszystkich nurtów, które były zakazane przed 1933 rokiem, przede wszystkim surrealizmu i dadaizmu. A że Niemcy, mimo klęski militarnej, wygrały wojnę ekonomicznie, gospodarcza prosperita pozwalała młodym ludziom jeździć za granicę i podpatrywać rozwijający się rynek sztuki w Paryżu czy Kopenhadze. Zmuszeni byli jednak stworzyć własne środowisko artystyczne, ponieważ nie mogli stanowić konkurencji dla słynnych malarzy francuskich i flamandzkich.

Maciunas znakomicie wyczuł, co się dzieje i tuż po przyjeździe do Niemiec zaczął wysyłać do znakomitości świata artystycznego biuletyny i foldery zapowiadające powstanie pisma „Fluxus" oraz produkcję skrzynek zawierających prace artystów eksperymentalnych z różnych krajów. Wszystko okazało się blefem. Kuferki i skrzynki pojawiły się dopiero w 1964 roku, natomiast pismo nie ukazało się nigdy. Tym niemniej, rozgłos przyniesiony nowej inicjatywie skupił wokół niej licznych twórców, takich jak Nam June Paik, Wolf Vostell, Emmett Williams i Addi Kopcke. W ten sposób narodził się Fluxus.

Pierwszy występ Fluxusu miał miejsce 9 czerwca 1962 roku, w wuppertalskiej Galerie Parnass. Maciunas wygłosił tam neododaistyczny manifest, w którym formułował główne idee „sztuki konkretnej". Wynikało z nich, że twórcy Fluksusu zainteresowani są sztuką asymboliczną, w której przypadek i chaos odgrywa rolę ważniejszą od harmonii. Zamiast kompozycji artysta przedstawia jedynie „dzieło ramowe", czyli krótki zarys wydarzenia, a to co następuje później jest grą przypadku i zbiegu okoliczności. Innymi słowy, najważniejszy w dziele sztuki jest sam proces tworzenia, który nie może być odizolowany od życia społecznego.

Po wystąpieniu Maciunasa odbył się pierwszy koncert Fluxusu, który nosił nazwę *W hołdzie Olivettiemu*. Partyturę do koncertu stanowiły przypadkowe cyfry zapisane na rolce maszyny do liczenia „Olivetti". Zapis ten został odtworzony w postaci odgłosów wydawanych wargami przez kilku performerów. Tym samym, już na samym początku swej działalności Fluxus uwolnił dźwięki z więzów muzyki.

Na tym jednak nie kończyły się intencje twórców Fluxusu. Ich wyraźnym celem była stopniowa eliminacja sztuk pięknych, podkopanie koncepcji porządku (tak społecznego, artystycznego, jak i metafizycznego) oraz bezkompromisowa krytyka istniejących stosunków społecznych. Negowanie konwencjonalnych form muzycznych miało służyć negacji konwencjonalnych form społecznych. Fluxus zamierzał być ruchem rewolucyjnym, albo też tak tylko zdawało się Maciunasowi. Jak bowiem twierdzi Georg Brecht:

„We Fluxusie nie było nawet najmniejszej próby osiągnięcia zgody, co do celów i metod; po prostu zebrało się kilka osób, którym było wspólne coś, czego nie można nazwać. Może łączyło ich poczucie, że granice sztuki są zakreślone znacznie szerzej, niż się zwykle wydaje".

28

Artystami, którzy na pewno chcieli burzyć wcześniej ustalone granice byli Nam June Paik i Wolf Vostell. Ten pierwszy już w latach pięćdziesiątych zasłynął z licznych skandali i prowokacji artystycznych. Oto jak wspomina swoje spotkanie z Paikiem John Cage: „Nam June Paik podszedł nagle do mnie, obciął mi krawat i zaczął szarpać na mnie ubranie, jakby je chciał ze mnie zedrzeć. Za nim było otwarte okno, byliśmy na szóstym piętrze, i nagle każdy pomyślał, że on przez to okno wyskoczy. Na szczęście zadowolił się wyjściem z pokoju. My jednak pozostaliśmy przez jakiś czas jak zagłuszeni, bez ruchu i przerażeni. Wreszcie zadzwonił telefon — to był Paik. Dzwonił, żeby nam powiedzieć, że performance się skończył". Pierwsze wystąpienia Paika w ramach Fluxusu obejmowały *Koncert skrzypcowy solo*, czyli pełne skupienia rozbijanie skrzypiec oraz *Sonatę fantazyjną*, podczas której pianista powoli się rozbierał. Potem było już tylko gorzej.

Z kolei, Wolf Vostell rozwinął własną technikę happeningową — decollage. Polegała ona po prostu na zdzieraniu naklejonych na tablicę ogłoszeniową plakatów i reklam. Powstający w ten sposób obraz nosił ślady gwałtownego działania, a na tablicy pozostawały części plakatów, należące do warstw położonych na różnej głębokości. Układały się one w przypadkowe zestawienia słów, obrazów i kolorów, które zyskiwały nowe, niespodziewane znaczenia. Oczywiście, taki obraz można było dalej poprawiać poprzez zrywanie kolejnych warstw plakatów. Vostell wyrażał w ten sposób ideę stałej zmiany i aktywności.

Performances Vostella miały na celu wywołanie gwałtownej reakcji wśród publiczności. Podczas przedstawienia *Kleenex-decoll/age* Vostell „rozcierał" reportaże polityczne, rozbijał zabawki militarne, rzucał żarówkami i tortami kremowymi w szybę z pleksiglasu umieszczoną między nim a publicznością. Następnie, przy pomocy chusteczek higienicznych, całą tą maź dokładnie rozcierał na szybie, żeby w końcu nie było go widać. Performance'owi towarzyszyły dodatkowe efekty akustyczne, jako że wszystkie odgłosy były wzmacniane przez mikrofony kontaktowe umieszczone na jego ciele. Podczas innego przedstawienia Vostell walił pięścią w pianino, na które ktoś inny lał mleko. Następnie wziął dłuto i najzwyczajniej w świecie zaczął wydłubywać nim klawisze. Jednocześnie, grupa panienek wydawała z siebie asynchroniczne dźwięki.

Przy całej prowokacyjności Paik i Vostell bliżsi byli dadaistycznemu nihilizmowi, niż idei rewolucji społecznej. Prawdziwie zaangażowanym społecznie twórcą był natomiast Joseph Beuys, który stosunkowo późno przyłączył się do Fluxusu i nie zagrzał w nim długo miejsca. Beuysa pociągała we Fluxusie idea zacierania granicy między życiem i dziełem sztuki. Uważał bowiem, że podobnie jak rzeźbiarz kształtuje materię według własnej woli, tak też i ludzie powinni nadawać kształt życiu zgodnie ze swymi pragnieniami. Postawa Beuysa streszczała się w dwóch słowach: „Każdy artystą". Beuys pisał: „Musimy przede wszystkim rozszerzyć definicję sztuki poza specjalistyczną działalność prowadzoną przez artystów, aż po kształtowanie społeczeństwa przyszłości". Działania Beuysa obejmowały akcje plastyczne, w które włączana była publiczność. Beuys był też bodaj jedynym twórcą Fluxusu, który potrafił wiele godzin po zakończeniu happeningu rozmawiać z publicznością. Uważał to zresztą za część samego happeningu, co budziło niesmak wśród bardziej konceptualnych artystów z tej grupy.

Niewątpliwie, działania artystów amerykańskich miały charakter bardziej zamknięty. Tacy twórcy jak Dick Higgins i Georg Brecht nie byli zainteresowani interakcjami z publicznością. Interesował ich bardziej sam proces tworzenia oraz to, jaką rolę odgrywały w nim czas i przestrzeń. Ich przedstawienia skupiały się na prostym akustycznym i wizualnym procesie. Punkt wyjścia stanowił dla nich jakiś nawyk czy też automatyczna czynność. Na przykład: kładziono na scenie szklankę piwa. Wchodził Georg Brecht i wypijał ją. Wchodził raz jeszcze, uśmiechał się, po czym znowu opuszczał salę. Mimo posądzeń o konceptualizm, Brecht zawsze podkreślał, że uważa swoje przedstawienia za doświadczenia totalne, w których element koncepcyjny w żaden sposób nie góruje nad postrzeganiem, pamięcią, czy też skojarzeniami.

Kulminacją działań performerskich Fluxusu był koncert „Fluxus. Międzynarodowy Festiwal Sztuki Najnowszej", zapoczątkowany we wrześniu 1962 roku. Była to seria czternastu koncertów weekendowych, podczas których wszyscy twórcy Fluxusu przedstawili swoje „dzieła". Szczególnym zainteresowaniem mass mediów cieszył się utwór La Monte Younga *Namaluj linię i pójdź za nią* w interpretacji Paika, podczas którego Paik zanurzył krawat i głowę w nocniku z atramentem i narysował nimi linię na papierze pokrywającym podłogę. Dzieło to, któremu nadał nazwę „Zen dla głowy", podobnie jak trwający przez kilka weekendów utwór Philipa Corniera *Kawałek fortepianu*, podczas którego rozbierano stary fortepian, prasa nazwała „zgrywą" i „czystym wariactwem".

Podczas festiwalu w Wiesbaden wydawało się, że Fluxus nabiera coraz większego znaczenia jako ruch artystyczny. A jednak sielanka nie trwała długo. Różnice między Maciunasem, a mniej zaangażowanymi społecznie artystami doprowadziły do serii konfliktów, które przyczyniły się do rozpadu grupy. Wszystko zaczęło się już na Festiwalu, podczas którego Maciunas zdystansował się wobec twórczości Karlheinza Stockhausena, uważając ją za zbyt przestylizowaną, czyli „burżuazyjną". Na początku 1963 roku Maciunas opublikował list, w którym domagał się od twórców „sztuki konkretnej", żeby wszystkie swoje prawa autorskie przenieśli na Fluxus. Uzasadniał to „koniecznością spotęgowania uderzenia frontu jedności". Pisał: „Oczyśćmy świat z burżuazyjnej choroby, „intelektualnej", profesjonalnej i komercyjnej kultury. Oczyśćmy świat z martwej sztuki, naśladownictwa, sztuki użytkowej, sztuki abstrakcyjnej, sztuki iluzjonistycznej, sztuki matematycznej. Oczyśćmy świat z europejskości! Przyczyńmy się do rewolucyjnego potopu w sztuce, lansujmy żywą sztukę, anty-sztukę, którą będą mogli chwytać wszyscy ludzie, a nie tylko krytycy, dyletanci i profesjonaliści... Połączmy siły rewolucjonistów kulturowych, społecznych i politycznych we froncie jedności i działania!"

Maciunas starał się wdrażać w życie rewolucyjne idee, organizując pikiety i manifestacje przed galeriami i muzeami. Nie spotkał się jednak ze zrozumieniem swoich kolegów, którzy chętniej prezentowali swoje prace w galeriach, niż stali przed nimi z transparentami. Na przekór temu, 6 czerwca 1963 roku Maciunas wezwał swoich kolegów do akcji sabotażowych w nowojorskich instytucjach kulturalnych i węzłach komunikacyjnych. System komunikacji miejskiej miał być zakłócany poprzez pozorowane roboty drogowe w godzinach szczytu. Maciunas zamierzał też „zatkać" pocztę poprzez wysyłanie wielkich paczek z cegłami, bez naklejonych znaczków, z adresem zwrotnym różnych pism i placówek kulturalnych. Wreszcie, sposobem na rozbicie życia kulturalnego było posyłanie do galerii bomb śmierdzących i publikowanie fałszywych ogłoszeń kulturalnych w prasie.

Dziwne, że tak plastyczna wizja rewolty kulturowej nie przemówiła do pozostałych twórców Fluxusu. Skończyło się na tym, że rozczarowany postawą swoich kolegów Maciunas powrócił jesienią 1963 roku do USA, zamykając tym samym najaktywniejszy okres w dziejach Fluxusu. Pozostali twórcy Fluxusu uczestniczyli nadal we wspólnych akcjach. Większość z nich jednak skupiała się na indywidualnych działaniach, w których widać było przemożny wpływ idei Fluxusu. Było nie było, to właśnie Fluxus wyzwolił sztukę z jej „izolacjonizmu społecznego" i nadał interaktywny charakter. Podejście eksperymentalne w muzyce, rzeźbie i literaturze doprowadziło do zmian w samym rozumieniu sztuki. Artyści Fluxusu pokazali, że w sztuce sam proces twórczy może być istotniejszy od produktu finalnego. Jako pierwsi wprowadzili pojęcie „sztuki intermedialnej", które na stałe przeszło do praktyki artystycznej XX wieku i w nie mniejszym stopniu niż dadaizm, ukształtowało jej oblicze.

Czym zatem był Fluxus? Robert Watts przekornie odpowiada: „Najważniejsze we Fluxusie jest to, że nikt nie wie, co to jest. Powinno istnieć przynajmniej coś, czego eksperci nie rozumieją. Widzę Fluxus wszędzie, dokądkolwiek bym poszedł". Może jednak rację ma Wolf Vostell, gdy mówi: „Idea, że wszystko może być muzyką, jest najdumniejszym i najbardziej dystyngowanym wyróżnikiem Fluxusu, a także tym, co nadaje Fluxusowi jego jedność". Fluxus nie umarł wraz z odejściem Maciunasa, ani nie przeniósł się do galerii wraz z Emmettem Williamsem, Georgem Brechtem i innymi jego eksponentami. Fluxus żyje wszędzie tam, gdzie dźwięki uwalniają się z więzów muzyki.

DARIUSZ MISIUNA

zdjęcia pochodzą z katalogu wystawy „Fluxus w Niemczech 1962-1994", która odbyła się przed dwoma laty w Galerii Sztuki Współczesnej Zachęta

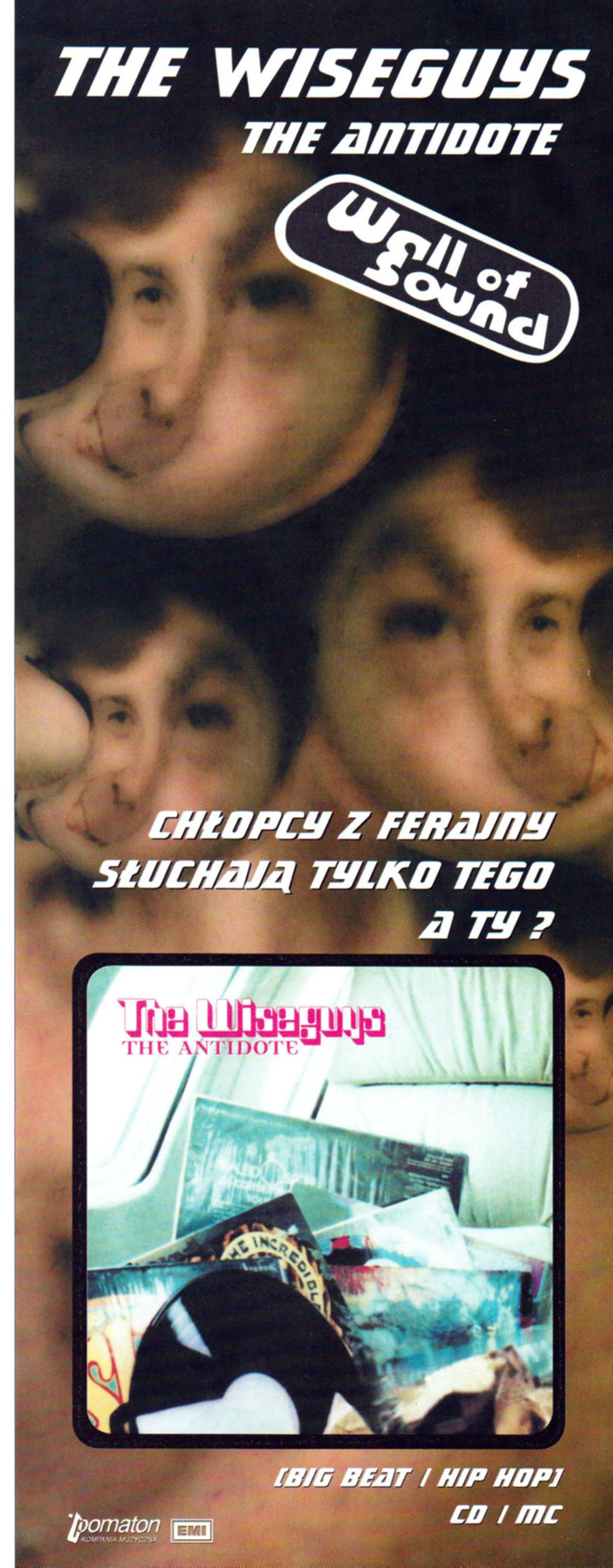

plastik people of the universe

Orange Boa na górne partie ciała. Oczy przykryte "telewizorami"

Czar wybiegu,

czyli przed witryną panny sznurem

Nasze propozycje na sezon jesienno-zimowy w obiektach zamkniętych.
Dominują kolory srebrzysto-błękitne.

30 →

Fotosy wykonał: Waciak
Stylizacja i komentage: Łyżka czyli Chilli
Konsultacja naukowa: Ewa Toczek
Nieźli modele:
Leszek Dobrucki
Rafał Rafik-Krzyczkowski

Kolekcja niezobowiązujaca, ubiory nie krępują ruchów (wersja pracownicza i wypoczynkowa)

Kostiumy w kolorystyce srebrzystej mieczi - szczególnie polecana wersja taneczna (Dysko). Popularne czwony z cocatkiem obuwia sportowego, szczególnie mocne w tym sezonie tenisówki PEPEG.
Szczególnie wypada położyć akcent na ekspozycję męskiego torsu Docatki to kłaczki w cziurkach od guzików.

Obcisła bawełniana koszulka z surowców wtórnych do pierwotnych.
Spodnie "dzwony" zawieszone na pasie.
Okulary "kojaki".

Czarny "blek" podkoszulek z koronką na piersi.
Dodatkowo slipy męskie sauté, plus oczywiście pepegi i nieodłączne okulary przeciwsłoneczne.

32 →

Wykwintne-
-srebrzyste spodnie à la
maestro na specjalne
okazje. Wykonane wła-
snoręcznie przez światowej sławy artystę Mirosława Kowalczyka prezentowane na sobie.

33 →

Muzyka i polityka,

czyli jak FUNDAMENTALiści walczą o utopię

W ciepły sobotni wieczór, 26 września, na warszawskim Nowym Świecie byliśmy świadkami wydarzenia artystyczno-politycznego, jakim niewątpliwie stał się występ na żywo brytyjskiej (jedynie z racji zamieszkania, nie zaś narodowości) formacji FUN'DA'MENTAL. Pretekstem koncertu był Międzynarodowy Dzień Uchodźcy.

Gwiazda tego wieczoru, FUN'DA'MENTAL, to prawdziwy melanż osobowości i kultur (w jego składzie grają muzycy m.in. z Pakistanu, Maroka, Kurdystanu i Anglii), co też w oczywisty sposób znajduje swoje przełożenie w warstwie muzycznej. Tak jak Asian Dub Foundation czy Transglobal Underground, formacja ta wywodzi się ze znanej i szanowanej na zachodzie wytwórni Nation, promującej muzykę, którą ‚w największym uproszczeniu, można by określić jako tzw. global-etno-dub. Ktoś powiedział kiedyś, że FUN'DA'MENTAL to taki „radykalny hip hop z turbo doładowaniem" i chyba jest w tym dużo prawdy, o czym mieli okazję przekonać się wszyscy, którzy znaleźli się na Nowym Świecie. Ale FUN'DA'MENTAL to przede wszystkim muzyka zaangażowana, z bardzo silnym przekazem tekstowym, krytykująca współczesną demokrację, konsumpcjonizm i hipokryzję ogólnoświatowych systemów. Wszystkie te sprawy dobitnie widać (okładka) i słychać (zawartość muzyczna) na ich najnowszym albumie o ironiczno-wymownym tytule *Erotic Terrorism* (1998).

W tym więc kontekście rozmowa, którą udało mi się przeprowadzić z liderami grupy Quoreshim i Propa-ghandim, nabiera nieco innego, bardziej FUN-DA-MEN-TAL-nego niż zwykle, charakteru.

34 →

Plastik: Wasza muzyka stanowi z jednej strony atrakcyjny, komunikatywny przekaz, skierowany do młodych ludzi związanych z klubową sceną taneczną, z drugiej zaś zawartość tekstowa formułuje dosyć radykalny, politycznie zaangażowany wizerunek zespołu krytycznie postrzegającego rzeczywistość. Czy jest to tylko metoda na zaistnienie w świadomości ogólnej słuchaczy, czy coś więcej?

Propa-ghandi: To jedno i drugie, ale przede wszystkim coś jeszcze... W tym co robimy, staramy się objąć wszelkie esktrema i często celowo przemilczane problemy dzisiejszego, chorego świata. Mówimy o miłości, poświęceniu, ale też o nienawiści i przemocy. Śpiewamy o tym, co czujemy my sami, jak i o tym, co myślą i czują ludzie wokół nas, ludzie nie tylko nam przyjaźni, ale i wrogo do nas nastawieni. Nie ma nic oryginalnego w przekazie czy ideologii, którą zawiera nasza muzyka, ponieważ w gruncie rzeczy, w każdym zakątku świata ludzie mówią w sumie o tych samych sprawach. Każdy, bez względu na rasę, wykształcenie czy przekonania, wyczuwa, co tak naprawdę jest nie tak w jego kraju, co należałoby zmienić, przeciwko czemu protestować. Według mnie, systemy, które dumnie określają się jako demokratyczne, częstokroć stanowią w istocie zakonspirowaną formę faszyzmu...

P.: Czy waszym zdaniem istnieje coś takiego jak antyhedonistyczne skrzydło muzyki klubowej, reprezentowanej oprócz was przez formacje typu Asian Dub Foundation, Marka Stewarta czy choćby lewackie w swym przekazie Atari Teenage Riot?

Propa-ghandi: Prawdę mówiąc jeszcze nie spotkałem się z takim określeniem, chociaż je rozumiem. Owszem, istnieje coś takiego jak scena antyimprezowa, czy antyklubowa, a więc pewien trend grupujący zespoły, które na płaszczyźnie muzycznej konfrontują oficjalne i realne postrzeganie polityki, ogólnej niesprawiedliwości czy też dewaluacji niektórych idei i symboli. Owa zaangażowana scena, przechodząc różnorakie metamorfozy gatunków i form muzycznych, w moim mniemaniu funkcjonuje od ponad dwudziestu lat. Grupy, o których wspomniałeś, osobiście znam i szanuję, pomimo oczywistych rozbieżności w politycznych opcjach, jakie częstokroć zdarza nam się przyjmować. Nie chodzi o to czy ktoś jest lewakiem, radykałem, czy liberałem, ale o to, jakim jest człowiekiem, czy widzi ból i cierpienie innych, czy w związku z tym chce coś zmienić na lepsze. Wiem, że wielu może odczytać to jako utopię, ale lepiej chyba wierzyć w jakieś wartości, zasady, aniżeli poddać się i biernie akceptować całe to zakłamanie i zadowolenie świata. Niestety większość populacji nie uświadamia sobie, iż oprócz powszechnie lansowanej muzycznej tandety à la „music for McDonald's", czy muzyka dla gospodyń domowych, jest cała masa rzeczy, które coś sobą wyrażają. Osobiście pragniemy, aby zawsze zaliczano nas do tej drugiej grupy...

P.: Co obecnie dzieje się z rodziną Nation? Jej główni wykonawcy znajdują większe wytwórnie, wystarczy wspomnieć o takich grupach jak Transglobal Underground, Adf czy Loop....

Propa-ghandi: Istota problemu i w tym wypadku polega na tym, że tam, gdzie rozmywają się idee, a zaczyna duży biznes, pojawia się dylemat: czy dalej, i w imię czego, robić coś pod dyktando kogoś, kto dąży jedynie do maksymalizacji zysków. Czyli śpiewać tak, jak ci zagrają, czy raczej pozostać w zgodzie ze sobą, nawet na niedużą skalę. My wybraliśmy to drugie rozwiązanie i mimo tego, że nie zarabiamy dużych pieniędzy, nie żałujemy swojej decyzji. To nie pieniądze stymulują proces powstawania rzeczy nowatorskich, wartościowych, jest wręcz odwrotnie — one je deprawują i niszczą. Z drugiej strony to zrozumiałe, że każdy chce żyć na godziwym poziomie i nic w tym złego, byle tylko znać pewne granice przyzwoitości.

P.: Czy w pewien sposób nie czujecie się współczesną grupą punkową?

Quoreshi: Dokładnie tak. Chociaż gramy inną formę muzyki. Wiesz, do tej pory słucham Sex Pistols, The Clash czy GBH. Jest w tym jakiś niesamowity spontan, czysta, podskórna energia. Łączy nas wspólna punkowa filozofia. Tak jak punk kontestujemy rzeczywistość, kiedy trzeba mówimy: nie, a gdy już nie ma wyjścia, krzyczymy: fuck off! Słuchając bardzo różnej muzyki, w pewnym momencie uświadamiasz sobie, że muzyka i polityka przenikają się na tylu poziomach, iż często trudno te dwie sprawy od siebie oddzielić. Cóż, nawet w słodkich lirykach Oasis kryje się pewna doza polityki (śmiech)...

P.: Wykpiwając na okładce *Erotic Terrorism* istniejące jedynie na papierze gwarancje praw liberalnej demokracji, wskazujecie, że nie jest to najlepszy z możliwych ustrojów. Wobec tego, co proponujecie w zamian?

Propa-ghandi: Tak jak powiedziałem na początku, każdy tak zwany demokratyczny kraj posiada do swej dyspozycji całą masę niejawnych organizacji i instytucji — tajną policję, wydziały inwigilacji i spraw wewnętrznych etc. To oczywista sprzeczność. Z jednej strony rzekomo jawny i sprawiedliwy ustrój, a z drugiej tajne, bezwzględne struktury, gwałcące elementarne prawa jednostki. Według mnie, nie więcej niż 5% całej populacji Ziemi doświadcza czegoś, co można by umownie nazwać „realną demokracją", reszta to fikcja, z reguły zakamuflowany totalitaryzm. Być może zabrzmi to absurdalnie, ale ja ciągle wierzę w ludzki rozsądek, poczucie sprawiedliwości i względnej równości. Wiem, że to utopia, trochę to brzmi jak deklaracja komunistyczna, ale tak właśnie jest.

P.: No właśnie. Z Waszych komentarzy wyłania się apokaliptyczny obraz współczesnej cywilizacji. W pewien sposób koresponduje to z europejskimi lękami o końcu tysiąclecia, ale ma też związek z katastroficznymi wątkami religii i filozofii hinduskiej. Czy owe idee są dla was inspiracją w postrzeganiu kultury i sztuki zachodu?

Propa-ghandi: Każdy z największych obecnie systemów filozoficzno-religijnych poniekąd opiera się na głoszeniu nieomylności pewnych integralnych założeń i praw, a tym samym kwestionowaniu wszelkich innych interpretacji. W ten sposób pogłębiają się różnice, które coraz bardziej dzielą, niż łączą, prowadząc do jawnych antagonizmów i wręcz otwartej nienawiści. Ja sam jestem muzułmaninem, jeden z moich kolegów w zespole jest chrześcijaninem, jeszcze inny buddystą. Pytam: no i co z tego? Przecież doskonale potrafimy się porozumieć, przejść ponad podziałami naszych religii, co więcej: czerpać z tej fuzji źródło inspiracji do tego, co robimy. Krótko mówiąc, pierwiastki duchowe Wschodu staramy się na swój sposób przeszczepić na racjonalny grunt Zachodu.

P.: Czy wasza zaangażowana postawa na scenie muzycznej znajduje kontynuację poza nią? Słyszeliśmy o filmach?

Quoreshi: Tak. Nakręciliśmy wiele wideoklipów w różnych zakątkach świata. Nie są to typowe klipy, które możesz obejrzeć na MTV czy VIVIE. Każdy z nich to taki miniaturowy, 5-minutowy, film ilustrujący pewną historię, o której śpiewamy, czy też budujący tło do przekazu wizji, którą w ten sposób wzmacniamy. Nakręciliśmy też wiele zdjęć w Pakistanie i Pendżabie, które w przyszłości, mam nadzieję, posłużą nam do stworzenia większego projektu, czyli pełnometrażowego filmu. Ale o tym na razie nie chciałbym jeszcze mówić.

P.: W waszych utworach nierzadko odnaleźć można wplecione fragmenty rasistowskich pogróżek. Czy zatem można powiedzieć, że działalność FUN'DA'MENTAL łączy się z jakimś realnym ryzykiem?

Quoreshi: Ryzyko to chyba za duże słowo. Owszem, czasami zdarzają się nieprzyjemne incydenty, zwłaszcza podczas dużych koncertów, jakieś przepychanki, pyskówki itp., ale to w sumie nic groźnego. Od początku naszego istnienia przyjęliśmy jedno zasadnicze założenie: walczymy z przemocą, rozładowujemy napięcia. Były i takie sytuacje, gdy na nasz koncert przychodzili skinheadzi, początkowo jakby zdezorientowani i bojowo nastawieni, jednak po jakimś czasie, o dziwo, włączali się do wspólnej zabawy. Cóż, chyba im też się podobało. Jedynym ryzykiem, z jakim wiąże się nasza działalność, jest chyba to, że nigdy nie będziemy mega-gwiazdą, jeżdżącą luksusową limuzyną. I nie powiem, abym z tego powodu był bardzo nieszczęśliwy.

P.: Jak określilibyście oddźwięk na waszą nie tylko muzyczną aktywność w kraju o, jak twierdzi wielu, rasistowskim rysie, w którym obecnie mieszkacie, czyli w Anglii?

Propa-ghandi: Ostatnio doszedłem do wniosku, że tzw. angielski showbiznes poniekąd działa wg dziwnej zasady: OK, wylansujemy dla świętego spokoju jeden azjatycki band w roku, damy im te 5 minut, a potem niech spadają. Tak było np. z Woo Tang Clan. Parę dni temu zapytano nas w Virgin: po jaką cholerę lecicie do Polski? Czy dzięki temu sprzedacie więcej płyt, zarobicie więcej kasy? Odpowiedziałem im, że pewnie nie, ale przecież zostaliśmy zaproszeni i to jest ważne, dlaczego mielibyśmy odmówić? Popukali się w czoła. Dupki... To prawda, kolorowi nie mają łatwego życia na Wyspach, a co dopiero kolorowi artyści. Prawdę mówiąc, już jakiś czas temu zastanawialiśmy się nad zmianą swojej lokalizacji. Zobaczymy.

P.: Czy jest jeszcze coś, co na koniec chcielibyście przekazać swoim odbiorcom w Polsce?

Quoreshi: Choć jesteśmy u was niespełna 6 godzin, muszę powiedzieć, że całkiem nam się tu podoba. Ludzie potrafią się bawić, spontanicznie reagują na muzykę. To naprawdę fajne, widzieć i czuć, że tyle młodych osób wydaje się wiedzieć, o co chodzi. Może trochę przesadzam, ale jestem pod wrażeniem.

rozmawiał KERIM
fot.: Michał Kołyga

http://www.womadelaide.on.net/fundamental.html
http://www. dubruit.com/n32/fun.html
http://newyork.sidewalk.com/detail/8157399

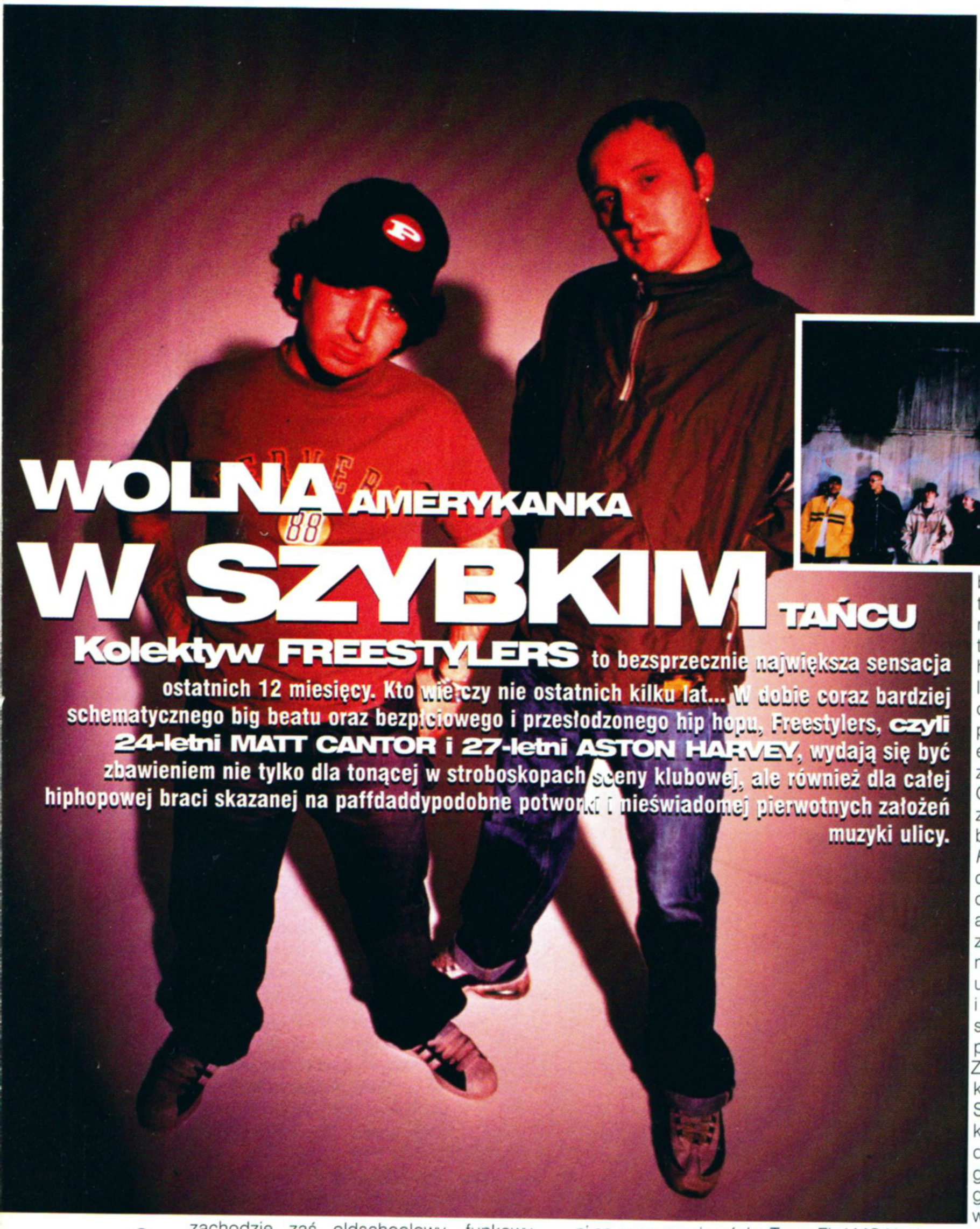

WOLNA AMERYKANKA W SZYBKIM TAŃCU

Kolektyw FREESTYLERS to bezsprzecznie największa sensacja ostatnich 12 miesięcy. Kto wie, czy nie ostatnich kilku lat... W dobie coraz bardziej schematycznego big beatu oraz bezpłciowego i przesłodzonego hip hopu, Freestylers, czyli 24-letni MATT CANTOR i 27-letni ASTON HARVEY, wydają się być zbawieniem nie tylko dla tonącej w stroboskopach sceny klubowej, ale również dla całej hiphopowej braci skazanej na paffdaddypodobne potworki i nieświadomej pierwotnych założeń muzyki ulicy.

Słuchając *We Rock Hard* — debiutanckiego albumu Freestylers nagranego dla londyńskiej oficyny Freskanova i poprzedzonego rewelacyjnymi singlami *B-Boy Stance* oraz *Ruffneck* — ma się nieodparte wrażenie, iż krążek ten powstał nie pod koniec lat 90-tych (lat minimal techno, drill'n'bass, trip hopu czy speed garage'u itd.), lecz w czasach, gdy u nas panował stan wojenny, a na zachodzie zaś oldschoolowy, funkowy i bezpretensjonalny hip hop oraz electro. Przy *We Rock Hard* nie można siedzieć spokojnie. To płyta, która nie skłania do kontemplacji. To płyta, która od początku do końca porywa, wywołuje radosny imprezowy nastrój oraz chęć zapamiętałego breakdance'owania. I nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ takie jest główne założenie Matta i Astona. „To jest taneczna muzyka" — mówi Cantor. — „Jeśli ludzie szaleją i tańczą, wówczas dobrze wykonujesz swoją pracę. (...) Wszystko, co tworzymy lub gramy, jest dosadne. Nasze nagrania posiadają wspólne cechy z old schoolem, ale same beaty są tak potężne, jak w większości współczesnych nagrań".

W tym miejscu nie kończy się jeszcze twórczość Freestylers. Cantor i Harvey owe „dosadne beaty" na dokładkę okraszają jamajskimi wibracjami, pulsacją ska oraz wokalami raggamuffin' (tutaj duża inspiracja produkcjami Rebel MC), za które odpowiedzialni są zaproszeni goście: Tenor Fly i MC Navigator. Ich lista jest znacznie dłuższa, bowiem na *We Rock Hard* rapuje słynna electro-hiphopowa supergrupa Soul Sonic Force (występuje w utworze tytułowym nagranym na tym samym sprzęcie co nieśmiertelne *Planet Rock* Afriki Bambaaty) oraz bardziej współczesna formacja Definition Of Sound (*Here We Go*). Jak na old schoolowy hip hop przystało, w nagraniach Freestylers nie brakuje przepysznej zabawy czarnymi płytami oraz soczystych scratchy, generowanych przez Funk Wizard Jay-Roca udzielającego się uprzednio w The London Funk Allstars, a dziś stojącego na czele własnego projektu Mad Doctor X.

Do współpracy nad *We Rock Hard* Harvey i Cantor próbowali jeszcze pozyskać lidera Public Enemy Chucka D. Ten, ze względu na nadmiar pracy, odmówił, lecz w zamian wyraził zgodę na niczym nie skrępowane samplowanie nagrań jego grupy, z której Freestylers skwapliwie skorzystali (cytują takie utwory P. E. jak m.in. *Bring The Noize*, *Show'em Watcha Got* czy *It Takes A Nation Of Millions To Hold Us Back*).

Na niezwykle wybuchowych koncertach „freestyle'owy kolektyw" powiększa się dodatkowo o szalejących na matach breakdancerów (zazwyczaj Coza „Caveman", Rosjanin Marat i Tiny Tim), gitarzystę Tony'ego Ferrino, odpowiedzialnego za funkowy groove basistę — Jo Gimmidge'a oraz perkusistę Clive'a Jennera — noszącego wszystko mówiący przydomek *The Funky Drummer* (podobnym tytułem określano oryginalnego bębniarza Jamesa Browna — Clyde'a Stublefielda).

Ów wybuchowy muzyczno-kulturowy misz-masz rozpoczął się dwa lata temu, kiedy to Aston Harvey (ex-Blapps Pose, wówczas w popowym Strike nagrywającym dla Fresh, matczynej wytwórni Freskanovy, a dziś również w big-beatowym Sol Brothers) oraz DJ Matt Cantor spotkali się w tym samym studio nagraniowym i po porównaniu swych kolekcji płytowych odkryli wspólną miłość do starego hip hopu, electro i muzyki funk. Zdecydowali się pracować razem, czego pierwszym owocem było rewelacyjne nagranie electro pt. *Drop The Boom*, wydane już jako Freestylers. Singlowy *B-Boy Stance*, z parafrazą w stylu ragga britpopowego *Wonderwall* Oasis, to już prawdziwy hit wdzierający się z impetem na klubowe parkiety i sam szczyt brytyjskich list przebojów. Kolejny singiel *Ruffneck*, poprzedzony występem w legendarnym programie *Top Of The Pops*, do dziś wywołuje prawdziwy „freestyle'owy" amok, który zapewne spotęguje się wraz z wydaniem *Warning* — kolejnej płytki promującej album *We Rock Hard*, tym razem utrzymanej w stylu skocznego ragga-jungle i zawierającej porażająco radosny remiks ska dokonany przez Soul Hooligans (także podopieczni wytwórni Freskanova).

Zapewne to dopiero początek błyskotliwej kariery Freestylers. Kariery na miarę Fatboy Slima i The Chemical Brothers obejmującej koncerty na festiwalu w Glastonbury (oglądało ich 8 tysięcy osób), Reading, a niedługo również w Polsce. Tak, tak! W grudniu tego roku Freestylers przyjadą do Warszawy!!! Data i miejsce koncertu nie są jeszcze potwierdzone (prawdopodobnie będzie to 11 lub 12 grudnia), ale bądźcie czujni. Takiej okazji nie można przepuścić.

STEF HARPER
fot.: serwis Sonic

**PS. Wiadomość z ostatniej chwili:
polskim przedstawicielem wszystkich wydawnictw Freskanovy (czyli także płyty oraz singli Freestylers) jest warszawska firma Sonic. Wkrótce przedstawimy wam sylwetkę wytwórni Freskanova.**

http://www.lant.de/lantstark/freestylers-we_rock_hard/index.html
http://www.aimless.demon.co.uk/em/em98/em980208.html
http://sandors 1.domon.co.uk/froosytlors/rocord/indox.html

OCZYWIŚCIE

Atomic.

POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA

MODYFIKACJE CIAŁA cz. II

RAJ BEZ JAJ, PIEKŁO BEZ ŁECHTACZEK

Jedną z najstarszych praktyk dotyczących ludzkiej cielesności są samookaleczenia. Okaleczanie się może przybierać różne formy, które wynikają z medycznych, estetycznych i religijnych motywacji. Nie sposób też zapomnieć o tym, że we współczesnych czasach celem takich praktyk jak skaryfikacje, czy kolczykowanie, bywa czysta rozkosz. Co jednak można powiedzieć o tak radykalnych aktach samookaleczenia jak amputacje, gdy nie przyświeca im cel medyczny? **Jakie są motywacje ludzi, którzy wyjmują sobie oczy, obcinają członki i pozbywają się genitaliów?**

W przypadku fenomenu autokastracji, który sięga czasów starożytnych (Asyria, Babilonia), psychiatria zajmuje dość zdecydowane stanowisko, uważając go za rodzaj reakcji na podświadome dążenia autodestrukcyjne. Według dr Karla Menningera, wszelkie akty samookaleczenia są kompromisami. Są formami wykupu, jakie stosuje ego wobec podświadomego instynktu śmierci. Psychiatrzy uważają, że to wewnętrzne rozszczepienie jest oznaką schizofrenii. Jako dowód podają fakt, że ludzie dokonujący samookaleczeń często robią to pod wpływem „wewnętrznego głosu". Trudno tu jednak nie przyznać racji dr Julianowi Jaynesowi, który zauważa, że jeszcze do niedawna słuchanie się swego „wewnętrznego głosu" było czymś absolutnie normalnym. Co więcej, ludzie słuchali się go w sytuacjach kryzysowych i przy podejmowaniu ważnych decyzji. Ten głos był ich bogiem. Dopiero w ciągu ostatnich trzech tysięcy lat nauczono się go ignorować, a tym samym zaczęto lekceważyć przekazy płynące z prawej półkuli mózgu. Można więc powiedzieć, że „schizofrenicy" to ludzie, którzy narodzili się za późno, gdyż zachowują się dokładnie tak, jak to robili nasi przodkowie trzy tysiące lat temu.

W starożytności kastracji poddawali się przede wszystkim kapłani. Pierwszymi kapłanami-eunuchami już w ok. 3000 roku p.n.e. byli wyznawcy sumeryjskiej bogini miłości i płodności Inany. Jej krwiożercza siostra, Ereszkigal, pewnego razu uwięziła ją w świecie podziemnym. Było to królestwo śmierci i bezpłodności, do którego wstępu nie miał żaden śmiertelnik. Dlatego kapłan Inany, aby wydobyć ją z opresji, poprosił boga-wody Enki o stworzenie dwóch istot bezpłciowych, które mogły zstąpić do świata podziemnego i uwolnić stamtąd boginię. Dzięki temu podstępowi bogini udało się wrócić do świata ludzi. A dla upamiętnienia tego wydarzenia jej kapłanami byli odtąd kastraci.

Obyczaj kastrowania kapłanów znali również Grecy. Jak zauważa Karlheinz Deschner: „Wstrzemięźliwości seksualnej w najradykalniejszej formie podlegali kapłani bogini Kybele, których poddawano rytualnej kastracji, posługując się przy tym ostrą glinianą skorupą lub ostrym kamieniem, co wskazuje na bardzo odległe początki tego obyczaju. Odcięty członek ofiarowywano bóstwu - pierwotnie zapewne w celu przydania mu mocy". Kult Kybele osiągnął apogeum w czasach Cesarstwa Rzymskiego. Kastracja była wtedy w modzie i prawie każdy obywatel rzymski posiadał służącego eunucha.

Niechętne seksualności chrześcijaństwo sympatyzowało z eunuchami. Wielu z nich powoływało się na ten cytat z *Ewangelii św. Mateusza*: „Albowiem są trzebieńcy, którzy się takimi z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios". Jeden z Ojców Kościoła, Orygenes, pozbawił się męskości w 208 roku n.e., a liczni biskupi Kościoła Wschodniego byli eunuchami. Chrześcijański pogląd na temat kastracji najlepiej obrazują słowa Abelarda, teologa z XI wieku: „Jakże mam się martwić, skoro wiedziony łaską bożą oczyściłem się z tych niecnych członków? Cóż może być lepszego od pozbycia się narzędzia nieczystości i zmierzania ku boskiej doskonałości?"

Kultura europejska uczyniła z kastracji synonim czystości i pobożności. Warto jednak pamiętać, że nie wszędzie tak bywało. I tak, na przykład, w Chinach kastraci pełnili funkcje wysłanników cesarskich, dworskich spowiedników, a nawet szpiegów. Ich wpływy na dworze były tak znaczące, że stanowili realne zagrożenie dla biurokracji. W okresie baroku, we Włoszech kastrowano młodych chłopców, którzy mieli zostać śpiewakami. Wielu z nich, jak żyjący w XVIII wieku Farinelli, zrobiło oszałamiającą karierę. Farinelli nie był jednak wcale ostatnim kastratem, jak błędnie głosi tytuł popularnego filmu. Moda na kastrację miała wybuchnąć tuż przed jego śmiercią, w imperium rosyjskim.

XVIII-wieczna Rosja targana była licznymi niepokojami społecznymi, które wytworzyły apokaliptyczny nastrój sprzyjający rozwijaniu się różnych sekt religijnych. Jedną z nich byli skopcy, czyli „rzezańcy". Przywódca skopców, Kondrad Seliwanow, głosił, że stosunek płciowy jest grzechem pierworodnym ludzkości. Jeździł więc po całej Rosji i namawiał napotykanych chłopów, żeby się "wybielili" i odcięli narzędzie grzechu. Kastracja miała być „chrztem ognia" prowadzącym do Raju. Skopcy posiadali dwa rodzaje chrztu ognia. Dla mniej odważnych przeznaczony był chrzest zwany „małą pieczęcią", który polegał na obcinaniu samych jąder. Miał on posiadać rangę anielską, podczas gdy rangę archanielską posiadał chrzest „wielkiej pieczęci", czyli usunięcie członka.

Obyczaj skopców obejmował też kobiety. I tutaj również istniały dwie klasy świeceń, niższa i wyższa. W pierwszym przypadku ogniem i żelazem wypalano sutki, bądź amputowano kobietom piersi. Co bardziej odważne i pobożne z nich pozwalały sobie obcinać wargi sromowe i łechtaczkę. Obrzędy skopców odbywały się w największej tajemnicy, zwykle w sobotnią noc. Jeśli podczas obrzędu trafił się jakiś przypadkowy obserwator, przywiązywano go do krzyża i kastrowano.

W połowie XIX wieku kult skopców objął wszystkie zakątki Rosji. Kiedy zaś car Mikołaj przeprowadził na nich nagonkę, ich wiara i praktyki rozprzestrzeniły się na całe Bałkany, aż po Turcję i Liban. Na skoptyzm nawracały się całe klasztory, w których więzieni byli członkowie sekty. A o tym, że urok kastracji musiał być nieodparty, niechaj świadczy fakt, że mimo tak poważnych oskarżeń i prześladowań, skopcy istnieją po dziś dzień w niektórych rejonach Rosji i Rumunii. Mają też swoich naśladowców w bardziej „nowoczesnych" sektach. Kiedy rok temu ufologiczna sekta „Wrota Niebios" popełniła zbiorowe samobójstwo w celu dostania się na statek kosmiczny, który rzekomo miał lecieć tuż za zbliżającą się do Ziemi kometą Hale-Boppa, przy zwłokach samobójców nie znaleziono genitaliów.

We współczesnej kulturze europejskiej kastracja jest zjawiskiem marginalnym, które dotyczy zwykle ludzi pragnących zmienić swoją płeć. Wciąż jednak zdarzają się przypadki czystej, nieinstrumentalnej kastracji, płynącej z wewnętrznej potrzeby pozbycia się płci. I oto dr John Money, po napisaniu książki o kastracji, otrzymywał listy od ludzi, którzy opisali mu, w jaki sposób pozbyli się męskości.

Jeden z nich pisał: „W dzieciństwie niezbyt różniłem się od innych chłopców poza tym, że byłem mniej agresywny. Gdy w wieku sześciu lat odkryłem, że mam jądra, ten fakt bardzo mnie zasmucił i stał się źródłem odczuwanego wstydu. Rok później doznałem pierwszej erekcji na widok ohydnie grubej koleżanki z klasy. Od tego czasu wzwód zawsze kojarzył mi się z uczuciem niesmaku. Nie pozostawało mi nic innego, jak wziąć sprawy w swoje ręce i dokonać kastracji... I mogę teraz powiedzieć, że mimo kilku załamań, prowadzę ustabilizowane życie zawodowe i towarzyskie, a po likwidacji popędu nie odczuwam żadnego wstrętu wobec płci".

Nieco odmienny charakter miał drugi list od domorosłego kastrata, który we wczesnym dzieciństwie był molestowany seksualnie przez matkę i rozkosz kojarzył z agresją. Chłopiec ten jedyną przyjemność czerpał w sytuacjach, gdy był poniżany, a w wieku trzynastu lat postanowił raz na zawsze wykorzenić seks ze swego życia. Niestety, tu również pierwsze próby okazały się nieudane. Gdy bowiem starał się obniżyć popęd poprzez smaganie penisa ręką, osiągnął przeciwny skutek w postaci nagłej erekcji i wytrysku. To połączenie bólu i rozkoszy stało się głównym motywem jego przyszłych eksperymentów. Mężczyzna ten, już w wieku dorosłym, dokonał kilkunastu nacięć jąder i penisa, które poprzedzał onanizowaniem się. Według jego relacji, onanizm przynosił mu ulgę przed kolejną operacją i służył mu jako środek znieczulający. Co dziwne, obaj mężczyźni wyraźnie twierdzili, że kolejne nacięcia penisa w sposób znaczący polepszyły jakość ich życia.

Podobnie twierdzą liczni zwolennicy kastracji rozsiani po Internecie, którzy wychwalają jej zalety zdrowotne. Mówią w tym kontekście o zmniejszonym prawdopodobieństwie wystąpienia zawału serca oraz raka prostaty. Przy odpowiedniej kuracji hormonalnej kastracja może według nich przedłużać ludzkie życie nawet o piętnaście lat, co wykazały badania nad eunuchami w szpitalach psychiatrycznych. Oczywiście, z kastracją wiążą się też liczne niebezpieczeństwa, głównie wtedy, gdy wykonuje się ją bez asysty lekarza. Kiedy zaś kastracji nie towarzyszy terapia hormonalna, zwiększa się ryzyko popadnięcia w depresję i zachorowania na osteoporozę. Po udanej kastracji zmienia się też wygląd fizyczny, który staje się bardziej smagły i pozbawiony włosów. Wbrew powszechnym wyobrażeniom, kastracja nie wpływa znacznie na zmianę brzmienia głosu, pod warunkiem, że pacjenci przeszli już mutację.

Choć to paradoksalnie brzmi, kastracja nie musi wcale zmniejszać popędu seksualnego. Tak przynajmniej twierdzą zwolennicy niepełnej kastracji, czyli obcinania samych jąder bez penisa. Natomiast Joe Christ, artysta performance, który w latach osiemdziesiątych obciął sobie penisa, twierdzi wręcz, że jest teraz lepszym kochankiem, niż był poprzednio, gdyż wykorzystuje wszelkie możliwości, jakie dostarcza niegenitalny seks. Jak widać, niezbadane są ścieżki rozkoszy i nigdy nie wiadomo, gdzie czai się popęd. Już przecież dziadek Freud na początku naszego smętnego stulecia stwierdził, że zasada przyjemności obejmuje całe ludzkie ciało, a nie tylko pewien drobiazg w kroczu.

Jest wszakże pewne odstępstwo od tej reguły, o którym warto wspomnieć na koniec, ponieważ dotyczy ono sporej części kobiet w Azji i Afryce. Mowa tu o klitoridektomi, czyli obyczaju obcinania łechtaczek. Ten jeszcze przedmuzułmański zwyczaj praktykowany jest wciąż w Somalii, Egipcie i niektórych rejonach Bliskiego Wschodu. Co roku, tysiące kobiet przymusza się do rytualnej kastracji, by mogły potem służyć jako narzędzie przyjemności dla mężczyzn. Jak podaje WHO, wiele z nich umiera na skutek późniejszych powikłań, spora część prowadzi niewolniczy tryb życia, a prawie całość jest pozbawiona przyjemności z seksu. Tym właśnie kobietom chcę dedykować ten tekst, ze wskazaniem, że choć Raj można osiągnąć bez jaj, to bez łechtaczek trafia się do piekła.

DARIUSZ MISIUNA

Bardziej odpornych psychicznie niż my i zainteresowanych drastycznymi zdjęciami odsyłamy do źródłowych stron Internetu:
http://eunuch.org/images/index.html
http://www.bme.freeq.com/spc/oeh.htm

Niestety niewielu ludzi oddających serce bezdomnym zwierzętom jest w stanie samodzielnie finansować potrzeby swoich podopiecznych [jedzenie, pomieszczenia, opieka weterynaryjna itd.].
Często muszą liczyć na pomoc innych.
Możecie udzielić takiej pomocy pani Marioli Bujak, która otacza oipieką bezpańskie zwierzęta przygarniane z okolic podnasielskiej wsi.
W jej imieniu prosimy o wsparcie i wpłaty [przekazem pocztowym] na adres:

MARIOLA BUJAK
WIEŚ NUNA 91
06-130 NASIELSK
z dopiskiem „schronisko"

UWAGA!
Proponujemy dodatkowy rabat reklamodawcom oraz atrakcyjne warunki współpracy z organizatorami imprez, którzy przedstawią dowód wpłaty na powyższy cel.

Szczegółowych informacji udziela dział reklamy - Jarek Bojko [0602215601]

L.S.G. — CZARODZIEJ TRANSU

Superstition od wielu lat uznawana jest za czołową europejską wytwórnię, specjalizującą się w propagowaniu inteligentnych brzmień transowych. **Świetnie ujął to recenzent „Plastika", opisując ofertę hamburskiej wytwórni jako bardziej kolorową, niż twardy sound minimal techno, a jednocześnie bardziej różnorodną od ortodoksyjnego goa-trance. To ten odcień techno, w którym znaleźć można wypadkową wszystkich odmian współczesnej muzyki elektronicznej. To uniwersalna mikstura o szlachetnych składnikach, odwołujących się do delikatnej psychodelii, pasteli new beatu, klasycznej muzyki elektronicznej, etnicznych wypraw i wszechobecnego transu.**

Do najważniejszych twórców wydających w rodzinie Superstition bez wątpienia należy Oliver Lieb, najbardziej znany ze swoich wydawnictw firmowanych szyldem L.S.G. Właśnie ukazała się jego trzecia duża płyta *The Black Album*, zbierająca jego najmocniejsze i najmroczniejsze, jak dotąd, nagrania - zaprojektowane z myślą o techno-parkietach.

Urodzony w 1969 r., zamieszkały we Frankfurcie, jest dziś Oliver Lieb jednym z najbardziej uznanych niemieckich producentów muzyki elektronicznej. Począwszy od 1989 r. jest nieprzerwanie zaliczany do ścisłej czołówki niemieckiej elektroniki, bez względu na to czy mowa o techno, trance, house, elektro, eurodance. Nazwy nie mają tu znaczenia. Jego wielonurtowe poszukiwania są, w miażdżącej przewadze, na poziomie zapewniającym mu rezydowanie w pierwszej lidze światowej sceny elektronicznej. Na swoim koncie ma dziesiątki wydawnictw, za którymi kryją się szyldy najbardziej utytułowanych oficyn wydających techno. Wystarczy wspomnieć Delirium, Harthouse, Eye Q, Millenium, No Respect czy wreszcie Superstition. Obliczono, że z maszyn obsługiwanych przez Olivera, wypłynęło już ponad 100 utworów zarejestrowanych na płytach. Chętnych do wydawania jego nagrań musi być wielu, skoro debiutancki singiel z 1989 r. pod szyldem Force Legato, sprzedał się w liczbie 40.000 egzemplarzy! O remiksowanie swoich nagrań zwracali się do niego najwięksi, jak Sven Väth, Yello, Human League, Moby, CygnusX i dziesiątki innych. Oliver Lieb swój romans z muzyką rozpoczynał jako jazzowy basista, lubujący się także w brzmieniach funky i soul. Jego idolami byli wtedy Stanley Clark i Mark King, wirtuozi prowadzący brzmienia gitary basowej w wielopoziomowe struktury, nadające temu instrumentowi nowe możliwości. Po kilku latach osiągnął bardzo wysoki pułap. Kiedy jego basowe wycieczki zabrnęły w świat infra-dźwięków, poczuł, że jest gotów pójść własną drogą muzyczną. Jak wspomina: „Nie chciałem iść na jakiekolwiek kompromisy. Czułem, że stać mnie na własną twórczość - chciałem iść naprzód i nie martwić się o dyskomfort współpracy w zespołach". Ta decyzja zbiega się z coraz głębszym zainteresowaniem muzyką elektroniczną. Lektura sztandarowych płyt Kraftwerk i Jeana Michela Jarre'a wiąże się z odkryciem niewyczerpanych pokładów tkwiących w tych brzmieniach. Ponieważ nigdy nie był muzykiem w tradycyjnym sensie, niezwykłe możliwości technologii związanej z programowaniem, samplingiem i sequencerem zafascynowały go dogłębnie. Kupił więc pierwsze maszyny i odkrył w nich nieskończone możliwości dla realizowania własnej ekspresji muzycznej.

Wkrótce przyszła pora na wielki hit (*Force Legato*), który mógł zapowiadać błyskotliwą, komercyjną karierę. Tak się jednak nie stało, bo Oliver postawił sobie wysokie wymagania. Pasja poszukiwania i eksperymentowania zwyciężyła w nim nad pokusą zabawiania idiotów.

Na początku 1992 r. w biografii artystycznej Olivera miał miejsce kolejny przełom: spotkał niejakiego Matthiasa Schindehätte, człowieka, od którego kupił kiedyś jedną ze swoich najlepszych gitar basowych. Tym razem spotkał go jako łowcę talentów w rozkręcającej się właśnie, kultowej dziś, tłoczni Harthouse. W jej szeregach powstaje nowy projekt Olivera, nazwany Spicelab. Do dziś jeden z najbardziej kultowych projektów nie tylko Harthouse'u, ale i całej światowej kultury klubowej.

W tym samym czasie multifunkcjonalny Lieb przywołuje jeszcze inne wcielenie. Jest nim Psylocybin, którego nagrania zaczyna wydawać dla równie znanej tłoczni Delirium. W tej inkarnacji Oliver daje się poznać jako człowiek o pozornie tylko stonowanym temperamencie. Nagrania Psylocybin są drapieżne i ciężkie, nie pozbawione nutki szalonego eksperymentu. Jednak publiczność i ludzie związani ze sceną techno największe ciśnienie mają na nagrania Spicelab, które, w czasie gdy się ukazują, posiadają niezwykły wręcz ładunek energii i dynamikę rzadko wówczas osiąganą. Presja jest tak wielka, że pojawia się masa propozycji odtworzenia muzyki w formie live actów. Oliver stawia czoła tym sugestiom, montując konkretny set autentycznie „live", programując i sequencerując w czasie rzeczywistym. Jest to tym cenniejsze, iż dzieje się w czasie, gdy 80% live-actów to jedynie odtwarzanie playbacków z DAT-ów. Występy Olivera są tak dobrze przyjęte, że owocują ponad 300 (!) występami na całym świecie, we wszystkich najważniejszych klubach globu.

Lata ciężkiej pracy owocują wreszcie kolejnym przełomowym momentem: prestiżowe remixy dla Yello i Andreasa Dorau są znów wielkim sukcesem. Także kolejny, inspirowany etnicznymi rytmami, projekt o nazwie Ambush i debiutancki album z 1994 r. pojawia się na niemal wszystkich chartsach. Sound nagrań Olivera uzyskuje subtelną i niepowtarzalną głębię. Jednym z największych i najbardziej prestiżowych wydarzeń tego okresu jest zaproszenie do udziału w słynnym festiwalu jazzowym w Montreaux. Performance Ambush dokonany wraz z Haraldem Grosskopfem i Basem Broikhusem, grupą tancerzy, perkusistów, pokazem pirotechnicznym i niesamowitą dekoracją przechodzi do historii. Już rok później (1995), po długich namysłach, Oliver kończy współpracę z popadającą w coraz większe kłopoty finansowe firmą Harthouse. W zamian powołuje do życia własną oficynę Spy vs. Spice, będącą częścią firmy Undercover, posiadającą kontakty dystrybucyjne w Anglii i Stanach. Wydany jej nakładem album *Spicelab* z 1996 r. jest znów wielkim sukcesem Olivera. Mniej więcej w czasie, gdy powstaje Spy vs. Spice, Oliver związuje się także z hamburską Superstition, posiadającą w swoich szeregach wielkie postaci sceny techno, takie jak Mijk van Dijk, Jens Mahlstedt, Gerret Frerichs czy Marcos Lopez. Powstaje projekt, który do dziś pozostaje, pod względem artystycznym, niewątpliwie największym osiągnięciem Olivera. Mowa, rzecz jasna, o L.S.G., którego debiutancka EP-ka wraz z nieśmiertelnym hitem *Fragile* staje się wielkim klubowym przebojem wszystkich parkietów świata. Podobnie jak jego późniejsze remiksy w wykonaniu Pascala F.E.O.S. i Marka Gage'a. Oliver staje się częścią rodziny Superstition, grupy muzyków i DJ'ów, która oprócz solowych przedsięwzięć, wciąż znajduje czas na wspólne projekty. Tak jest także w przypadku Olivera: jego wspólne EP-ki z Marcosem Lopezem (jako Arte Bionico), Pascalem F.E.O.S. (jako Azid Force) czy Thorstenem Stenzelem (jako Paragliders) wpisują go na stałe w pejzaż wytwórni. Przede wszystkim jednak jest L.S.G., któremu poświęca Oliver najwięcej uwagi. Wydana w 1996 r. debiutancka duża płyta *Rendezvous In Outer Space* staje się kamieniem milowym współczesnej muzyki transowej. Niepowtarzalna, psychodeliczna i kosmiczna aura oraz charakterystyczne patenty brzmieniowe oparte na delikatnych i czystych dźwiękach markowych syntezatorów, stają się wizytówką L.S.G. i klasykiem transu. Sławę zyskują się remiksy *The Hidden Sun Of Venus* autorstwa Good Groove i My Law, do dziś grane przez topowych brytyjskich DJ'ów z Paulem Oakenfoldem na czele. Utwory L.S.G. to fascynujące podróże. Podobny temperament odnaleźć można jedynie we wczesnych nagraniach Future Sound Of London pod szyldem Amorphous Androgynous. Niesamowity, organiczny splot technologii i dźwiękowego kosmosu naturalnego świata. Uroczy pejzaż, wpleciony w mocny transowy rytm, zniewala i porywa w przestrzeń innego wymiaru. Nie czuć w nim jednak strachu, jest harmonijny i spokojny, nie gubiąc jednocześnie dynamiki i porywającej energii. Podobny, a nawet jeszcze bardziej obłędny, jest efekt uzyskany przez L.S.G. na drugim albumie zatytułowanym po prostu *Volume 2*. To zbiór 10 cudownych wypraw w świat nieogarniętej przestrzeni bazującej na organicznych dźwiękach. Nie wystarczy ich przesłuchać szukając esencji. Trzeba się w nie zagłębić i po kolei chłonąć urok tych niezwykłych przestrzenno-czasowych podróży.

Nieco inne oblicze L.S.G. zaprezentował na swym najnowszym projekcie, czyli 3-częściowej serii EP-ek *Black Series*, zebranej parę miesięcy temu na *The Black Album*. To nieco mroczniejsze oblicze Olivera, wyraz jego fascynacji najgłębszą odmianą techno. *The Black Album* odwołuje się do fascynacji klubowych Olivera, muzyki ulubionej przez niego w jego didżejskiej pracy. Tak brzmi trans w interpretacji człowieka o horyzontach muzycznych dających mu przewagę nad zalewającą świat pseudo-techno tandetą, produkowaną ostatnio w ogromnych ilościach. Oliver jest czarodziejem transu, człowiekiem posiadającym zarówno przygotowanie muzyczne, jak i intuicję. Tylko czarodzieje znają się na ludzkiej duszy na tyle, by móc przelać w nią inspirujący, życiodajny splot energii w tak dosadny sposób.

Mikołaj Ludwiczak, fot.: serwis Superstition

7.11 BIG FUN PARTY
dj smith dj east
UV GALLERY - SŁODZIAKI
(MAZZY & DODO)

14.11 BASS DANCE SOUND SYSTEM
REGGAE, DUB, RAGGAMUFFIN, DANCEHALL
dj Fatdread
dj Lord Vader
Kuba

21.11 KUBA SIENKIEWICZ - koncert
piosenki Jacka Kleyffa "Źródło"

28.11 abNORMAL MUSIC against drum'n'bass
DJ KOBI ONE KENOBI
+ADALBERT+GOŚCIE
ABnormal situation

KAŻDY PIĄTEK - PARTYMANIA
KAŻDA NIEDZIELA - JAZZY SUNDAY

KLUB MUZYCZNY METRO
BIAŁYSTOK
UL. BIAŁÓWNY 9A
TEL./FAX (085) 7324154

CALL CENTER MUSIC POLAND
Promocję wspiera: PolyGram Polska
PROMOCJA!
ceny do 45 zł
PROMOCJA!
PŁYTA GRATIS!
Zamów teraz te i inne płyty lub kasety po promocyjnych cenach. Jeżeli twoje zamówienie przekroczy 90 zł otrzymasz odpałowy SINGIEL lub jeszcze lepszą PŁYTĘ kompletnie GRATIS.
Masz Wybór - Sam Wybierz !
Oferta ważna do wyczerpania
ZADZWOŃ ZAMÓW ZAPYTAJ
(0-22) 830 01 90

PALL MALL

ignition

prezentuje

FAITHLESS

piątek 13.11.98

klub Planeta, Warszawa

godz. 20.00

nowy album
"Sunday 8 p.m." *w sklepach od 29.09.98*

po koncercie impreza :

Love Bomb !

(sexy house & speed garage)

rozpalić noc !!

DJe - **Pete Haywood** ***Sala House***
Gerhard
alfa beta cocktail DJs ***Sala Chillout***

cena biletów : 50 zł. (koncert + impreza)

bilety do nabycia :

Warszawa :
ZASP, Al. Jerozolimskie 25
Roland, Domy Centrum i Junior
Planet Music, Pl. Zbawiciela 3/5
EMPiK Megastore, Nowy Świat 15/17
Katowice : Sklep Muzyczny "All", ul. Staromiejska 12
Kraków : Filmotechnika, Pasaż Bielaka
Łódź : CIK, ul. Zamenhofa 1/3
Poznań : Rock Long Luck, ul. Półwiejska 20

MTV MUSIC TELEVISION®

plastik

BLIMP
- PRZYSTANEK POSTROCK

Pisząc o postrocku jeszcze do niedawna musieliśmy odwoływać się do zachodnich wykonawców. Tym razem w kulisy zjawiska wprowadza was polski zespół Blimp. Ich wydana niedawno kaseta *Bar-do* wyraża samą esencję tego stylu.

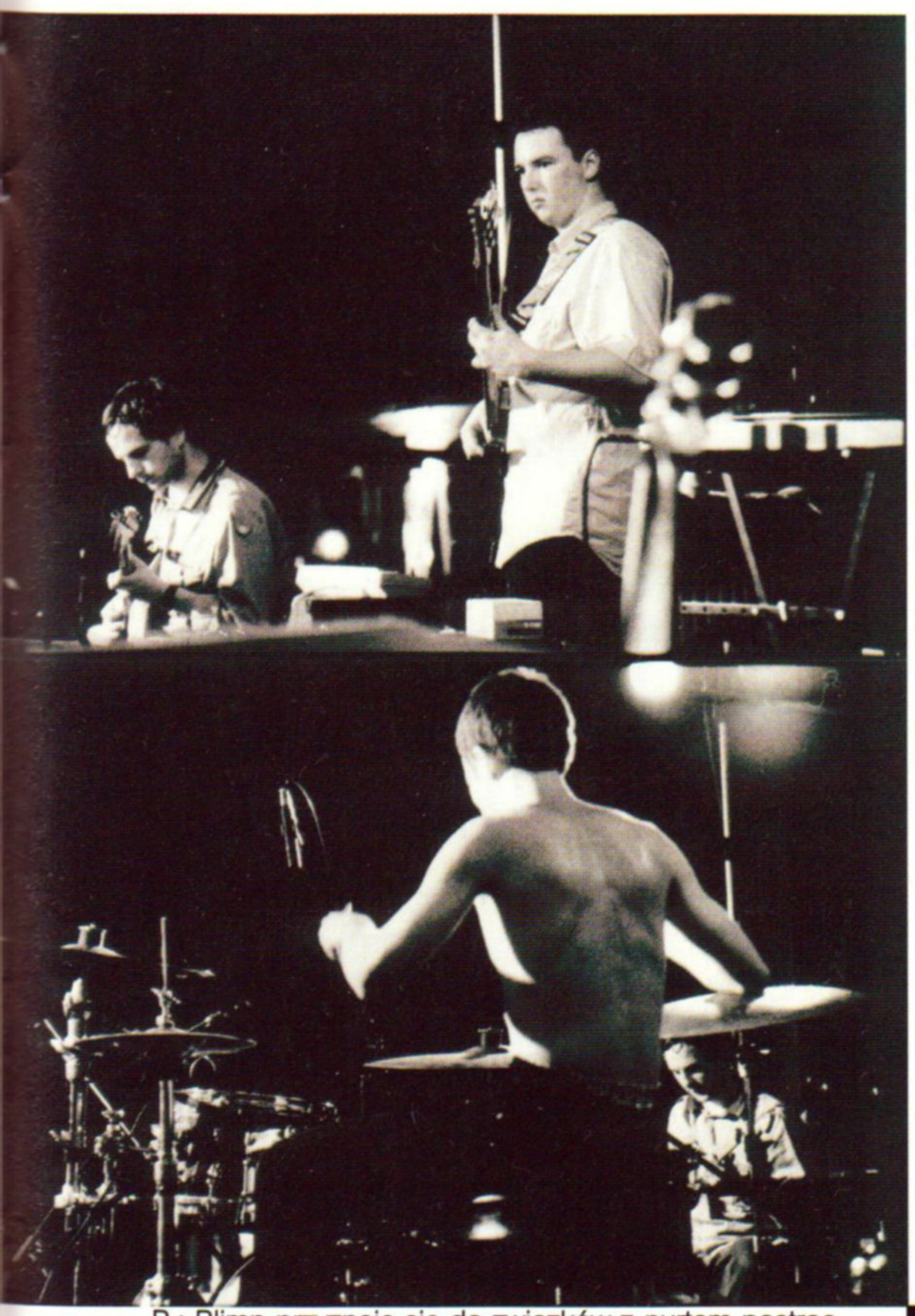

P.: Blimp przyznaje się do związków z nurtem postrocka. Większość kojarzonych z nim wykonawców obrusza się na ten termin. Jakie jest wasze zdanie?

RADEK: Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, iż to termin uknuty przez dziennikarzy. Jest sztuczny, ale dość trafny. Korzenie artystów z tego kręgu tkwią w rocku, ale ich muzyka rockiem już nie jest. Tak też zdarzyło się w przypadku Blimp za sprawą tzw. naturalnej progresji. Bardziej odpowiada mi mniej wyświechtane określenie out rock.

P.: Czy postrock można uznać za rock ery techno, powstały na przecięciu obu tych estetyk?

R.: Na pewno. Jest to wymuszone przez presję naszych czasów. Muzyka gitarowa nie wygląda zbyt dobrze. Formuła piosenki jest wyświechtana. Większość odbiorców odbiera dziś muzykę intuicyjnie, zmysłowo. Nie mamy jednak zbyt dobrego zdania o subkulturze techno, za wiele na tej scenie taniego blichtru. Choć zdarzają się tu rzeczy, które bardzo cenię, jak np. Coldcut.

P.: Postrock to eklektyczny koktajl bazujący na awangardzie przeszłości. Jakie znaczenie ma dla tej twórczości muzyczna erudycja?

R.: Moim zdaniem, tworzenie kreatywnej muzyki ma swoje korzenie w dużym osłuchaniu. Bez znajomości pewnego kanonu nie można robić muzyki wartościowej i progresywnej. Skoro jest tyle dobrej muzyki, czerpiąc po trochu z różnych stylów można tworzyć własną, oryginalną jakość. Eklektyzm w tym wypadku staje się ratunkiem dla skostnienia rocka.

P.: Jak zatem wygląda kanon Blimpa?

R.: Każdy z nas słucha innej muzyki, ale niektóre fascynacje są wspólne, na pewno: Can, Tortoise, Mouse One Mars i Kraftwerk. Moje osobiste typy to - oprócz nich - Stereolab, Isotope 217, Fugazi, Salaryman, Slint, African Head Charge, Dome, This Heat, Throbbing Gristle.

P.: Nie obawiasz się, że postrock to hybryda, która z czasem będzie wchłonięta przez wyrazistsze nurty, jazz, pop, elektronikę?

R.: Myślę, że tak będzie. Postrock to swego rodzaju przystanek dla poszukujących artystów. Jest szansa, aby odcisnął swe piętno w historii muzyki, a nie stał się nurtem mainstreamowym. To ciekawe. Z nami jest podobnie. Nie wiemy, w którym kierunku rozwinie się Blimp, jako że gramy muzykę intuicyjną, bazującą na improwizacji. Jeszcze do niedawna, jednym z założeń zespołu było to, że w ogóle nie mieliśmy prób.

P.: Wasz pierwszy materiał *Kruk* z 1994 r., poprzez transowo-abstrakcyjne granie i krautrockowo-psychodeliczno-awangardowe korzenie zapowiadał postrock, o którym nikt wtedy w Polsce nie słyszał. Potem zamilkliście...

R.: Na *Kruka* oddziaływały z jednej strony moje fascynacje szeroko pojmowanym noise rockiem, z drugiej sympatie Jacka Wanata do starej awangardy rocka. Stary Blimp nie miał jednak szans przetrwać z powodów personalnych. Z tego składu zostałem tylko ja.

P.: Kwestia rytmiczna wydaje się dla Blimp jedną z pierwszoplanowych. Czy techno i jego mutacje miały na nią wpływ?

R.: Nie. Uważamy, że żaden automat nie jest w stanie zatąpić żywego perkusisty, feelingu i brzmienia basisty. Sekcja musi być żywa, a reszta jest kwestią ornamentyki i stworzenia klimatu. Piotr, odpowiedzialny w Blimpie za szeroko pojmowaną elektronikę, przygotowuje podkłady rytmiczne i pętle zazębiające się z moim graniem. Spośród nowych technologii wykorzystujemy głównie sampling. W pierwszym Blimpie posiłkowaliśmy się dyktafonem i preparowanymi taśmami, zresztą robimy to do dziś. Sampler daje możliwości tworzenia frapujących podkładów.

P.: Nowe jakości rytmiczne można zatem osiągnąć bazując na krautrocku i dubie?

R.: Oczywiście. Dub, krautrock - oferują wciąż nieprzebrane pokłady pomysłów dla wszystkich poszukujących perkusistów. Od dłuższego czasu moją wielką fascynacją jest Can. Również dub miał na nas olbrzymi wpływ, głównie w warstwie realizacyjnej.

P.: Miłe dla ucha wokale i ciemna klimatyczność *Bar-do* budzą niekiedy skojarzenia z trip hopem...

R.: Odcinamy się od tego nurtu. Triphopowy klimat *Bar-do* to efekt przypadku. Podczas sesji ścierały się nasze, awangardowe wpływy i fascynacje Piotra, zasłuchanego w nową elektronikę. Materiał powstał podczas swobodnych improwizacji w studiu, poskładanych podczas zgrywania i zależało nam raczej na transowości i psychodelii.

P.: Czym się różnią i w jaki sposób są podobne: ten rodzaj transu w jaki wprowadza Blimp i trans z imprezy techno?

R.: To z pewnością dwa różne rodzaje transu. Techno jest bardziej hedonistyczne, skierowane do publiczności nastawionej głównie imprezowo i przez to mniej wymagającej.

rozmawiał Rafał Księżyk
fot.: Michał Kołyga

outside
zaprasza:
Tresor.05
Tresor Records Night vol. 05
defunkt-Tresor demolition
cristian vogel
Tresor/mosquito/ brighton[england]
[live-acts]:
sender berlin
Tresor[berlin]
marcin czubala
Eliot, outside, pl
krisb
on the decks:
hendriX Tresor[berlin]
stassy Tresor[berlin]
mik synch poznań
da'break szczecin
ash poznań
mate-k poznań
chill-out 2nd floor:
>vc & pete bull + guests]
13.11.98. [poznań]
[eskulap]>przybyszewskiego39
start:21:00>>>cancel@?!07:00?!<<<
EB EILBREWERY 1872 COMPANY LTD
producent piwa bezalkoholowego
Maciaszczyk Agencja Reklamowa
RADIO POZNAŃ 72,92 93 FM
gazeta WYBORCZA

MC - Człowiek pośród maszyn

MC JEST JEDNOCZEŚNIE WODZIREJEM, PIOSENKARZEM I RAPEREM, A CZASEM TAKŻE TANCERZEM. JEST KIMŚ, KOGO, MIMO KRÓTKIEJ NAZWY, TRUDNO KRÓTKO ZDEFINIOWAĆ. MASTER OF CEREMONY WZBUDZA ZARÓWNO ZACHWYT, JAK I LICZNE KONTROWERSJE. JEDNI GO KOCHAJĄ, INNYM PRZESZKADZA, A DYSKUSJE NA JEGO TEMAT NIE MAJĄ KOŃCA I JEDNO TYLKO JEST PEWNE - BEZ WZGLĘDU NA TO CZY LUBI SIĘ MC, CZY NIE, WARTO WIEDZIEĆ, KTO TO W OGÓLE JEST.

Niejasności pojawiają się już na samym początku, bo trudno jednoznacznie określić, skąd wywodzi się MC. Niektórzy twierdzą, że MC to po prostu raper w wersji techno, ale jest to zbyt duże uproszczenie. Wszystko zaczęło się w latach 80-tych, a pierwszymi MC faktycznie byli raperzy, np: w filmie *Breakdance* można zobaczyć MC rapera ACE-T, ale wkrótce obok rapu pojawił się hip hop i breakdance, a do amerykańskich klubów wkroczyła muzyka electro, z której krystalizowały się podwaliny różnych odmian techno. I dopiero z tej mieszaniny trendów wykluł się MISTRZ CEREMONII. MC wyrósł z muzycznych tradycji getta murzyńskiego. W techno także kojarzony jest z nurtami wywodzącymi się z tych samych kręgów, a więc przede wszystkim z całym break beatem, którego korzenie sięgają jungle. Jungle, nazywany najbardziej czarnym gatunkiem techno, został stworzony przez czarnych, tak samo jak rap, i dlatego wymyślony przez raperów styl łatwo się w nim przyjął. Na początku funkcja MC była charakterystyczna tylko dla jungle, ale szybko rozszerzyła się na wywodzący się z niego drum'n'bass, a w końcu także na break beat. Początkowo było to bardzo hermetyczne środowisko, ale okazało się, że biali też są dobrymi MC i subkultura związana z nurtem break beatowym nie jest już utożsamiana wyłącznie z muzyką czarnych. Nadal jednak wyróżnia ją pewna odmienność i świadome odcinanie się od masowej kultury, a w niektórych angielskich klubach do dzisiaj kultywowane są najbardziej skrajne zwyczaje undergroundu, które można określić jako gangsta-techno. Podczas party MC operuje slangiem niezrozumiałym dla rodowitego Anglika i używa słów funkcjonujących tylko w zamkniętym środowisku, krzyczy np.: „KTO MNIE ROZUMIE — DOBRZE! RESZTA MOŻE WYJŚĆ!", albo: „A TERAZ SPECJALNE POZDROWIENIA OD CHŁOPAKÓW Z ZACHODNIEJ DLA CHŁOPAKÓW ZE WSCHODNIEJ!" To impreza dla swoich, przyjść może każdy, ale nie każdy będzie się na niej dobrze czuł. Takie party stanowi oczywiście wyjątek i większość imprez z udziałem MC, mimo alternatywnego charakteru wobec pozostałej techno-kultury, otwarta jest dla wszystkich. Obecność MC wyróżnia imprezy breakbeatowe wśród innych imprez techno, na których kreatorem zabawy jest przeważnie tylko DJ.

Poza break beatem, MC można spotkać także na party hardcore'owym, gdy grany jest np.: brytyjski old school, brytyjski i holenderski happy hardcore, albo gabber. Niemiecki hardcore, który jest bardzo szybki, praktycznie wyklucza istnienie MC. Może występować jedynie na imprezach speedcore'owych, które wykorzystują techniki break beatowe i dochodzącą do 400 BPM prędkość łamią na pół. MC ma wtedy szansę wejść w rytm, bo przy nie połamanych 400 BPM byłoby to nierealne. Podobna sytuacja jest w house'ach, transach i innych gatunkach, które wprawdzie nie są tak szybkie jak niemiecki hardcore, ale nie mają połamanych bitów i — jak mówi MC Vasques (z łódzkiej sceny techno) — „MC może tu próbować, ale jest to cholernie trudne!" DJ ograniczałby MC, a MC nie byłby w stanie idealnie zsynchronizować się z muzyką i dlatego żaden house'owy DJ nie chce MC, a MC bynajmniej z tego powodu nie rozpacza. Dla MC idealnymi rytmami są break beaty i tylko na breakbeatowych imprezach DJ wie, że nie potrafi sam wykreować odpowiedniej atmosfery.

MC Vasques — „To nie jest dokładnie tak, że MC jest dodatkiem do DJ'a i musi dopasować się do jego muzyki. DJ musi też umieć zagrać pod MC, nie może postawić mu ściany dźwięków, w której mógłby się zagubić. Żeby MC mógł podbić imprezę, musi mieć zostawiony luz i wtedy dochodzi do czegoś takiego — DJ na moment wycisza muzykę, MC ciągnie dalej, potem DJ wraca z dźwiękiem i okazuje się, że MC mu równo wchodzi w bit. Głosem trzyma rytm, tempo i tworzy całość z tym, co gra DJ".

Osiągnięcie takiego poziomu wymaga czasu i wprawy, dlatego MC albo związany jest z konkretnym gatunkiem, albo współpracuje z jednym tylko DJ'em, z którym stanowi zgrany team, nawet jeśli DJ porusza się w obszarze wielu gatunków.

Do najbardziej popularnych MC z kręgów UK hardcore należy MC Stixman, MC MC, MC Gq, MC Stevie Hyper D, MC Magika, MC Fearless, MC Sharkey, MC Whitelocks, MC Charlie B, MC Storm, MC Freestyle, MC Marley, MC Knight i, już niestety nieżyjący, MC Ruff. Istnieje także osobny ranking najlepszych MC's sceny drum'n'bass, ponieważ scena ta jest wyodrębniana z ogólnego break beatu i hardcore'u, znajduje się na niej kilku MC's już przeze mnie wymienionych. Listę 23 drum'n'bassowych MC's ułożono w 1997 roku, w pierwszej dziesiątce znajduje się MC Navigator, MC Det, MC Gq, MC Conrad, MC Stevie Hyper Dee, MC Five-O, MC Bassman, MC Warren G, MC Moose i MC Skibadee. Drugą dziesiątkę stanowią — MC Teka, MC Fearless, MC MC, MC Flipside, MC DVS 1, MC Caddy Cad, MC Flux, MC J.D., MC Lyrical i MC Remadee. Ostatnia trójka to MC Shabba, MC Shocking i MC Peta Pan. Różnica między pierwszym i ostatnim MC jest taka, że otwierający ranking MC Navigator otrzymał w głosowaniu 287 punktów, a MC Peta Pan tylko 1 punkt. Każdy MC ma wypracowany styl, na który składa się kilka elementów — to jak zachowuje się na scenie, czy jest dynamiczny, tańczy czy stoi, w jaki sposób nawiązuje kontakt z uczestnikami imprezy, jak przekazuje to, o czym chce powiedzieć i co w ogóle mówi — czy zwraca większą uwagę na treść, czy na rytm i melodię słów.

MC EMBI

MC Vasques — „Nie istnieje taki podział, że ten MC mówi słowa bez sensu, które tylko dobrze komponują się z rytmem, a ten przekazuje coś konkretnego. Te dwa style miesza się ze sobą i używa na przemian, w zależności od tego, jak toczy się party". Każdy MC ma jakieś charakterystyczne hasła, które go identyfikują, slogany, albo dłuższe fragmenty tekstu. Czasem te same wiersze wykorzystują różni MC, ale związani z jedną sceną i kojarzy je się wtedy z konkretnym gatunkiem. Przykładem może być popularny wśród MC'ich sceny jungle wiersz nieznanego autora, pt: *Junglist Princess* -

a musically induced bliss
timeless passion for the beats
rhytm flowing in her blood
pulsing in her veins
her eyes close and she moves
junglist princess of the night
beats drop
hardstepping, arms flailing
maddening breaks and deafening bass
driving her soul
heart pounding
beads of sweat glistening
nothing else matters
but then the music stops

44

MC ADI

her body pauses, slumps to the floor
silence fills the room
dawn breaks and she sleeps
drum'n'bass dreams

Ale teksty MC's to nie tylko drum'n'bass'owe marzenia. Na imprezach gabberskich często można usłyszeć okrzyki w rodzaju „ONE, TWO, FUCK YOU!" Krążą też opowieści o jakimś mało znanym londyńskim MC, którego występy obrosły już w legendę — podczas party wchodzi na specjalnie dla niego przygotowane podwyższenie i przez całą noc na wszystkich bluźni. Różnica między jego tekstem, a *Junglist Princess* jest oczywista. Ktoś kto pierwszy raz bawi się na party z udziałem MC i słyszy wrzaskliwe „FUCK YOU!" raczej nie stanie się zwolennikiem tego rodzaju imprez. W Łodzi, która jest jedynym miastem w Polsce posiadającym scenę MC, parę lat temu bardzo popularny był MC Leo występujący z DJ'em Tornado. Bywalcy nie istniejącego już klubu *Alcatraz* nigdy chyba nie zapomną słynnego, wymawianego w charakterystyczny sposób — „O, MÓJ BOZE!", którym Leo rozpoczynał prawie każdy swój występ.

Niestety MC Leo podkopał sobie opinię, gdy na jednej z imprez krzyknął „POSZŁY KONIE PO BETONIE!" W oczach wielu łódzkich hardcore'owców był skończony, a nieszczęsne hasło do dzisiaj jest pamiętane. Miejsce pary Tornado i Leo zajęli tak samo nierozłączni DJ Dukee i MC Adi, którzy wspólnie występują od 1994 roku i wciąż cieszą się popularnością, ale mają sporą konkurencję, ponieważ równocześnie z rozwojem sceny techno, rośnie liczba MC. Łódź stała się ich wylęgarnią i siedliskiem, bo od początku grane tu były przede wszystkim te gatunki, w których Mistrz Ceremonii jest wręcz niezbędny. Oprócz Adi'ego, do czołówki łódzkich MC należy wspomniany już MC Vasques, najczęściej występujący z DJ'em Inkee, MC Noise z formacji Base Club, oraz MC Opi i MC K. Często występował także MC Konrad, który był jednocześnie tancerzem i w ciągu ostatnich kilku miesięcy towarzyszył DJ'owi No Name, ale ostatnio nigdzie się nie pojawia. Podobnie jak Embi, jedyna dziewczyna wśród MC, która w przeciwieństwie do dynamicznego Konrada wolała siedzieć na scenie i nakręcać atmosferę wyłącznie dziecinnie brzmiącym głosem. Z łódzką sceną techno kojarzony jest jeszcze jeden MC, pochodzący z Londynu MC Ruff, który występował na mega imprezach New Alcatraz i przez wielu jest (albo dopiero będzie, bo nie wszyscy jeszcze wiedzą o jego śmierci) gorąco wspominany. Przeważnie wykorzystywał teksty UK Apache i jak kiedyś powiedział o nim Robert Jakubowski — po prostu śpiewał techno.

MC Vasques — „MC nie powinien krzyczeć, może śpiewać, może skandować, wszystko jedno, tylko niech nie przekrzykuje muzyki, on ma się z tą muzyką spajać. Ma dopełniać dźwięk, uzupełniać komputery, samplery i całą resztę maszyn, które ten dźwięk generują. MC musi posiadać umiejętności, których nie ma i nie nadrobi żaden komputer, MC jest takim świeżym powiewem, żywością, synonimem życia — wszędzie obecny jest industrializm, obecny jest też w muzyce, ale techno to nie jest utożsamianie się człowieka z tym industrializmem, a manifestacja człowieczeństwa. Maszyna tworzy muzykę, ale ja, człowiek, mogę ją odczuwać, mogę odczuwać ekstazę. Maszyna ekstazy nie odczuje nigdy. MC WNOSI DO TECHNO LUDZKI PIERWIASTEK I NA TYM POLEGA JEGO ROLA".

Ewelina Jamka
fot.: Włodek Tatucha

Podziękowania dla Adasia i Kati za wyjątkową dla mnie cierpliwość.

zainteresowanych i chętne zapraszamy na stronę

m.in. najdłuższa lista techno linków

www.plastik.com.pl

10-11.10.98. Łódzki Dom Kultury

KOMIKS'98

- IX Ogólnopolski Konwent Twórców Komiksu

KOMIKS COOL

Ten weekend był dla miłośników komiksu sporym wydarzeniem, a nawet świętem. Przez dwa dni w Łódzkim Domu Kultury roiło się od fanów komiksu, fachowców od komiksu i samych komiksów. Odbywał się tam, już po raz dziewiąty, Konwent Komiksu. W programie znalazły się wystawy: *Agora — komiks*, *Komiksowe archiwum Expressu Ilustrowanego*, *Komiks 1991-97*, *Daniken* Bogusława Polcha, spotkania; m.in z Henrykiem Chmielewskim, Januszem Christą, Shin Jasudą (tłumaczem Czarodziejki). Oprocz tego były promocje i prelekcje oraz projekcje, m.in. filmów Anime. Sporo miejsca poświęcono japońskiemu komiksowi Manga, który zyskał sobie w naszym kraju grono zwolenników. Od Czarodziejki z Księżyca przez Akirę po mangi dla dorosłych. Przez cały konwent trwala giełda komiksów i wydawnictw komiksowych. Giełda taka to niezła gratka dla wszystkich zbieraczy. Można było na niej kupić prawie wszystko, a na pewno bardzo wiele. Były oczywiście komiksy polskie; Tytusy, kapitany Żbiki i Thorgale. Były Mangi, po japońsku, po angielsku i po... polsku — historia o księciu Józefie Poniatowskim. Był oczywiście Spawn, Batman, Spiderman. Spora ilość wydawnictw amerykańskich.

Był też komiks francuski, który w finezji rysunku i stylu nie ma sobie równych. Jedyne co mąciło radość z tego dobrodziejstwa, to dość wysokie ceny, ale komiks zawsze był dość kosztownym hobby.

46 →

Najważniejszym punktem Konwentu był konkurs na krótką formę komiksową (ogłoszony dwa miesiące temu m.in. w „Plastiku") oraz związana z nim wystawa oraz wręczenie nagród. Na wystawie zostało pokazanych ponad 100 prac. Ilość spora i spora różnorodność. I w większości przypadków niezły poziom. Szczególnie jeśli chodzi o rysunek. Trochę gorzej było z kolorem, parę osób zdecydowanie powinno zostać przy wersjach czarno-białych. Najsłabiej wypadła treść, czy jak kto woli scenariusz, ale to akurat jest zrozumiałe, bowiem chodziło tu głównie o pokazanie umiejętności rysunkowych. Nagrody otrzymali:

Grand Prix — Janusz Kania (rysunek) i Jacek Waliszewski (scenariusz) z Łodzi za pracę *On, obraz i ona* — ckliwą opowieść o zakochanym w obrazie malarzu,

I nagroda — Krzysztof Ostrowski z Łodzi za pracę *„..."* — o zmaganiach nietypowego egzorcysty z czymś dużym i rogatym,

II nagroda — Olgierd Ciszak z Olbrachtowa za *Kapitana Luxa* — opowiastkę o glinie z 15-letnim stażem, szczurach z dużą ilością oczu, spelunie i wyjątkowo dużym biuście,

Wyróżnienia:

za planszę czarno-białą — Daniel Grzeszkiewicz za *Noc* — opowieść o niespełnionej miłości, narysowaną grubą kreską w technice przypominającej linorył, **za planszę kolorową — Piotr Kania za pracę *On, obraz i ona* —** jak wyżej i bardzo realistycznie, **za scenariusz — Adrian Madej za *Dzieje Archilda* —** doskonałą opowiastkę o świniopasie Archildzie, który „...nie miał nic, nie posiadał majątku, nic nie potrafił. Miał za to grzybicę stóp i lumbago, a do tego był wyjątkowo brzydki. Był pośmiewiskiem całej wsi, a wiejscy parobkowie używali sobie na nim do woli. Jednak Archild zdawał się nie tracić pogody ducha i nawet twierdził: »Ja wam wszystkim pokażę«. Pewnego dnia udało mu się na targu ukraść denara, za którego kupił wielkie jajo, a miało mu się to opłacić tysiąckroć. Z jaja wykluł się smok. Archild przez trzydzieści lat wychowywał go, karmił i opiekował się, za co gadzina była mu ślepo posłuszna. A potem wysłał go, aby »gnębił ten kraj, niszczył plony i zjadał ludzi, a co roku żądał dwunastu dziewic«. Król oczywiście ogłosił odpowiedni dekret, znalazło się wielu śmiałków. Ale gad wszystkich zeżarł. W końcu Archild wziął topór i poprosił smoka, aby położył łeb na pieńku. »Tak oto prosty świniopas został królem«".

Nagrodę specjalną Redakcji Angora (za komiks prasowy) otrzymał Piotr Drzewiecki ze Szczecina za pracę pt. *Wzięcie* — dobrze narysowaną, przekręconą historyjkę o wzięciu przez UFO wiejskiej babiny. Super!

Naszym (Plastikowym) faworytem była praca **Michała Arkusińskiego**. Świetna historia, choć czytelna dopiero po dłuższym wczytaniu się. Nie tylko styl wskazuje na „powiązania" autora z graffiti, ale i treść historyjki. Świetnie narysowane, z paroma smaczkami, przy których pokładaliśmy się ze śmiechu. Świat prawdopodobie jury nie znany.

Oprócz prac nagrodzonych, nasze zainteresowanie wzbudziły:

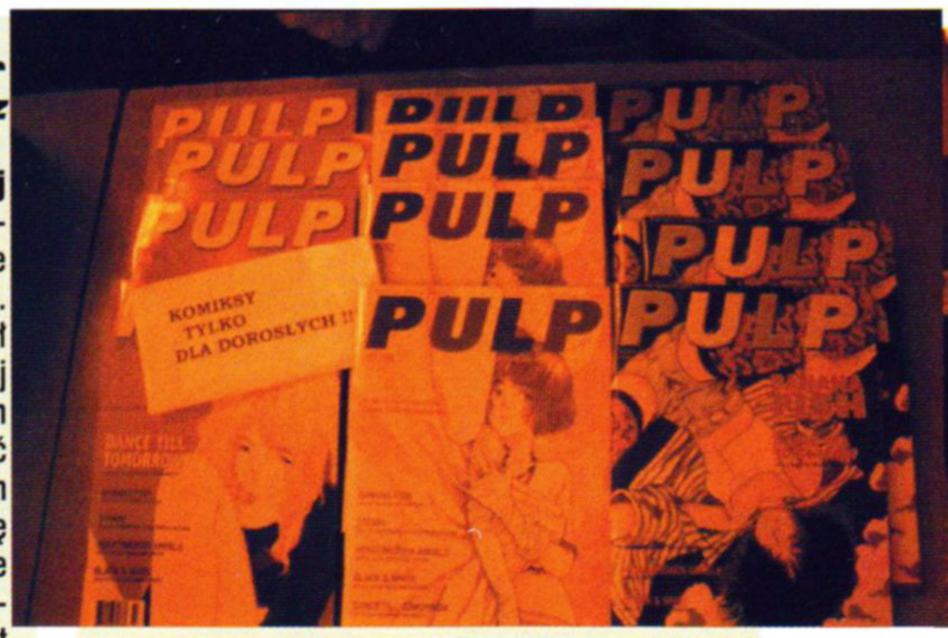

z czarno-białych — *Helix* i *Wellcome* Marka Turka i *Miłość uskrzydlona* Rafała A. Tymury.

Bardzo podobała mi się praca *Konsekwencje* Wojciecha Nawrota oraz *Farhekset* Benedykta Szneidera i Jakuba Rebelki — początek opowieści trochę jak z Sapkowskiego, zapowiadający niezły ciąg dalszy (pomysł, rysunek i kolor).

Jeśli chodzi o scenariusz to *Reinkarnatus* Marka Rafałki.

Komiks ciągle jest w Polsce sztuką niedocenioną. A czasami w ogóle nie jest za sztukę uważany. Ze studiów na Akademii Plastycznej, wyniosłam wspomnienia potępiania prac tego typu. Dzieci czytające komiksy uważane są za potencjalnych analfabetów i idiotów. Może dzieje się tak dlatego, że nie docierała do nas prawdziwa sztuka komiksu, a komiksu polskiego było tak niewiele. Z nostalgią wspominam Gucia i Cezara, Tytusa, Profesorka Nerwosolka, Kajko i Kokosza i wydawnictwo Relax. Czytanie komiksów nie przeszkodziło mi dorosnąć i wykształcić się. Zresztą moja fascynacja tą sztuką nie minęła. A wręcz urosła, kiedy to we Francji po raz pierwszy zetknęłam się z doskonałym komiksem francuskim, a znajomy pokazał mi prace Mobiusa. Na Zachodzie w supermarketach są całe półki zapchane komiksami. My do pewnego momentu skazani byliśmy na „mało i zdobywane z trudem". Ale na szczęście mam wrażenie, że powoli się to zmienia. No i zawsze pozostaną nam Konwenty, fascynaci, Internet i znajomi z zagranicy.

eena
fot.: AArd

47

WYIMAGINOWANE PEJZAŻE,

CZYLI JAK BACH Z ELVISEM POLECIELI NA KSIĘŻYC

Pierwsze eksperymenty z muzyką konkretną i elektroakustyczną prowadzone były w Stanach Zjednoczonych, w izolacji od poszukiwań europejskich. Powstałe na ich gruncie realizacje określali Amerykanie własnym, prostym terminem „muzyka na taśmę". Owe poszukiwania odbywały się w błyskawicznym tempie, wyznaczanym przez rozwój techniki. Szybko wyszły poza hermetyczny świat awangardy i już w połowie lat 60-tych zaczęły być wykorzystywane przez kulturę masową.

Czołowym wizjonerem muzyki elektronicznej był, na gruncie amerykańskim, tworzący w Nowym Jorku francuski kompozytor Edgar Varese. Już od końca lat 20-tych poszukiwał dla swych projektów „maszyny wytwarzającej dźwięk" i zabiegał o sfinansowanie odpowiednich prac. Zabiegi te spełzły na niczym i Varese pracował z nowymi

PAULINE OLIVEROS

mediami dopiero pod koniec lat 50-tych — w orkiestrowej kompozycji *Deserts* wykorzystał preparowane taśmy, a swe ostatnie dzieło, *Poeme Electronique,* stworzył w całości na taśmę.

Pierwsze praktyczne zapowiedzi metod muzyki konkretnej można odnaleźć w dziełach Johna Cage'a: *Imaginary Landscape 1 & 2* z lat 1939-1941 oraz *Living Room Music* '40, utworze na perkusję i sprzęty domowe. Cage posługiwał się dźwiękiem konkretnym również dla nadania utworom charakteru happeningu: w *Water Music* '52 pianista uzupełnia swe partie odgłosami wody i dźwiękami z radia. A *Cartridge Music* '60, gdzie odgłosy sprzętów domowych wzmacniane są za pośrednictwem mikrofonów kontaktowych, uznawany jest już za reprezentanta nurtu live electronic, którego istota polegała na preparacji dźwięków z wykorzystaniem aparatury studyjnej na żywo. Najwcześniejsze utwory Cage'a realizowane na taśmie, *Imaginary Landscape No. 5* '52 i *Williams Mix* '52 to przykład na płynność granic pomiędzy muzyką konkretną a elektroniczną. W drugim z nich artysta zmiksował w jedną całość 500 próbek dźwiękowych porządkując je drogą wyboru losowego!

48

Główną płaszczyzną rozwoju amerykańskiej muzyki na taśmę stały się eksperymentalne studia przy wyższych uczelniach. Pierwszym było studio Uniwersytetu Columbia założone w 1951 r. przez Vladimira Ussachesky'ego i Otto Leuninga. Ich wczesne realizacje przypominały europejską muzykę konkretną i elektroakustyczną, szybko jednak główną postacią Columbia-Princeton Electronic Music Center stał się Milton Babbitt. Od 1959 r. tworzył on tu z wykorzystaniem — skonstruowanego cztery lata wcześniej w radiowych laboratoriach Sarnoff Research Center RCA — pierwszego modelu syntezatora: Mark II. Początkowo Babbitt skoncentrował się na oferowanych przez nowe medium możliwościach precyzyjnego kształtowania tworzywa dźwiękowego. Z czasem wypracował styl łączący brzmienia elektroniczne z instrumentami akustycznymi i ludzkim głosem. Stał się on charakterystyczny dla całej szkoły Columbia-Princeton Center, reprezentowanej przez Jacoba Druckmana i Mario Davidovski'ego. Najsławniejszym utworem stworzonym w tamtym studiu na syntezatorze RCA jest jednak elektroniczna kompozycja *Time's Encomium* Charlesa Wuorinena, która jako pierwsze dzieło tego rodzaju zdobyła w 1970 r. Nagrodę Pulitzera.

Równocześnie trwały próby zastosowania w muzyce komputera. W 1956 r. Lejaren A. Hiller i Leonard Isaacson z Uniwersytetu Illinois stworzyli pierwszy utwór skomponowany z udziałem komputera *Illiac Suite* na kwartet smyczkowy. W 1957 r., w Laboratoriach Bell Telephone w New Jersey, inżynier Max Matthews wynalazł pierwszy dźwiękowy program komputerowy. Jednym z pierwszych kompozytorów, którzy zeń skorzystali, był James Tenney (w utworach *Phases, For Edgar Varese* '63 i *Ergodos II, For John Cage* '64). Tenney ewoluował, wzorem Xenakisa, ku muzyce inspirowanej matematyczną ścisłością, jednak najbardziej szczególnym jego dziełem jest bliski muzyce konkretnej utwór *Collage 1* '61, w którym poddał on transformacji *Blue Suede Shoes* Elvisa Presley'a! Awangarda muzyki po raz pierwszy dekonstruowała świat pop, nie przeczuwając, że wkrótce to kultura masowa zawłaszczy jej pomysły.

Przełom nastąpił w 1964 r., gdy niemal równocześnie i niezależnie od siebie, dwaj konstruktorzy — Robert Moog z Nowego Jorku i Donald Buchla z Kalifornii — wynaleźli nowy model syntezatora. Syntezator modułowy był na tyle poręczny i tani, że nadawał się do masowej produkcji, przez co rewolucjonizował muzykę elektroniczną, wprowadzając ją pod strzechy. Początki jego wykorzystania związane są jednak z powstaniem nowych eksperymentalnych studiów muzyki elektronicznej. Najsłynniejszym z nich stało się San Francisco Tape Music Center, uruchomione jeszcze w 1959 r., gdzie działali Morton Subotnick, Ramon Sender, Pauline Oliveros. Subotnick jest autorem utworu, który — zarówno ze względu na swą formę (adaptującą repetycje minimal music i wprowadzającą syntetyczny puls), jak i masową popularność - — może być uznany za archetyp muzyki elektronicznej, w takim kształcie, w jakim kojarzymy ją dzisiaj. Mowa o skomponowanym na syntezatorze Buchli utworze *Silver Apples Of The Moon* '66 (wydanym rok później na albumie *Nonesuch*), gdzie Subotnick — w przeciwieństwie do zwróconego ku muzycznym problemom Babbitta — po prostu dał się porwać brzmieniowym, kolorystycznym możliwościom syntezatora.

W trzy lata później ukazał się album z elektronicznymi transkrypcjami muzyki Bacha, *Trans-Electronic Music Productions Inc Presents Switched - On Bach* nagrany na Moogu przez Walter Carlos. Stał się gigantycznym bestsellerem, wywołując poprzez swój banalny urok ekskomuniki środowisk związanych z muzyką klasyczną. Boom zrodził całą plejadę „wirtuozów" kiczowatej elektroniki z Jeanem Jacquesem Perrey'em na czele. Po Mooga sięgnęli rockmani, ale też awangardziści: Gordon Mumma, Musica Elektronica Viva i mistyk kosmicznego jazzu Sun Ra, który już od połowy lat 50-tych stosował instrumenty będące prototypem syntezatora — Theremin i Claviolin.

Gordon Mumma i Roberta Ashley, prowadzący od 1958 r. Cooperative

Studio For Electronic Music w Ann Arbour, inspirowani ideami Cage'a i Fluxusa, zwrócili się ku formom happeningowym, intuicji, swobodnej kreatywności. Wykorzystując środki muzyki elektroakustycznej i elektronicznej, wyprowadzili ją ku interakcji z publicznością, stając się pionierami nowoczesnej sztuki multimedialnej. Ich formacja Once była pierwszym zespołowym wykonawcą elektroakustycznej awangardy. Strategię tego środowiska najlepiej reprezentuje utwór Ashley'a *Public Opinion Descends Upon Demonstrations* '61, oparty na nieprzewidywalnej akcji i swoistym dialogu z publicznością — przygotowany zestaw taśm odtwarzany jest przez operatora w porządku zależnym od reakcji odbiorców. Celem owej akcji miało być sprowokowanie odbiorców do uświadomienia sobie tej gry i współtworzenia utworu. Czyż nie jest to prapoczątek didżejskiego setu? Od 1969 r. Ashley działał w Kalifornii jako szef Mills College Center For Contemporary Music, które okazało się kuźnią minimal music.

Działająca w latach 1966-1971 formacja Musica Elettronica Viva wyznaczyła jeszcze jedną ścieżkę publicznych działań z nowymi mediami. Wykorzystując taśmy, syntezatory i różnego rodzaju generatory dźwięków podczas całkowicie improwizowanych koncertów, stając się prekursorem muzyki noise rozwijanej później w Wielkiej Brytanii przez improwizatorski kolektyw AMM i wreszcie piewców muzyki industrialnej Throbbing Gristle.

Wspomnieć też trzeba o przynajmniej kilku najniezwyklejszych spośród licznych outsiderów, nie związanych z ośrodkami akademickimi... Louis i Bebe Baron, prowadzący w Nowym Jorku prywatne eksperymentalne studio (w którym swe pierwsze kompozycje elektroniczne realizował Cage),

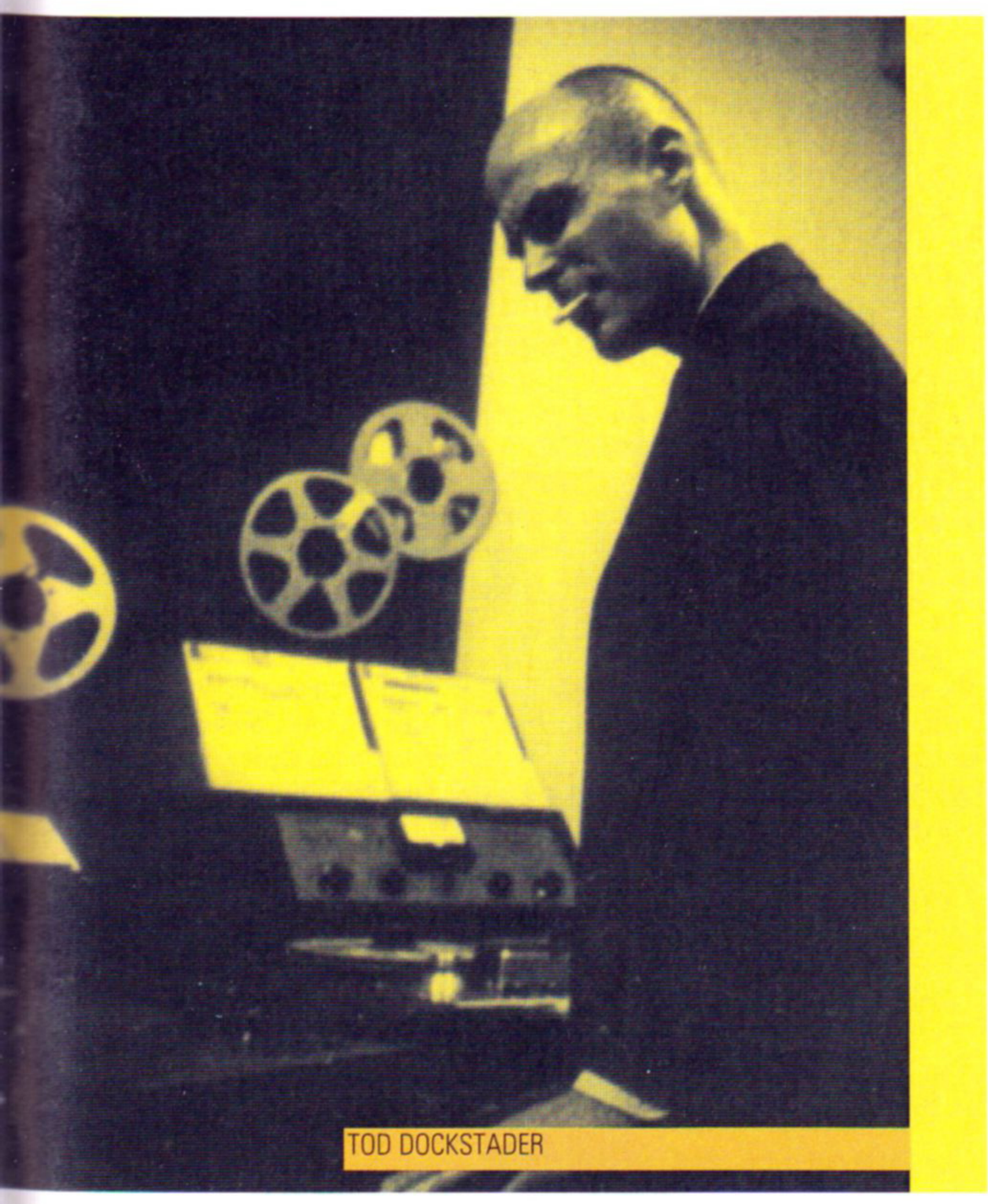

TOD DOCKSTADER

esencję swych zdumiewających pomysłów przedstawili komponując w 1956 r. ścieżkę dźwiękową do filmu s-f *Forbidden Planet*. Joe Meek, operator radaru opętany futurystycznymi wizjami, wydał w 1960 r. — pod szyldem The Blue Men — album *I Hear A New World*, gdzie eksperymenty z taśmami, generatorami domowej roboty i Claviolinem służyły wizji życia na Księżycu... Todd Dockstader, reżyser dźwięku-samouk, zatrudniony na przełomie lat 50-tych i 60-tych w nowojorskim studiu Gotham, zrealizował tam „po godzinach" kilkanaście dramatycznych, ekscytujących, błyskotliwie miksowanych kolaży, które należą do najlepszych osiągnięć amerykańskiej muzyki konkretnej. W pełnym wymiarze przedstawiły je dopiero wydane w latach 90-tych płyty *Apocalypse* i *Water Music*. Wreszcie, dwa niepowtarzalne zespoły łączące muzykę konkretną i elektroniczną z psychodelią: duet Silver Apples i The United States Of America.

Podstawowa bibliografia w języku polskim:

Janusz Skowron - *Nowa muzyka amerykańska*, wyd. Musica Iagiellonica

Rafał Księżyk

plastik

Zastanów się nad prenumeratą!

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania PLASTIK będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) Zamówienie numeru archiwalnego, tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem oraz

2) PRENUMERATA czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma PLASTIK.

cena 1 egzemplarza pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł, cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,

niektóre wydania (numery) pisma PLASTIK zawierają płytę CD z muzyką,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1998 wynosi **5,00 zł** (bez względu na to czy z płytą czy bez), cena jednego egz. na III i IV kwartał 1998 wynosi **5,00 zł**, cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako nr-u archiwalnego wynosi **5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD).**

(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK należy:

Wysłać na adres

ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery) tj. np. 3 x 5,00 zł za nr-y 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za nr-y 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać które nr-y się zamawia - jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego nr-u pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was nr-u PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od nr-u majowego to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (22) 826 45 10 lub 826 46 33

UWAGA! Numery wyprzedane - 1/97.2/97

Wydania z płytą - 2/97, 6/97, 7/97, 8/97, 1/98, 2/98, 4/98

Jazz nowy z Jazzanovy

Jazzanova to multimedialny projekt grupy berlińczyków fascynujący scenę muzyczną od kilku lat. Udzielają się na gruncie produkcji płyt (projekt muzyczny), wydawniczym (wytwórnia) i imprez klubowych (DJ team). Warto poznać ich bliżej, gdyż, mimo skromnego dorobku, stanowią już dzisiaj zagrożenie dla wykonawców wytwórni pokroju Compost, InfraCOM!, G-Stone, Ninja Tune czy Mo'Wax.

od lewej do prawej:
Jürgen von Knoblauch, Roskow Kretschmann, Alexander Barck, Axel Reinemer, Stefan Leisering, Claas Brieler

Jazzanova założona została w 1995 roku. Zanim do tego doszło, wszyscy jej członkowie, tj. DJ'e Jürgen von Knoblauch (JvK), Alexander Barck (Barcoholic) i Claas Brieler (Claas), pracowali indywidualnie w różnych klubach Berlina. Gdy tylko się poznali, pomyśleli, że mogą połączyć swoje doświadczenia, zainteresowania muzyczne i płytoteki, tworząc niecodzienne sceniczne trio. Obecnie pracują wspólnie, pod szyldem Jazzanova. Za pomysłem zjednoczenia sił i wspólnego grania stoi bardzo konkretna muzyczna ideologia. Chodzi o pokazanie i granie jazzu zarówno w jego pierwotnej jak i w nowoczesnych formach, z wykorzystaniem folklorystycznych i etnicznych składników, łącząc rytm muzyki brazylijskiej i latynoskiej z typowymi cechami soulu, folka oraz najnowocześniejszymi dźwiękami drum'n'bass, trip hop, house czy big beat. Jazzanova celuje w przezwyciężaniu istniejących barier między poszczególnymi stylami, odkrywając nowe muzyczne konteksty, które wabią słuchacza tworząc nie znany dotychczas sound — nowy, oryginalny świat dźwięków. Członkowie Jazzanovy miksują płyty zgodnie ze swymi preferencjami — Claas gra głównie Jazz, JvK rytmy brazylijskie, a „Mixmaster" Alex nowe rytmy. Daje to niesamowity efekt niepowtarzalnego przedstawienia.

Od założenia Jazzanovy, wszyscy trzej występują co tydzień w berlińskim klubie Delicious Doughnuts Research, w cyklu miesięcznym grają regularnie w innych renomowanych lokalach, m.in. Oxymoron — od marca 1998 r. Jazzanova organizuje też własne imprezy pod nazwą *The Circle*. Dotychczas gościli głównie lokalnych muzyków nadających na zbliżonych częstotliwościach, w przyszłości mają zamiar zapraszać coraz więcej międzynarodowych gwiazd. Dotychczas gośćmi Jazzanovy byli m.in. Rainer Tröby, Michael Reinboth (szef wytwórni Compost), Fauna Flash, DJ Cam, Frederic Galliano, Kruder & Dorfmeister, Patrick Forge, Dirty Jesus, Gilles Peterson. Imprezy Jazzanovy, poza rodzimym Berlinem, odbyły się już w tak znanych klubach jak Kanzelei (Zürich), Zenith (Paryż), Fusion Club (Sztokholm), Le Petit Prince (Kolonia), Stereobar (Kopenhaga), Nordisc (Frankfurt), Cooker (Leeds).

Poza didżejką, grupa Jazzanova produkuje własny cotygodniowy show w międzynarodowej, satelitarnej rozgłośni radiowej „MDR-Sputnik". Tworzy także własną muzykę, wspólnie z producentami Stefanem Leiseringiem i Axelem Reinemerem (Exstended Spirit) oraz Roscow Kretschmannem (Kosma). Zarówno Extended Spirit jak i Kosma mają własne studia, gdzie produkują muzykę z DJ'ami z Jazzanovy. Pierwszym produktem tej intensywnej współpracy jest *Jazzanova EP 1*. Numer *Fedimes Flight* pojawił się na kilku składankach, w tym m.in. na *The Desert Island Mix* z serii *Journeys By DJ*, zaś sami chłopcy z Jazzanovy mają na swym koncie remiksy m.in. United Future Organization *Friends* dla Talkin' Loud i Marschmellows *Soul Power* dla InfraCOM!, ich ekskluzywne nagrania znalazły się na cenionych kompilacjach, takich jak *Sun Sun* (Sony), *Future Sound Of Jazz Vol.4* (Compost). Zespół Jazzanova traktuje działalność wydawniczą okazjonalnie, jakkolwiek znaleźli czas na wyprodukowanie drugiej EP-ki (*Caravelle*) w lipcu tego roku, która potwierdziła ich olbrzymie możliwości.

Kolejną inicjatywą tria Knoblauch, Barck i Brieler było założenie wytwórni Jazzanova Records pod koniec 1996 roku. Jako pierwsza ukazała się wspomniana wcześniej EP-ka Jazzanovy w ilości 2000 egzemplarzy. Ich intencją jest prezentacja swoich muzycznych preferencji poprzez własną wytwórnię. Nawiązana przy okazji wspólnych imprez znajomość z Michaelem Reinbothem, zaowocowała numerem *Coffee Talk* na czwartej części kompilacji *Future Sound Of Jazz*, a następnie utworzeniem pododdziału wytwórni Reinbotha Compost, Jazzanova-Compost Records (JCR). Na pierwszy ogień wznowiono super rzadkie oryginalne tłoczenie pierwszej EP-ki, oraz wydano EP-kę drugą, tym razem także w formacie CD. Jeszcze w tym roku mają zamiar wydać kompilację *Formation 60,* zawierającą oryginalną muzykę jazzową ze wschodnich Niemiec z lat 1957-70. W przygotowaniu jest także płyta z polskim jazzem.

Członkowie Jazzanovy są silnie związani z DJ'ami, muzykami i producentami, szczególnie z berlińskiego środowiska. Ten kreatywny potencjał zainspirował chłopców z Jazzanovy do ufundowania „Sonar Kollektiv" w 1997 r., dając w ten sposób możliwość wydawania płyt innym grupom i muzykom, związanym bezpośrednio z kolektywem. I tak ukazały się dotychczas bardzo ciekawe dwie EP-ki: View To The Future Und DJ Highfish *Airdrops* i Extended Spirit *Solid Water*.

Sławek Pękala
fot.: serwis Jazzanovy

50 →

http://www.discothlm.com/fusion/jazzanova.html

czytam...

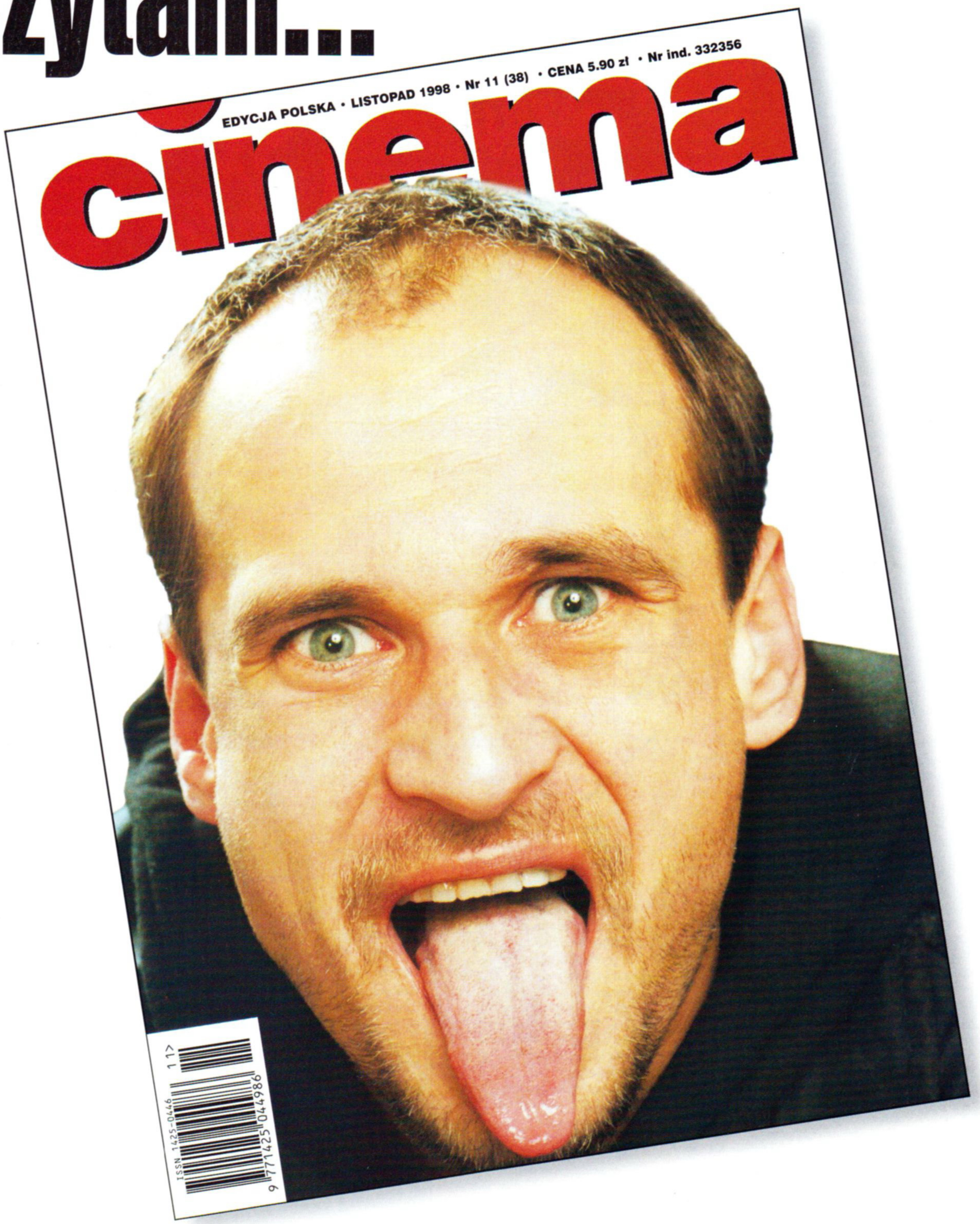

...i wiem co jest grane

GEORGES BATAILLE

Doświadczenie wewnętrzne
wyd. KR

To jedna z najważniejszych i najwspanialszych książek o ekstazie, jaka powstała w XX-wiecznej kulturze Zachodu. Rzecz przepastnie głęboka, boleśnie przenikliwa i ultraradykalnie buntownicza. Ekstaza jest dla Bataille'a mistyką bez absolutu, nagim doświadczeniem, ciągłym wykraczaniem poza znane, które sprowadza się do skoku w nicość.

Bierze się z buntu wobec świata, w którym — wedle Bataille'a — racjonalny porządek podporządkowuje ludzkie działania zasadzie użyteczności, który w trosce o ład zawsze odkłada spełnienie na później. Tymczasem naturą włada nadmiar, biorący się już choćby z „darmowej" energii słonecznej. W kulturze jego żywiołowość jawi się niebezpiecznym chaosem dla racjonalnej produktywności i nadmiar zastrzeżony jest dla obwarowanej zakazami sfery sacrum. W sacrum spotyka się to, co nastawione jest na teraźniejszość — seks, ekstazę, śmierć. To sfera ciągłości, komunikacji, spełnienia, ale też zatraty racjonalnie pojętego człowieczeństwa, roztapia świadomość w pierwotnym chaosie. Stąd wejście w nią łączy się z złamaniem społecznych zakazów i trwogą. A jednak pragnienie suwerenności i wyzwolenia od uprzedmiotowienia, na jakie skazuje obecność w świecie pracy, pcha człowieka ku przekraczaniu zakazów konstytuując jego istotę. Wychodząc od mrocznych, egzystencjalnych refleksji, medytując w cieniu nietzscheańskiej „śmierci Boga" Bataille wspina się ku sacrum poprzez ekstazę, wkraczając w trwogę i oswajając się ze śmiercią. „Nieznane często wywołuje u nas trwogę, lecz jest ono warunkiem ekstazy. Trwoga jest obawą zatraty i wyrazem pragnienia posiadania. To przystanek przed komunikacją, która wzmaga pragnienie, a jednocześnie przeraża. Oszukajmy potrzebę posiadania, a trwoga natychmiast zmieni się w ekstazę". Opisuje tę ścieżkę na przemian w nieco męczących filozoficznych wywodach, w porywającym tonie intymnego dziennika i z mistyczną pasją: „umysł przeistacza się w oko" (tym, którzy zaryzykują trud tej wspaniałej lektury polecam rozpoczęcie od rozdziału „Ekstaza"). Bataille pozostaje buntownikiem również wobec samej ekstazy, co owocuje jej bezkonkurencyjną analizą: „Jeśli kojąca szczęśliwość wiąże się, jak można się tego spodziewać, ze zdolnością, jaką umysł sobie przyznaje, do prowokowania wewnętrznych ruchów, to czas już się z niej wyrwać, choćbyśmy mieli stać się łupem chaosu. Doświadczenie byłoby tylko ułudą, gdyby nie było buntem, najpierw przeciwko związaniu umysłu z działaniem (projektem, dyskursem), przeciwko werbalnemu poddaństwu rozumnej istoty, sługi, w drugiej zaś kolejności przeciwko uspokojeniu i uległościom, wprowadzanym przez samo doświadcznie".

52 →

Rafał Księżyk

P. S. Sylwetka Bataille'a niebawem w Plastikowej „Drogerii".

Top Komiks:

Godzilla (nr 1/98)
Scenariusz: Randy Stradley, Kevin Maguaire
Rysunki: Bobby Rubio, Rich Suchy, Brandon McKinney
1998 TM-Semic

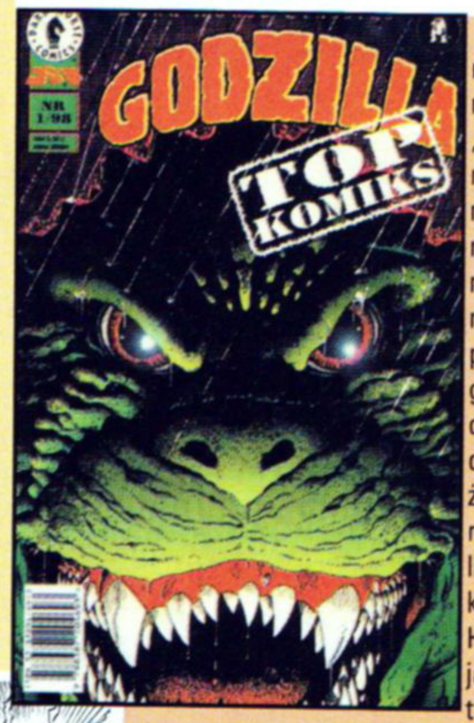

Wszyscy, których serca nie wytrzymały po obejrzeniu „kloca" o Godzilli „jurajskiej" Emmericha, mogą podreperować nerwy obcując z komiksem. Od niedawna na rynku obecny jest pierwszy numer przygód Gojiri zwanej Godzillą. W komiksie, Godzilla ma design zapożyczony z filmu z 1984 roku („Powrót Godzilli"), co jest oryginalną kreacją stylistów z TOHO, a nie wariacjami jakiegoś niemieckiego tandeciarza kompletnie nie mającego pojęcia o tym, co w tej postaci (i filmie) najwartościowsze.

Ze względów komercyjnych działania twórcze (tzn. destrukcyjne) Godzilli przeniesione zostały na kontynent północnoamerykański, a rolę Tokio spełniają tu najpierw Los Angeles, a potem Vancouver. Wszystko zaczyna się od wprowadzenia, tzn. zarysu sytuacji, od której zaczął się przemarsz Godzilli przez Tokio (amerykańscy budowlańcy znajdują starożytny kamień, którego wibracje budzą uśpione potwory), a potem przez wspomniane wyżej miasta. Potem mamy zmagania wojska i naukowców z G-Force (specjalna grupa badająca Godzillę) w celu unieszkodliwienia zwierza, w co wkracza pani naukowiec-mściciel (Godzilla zabił jej rodziców i ona przez całe życie pragnie się za to zemścić).

Pomijam omówienie obecnego w historii wątku miłosnego, bo ten jest zbieżny z tym, co oglądaliśmy u Emmericha. Niemniej jednak i w tych opowieściach mamy coś, co można nazwać przesłaniem, a co obecne jest podskórnie w całej serii filmowej. Tu jest nim ekologia. To piękne i chwalebne, i nawet posuwa naprzód całą akcję.

Nawiązaniem do klasycznych japońskich pierwowzorów jest w komiksie obecność innych potworów (gigantycznego nietoperza Bagoraha, który toczy krwawą walkę z Godzillą w centrum Vancouver) oraz godzillopodobnego wytworu ludzkiej myśli technicznej (Cyberzaur nieznacznie nawiązujący do Mechagodzilli 2), który rzecz jasna nijak nie może wykończyć jądrowego gada.

Na koniec wspomnieć należy o dialogach i narracji, także ocierających się o pierwowzory z filmów. Są tak samo niekonsekwentne i tak samo antycypujące nasze potencjalne pytania. Słowem klasyka.

Z całym szacunkiem jednak, gdyby Emmerich, robiąc swoją Godzillę, poszedł tropem twórców komiksu, całość byłaby po stokroć lepsza, a i młodsi fani wcale nie czuliby się zawiedzeni.

michał mendyk

JEFF NOON

Wurt
wyd. Mag

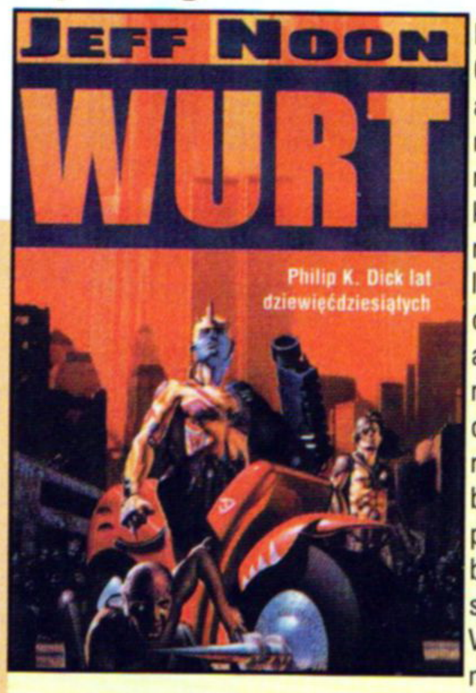

Pomysł jest znakomity. Coś pomiędzy Dickiem a Gibsonem. Powieść rozgrywa się w obskurnym świecie niedalekiej przyszłości, gdzie narkotyki — częściowo legalne — stały się chlebem codziennym, a przebojem wśród nich jest Wurt, oferujący trip w wirtualnej rzeczywistości. Dla jej bohaterów najbardziej pożądane są te najniebezpieczniejsze, wyjęte spod prawa gatunki Wurta, w których można się zgubić i na zawsze pozostać poza realnym światem. Takie zagubienie jest punktem wyjścia akcji, która niestety szybko grzęźnie w szablonowych pościgach i strzelaninach, stwarzając banalne, kryminalne napięcie. Dopiero w finale mierzy się autor z intelektualnym wyzwaniem, jakie stwarzają wykreowne przezeń światy, ale jest to finał papierowy, nie budzący w czytelniku niepokoju. *Wurtowi* brakuje konkretnego rdzenia, psychologicznego osadzenia, które uczyniłyby z powieści coś więcej. Wciąż wypada czekać na wizjonera, który podjąłby się jakże aktualnego zadania przeniesienia gibsonowskich korporacyjnych molochów i wirtualnych światów w narkotyczno-paranoiczne realia dickowskich labiryntów rozpadających się rzeczywistości. Musi się on spieszyć, zanim ubiegnie go naturalny bieg rzeczy. Początek *Wurta*, gdzie mowa o perypetiach młodzieżowego gangu, jako żywo przypomina współczesny kultowy film *Drugstore Cowboy*.

Rafał Księżyk

GODZILLA KONTRA MEGALON
SCEN: SCHINICHI SEKIZAWA i JUN FUKUDA
REŻ: JUN FUKUDA
SPECIAL EFFECTS: AKIYOSI NANANN
TOHO 1973
DYSTR: VISION

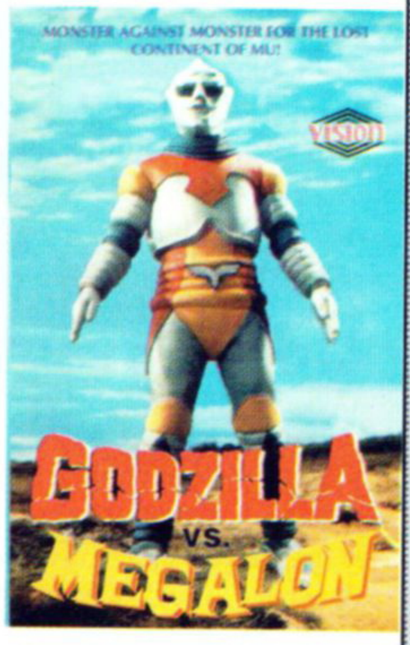

Jeden z mniej w Polsce znanych filmów z Godzillą i jeden z lepszych. Tym razem przeciwnikiem jest megakaraluch Megalon. Cudowny potwór z siejącą zniszczenie magiczną latarnią na głowie, który do pomocy ma znanego i cenionego Gigana (to ten z hakami zamiast rąk i piłą na klatce — patrz: *Godzilla kontra Gigan*). Megalon jest obrońcą mieszkańców podziemnego państwa Seatopii, skrzyżowania Atlantydy z Mu. Mieszkańcy wzywają go, by zniszczył świat, ponieważ ludzie naziemni bez przerwy prowadzą eksperymenty z bronią jądrową, a wstrząsy zakłócają życie Seatopijczykom. Sojusznikiem Godzilli staje się tym razem wspaniały cyborg Jaguar Jet, przypominający z twarzy Fantomasa, rozrastający się w razie potrzeby do gigantycznych rozmiarów. Coś pięknego. Oczywiście mamy tu cały arsenał ulubionych środków stosowanych przez twórców serii dzięki czemu *Godzilla kontra Megalon* stanowi godną kontynuację zapoczątkowanych w latach pięćdziesiątych filmów z najbardziej popularnym potworem wszechczasów.

Miłośnicy serii na pewno nie będą zawiedzeni, a nowicjusze będą mieli okazję zapoznać się ze wszystkimi czynnikami, które uczyniły z Godzilli postać kultową.

michał mendyk

DŹWIĘK, KTÓRY OTWIERA UMYSŁ

Część I Trans, instrumenty i chińska legenda

W nowej muzyce elektronicznej często sięga się po brzmienia etniczne, a ich przetworzenie bywa najbardziej interesującym elementem tych produkcji. Techniki samplowania dają łatwość i swobodę w wykorzystywaniu, łączeniu przeróżnych brzmień oraz fragmentów dźwiękowego wymiaru rytuałów, których tradycja sięga czasem tysięcy lat.

Przypomina to tworzenie kolażu na temat transu z tradycyjnych pism i ksiąg w różnych językach i wieku, traktujących o tym samym, których jednak nie potrafimy rozpoznać i łączymy je ze sobą tylko według kroju czcionek i koloru. Szacunek i ciekawość własnych korzeni stanowią wystarczający powód, by poznać bliżej tradycyjne instrumenty i sposoby ich używania. Warto przy tym pamiętać, że cały „nasz świat" to tylko mała część życia na planecie Ziemia. Większość z etnicznych instrumentów spełnia swoją rolę także dziś, a niektóre przeżywają swoisty renesans. Trans i odmienne stany świadomości nie są bowiem wynalazkiem ostatnich lat i nie wszystkie nacje zapomniały o swoich najgłębszych korzeniach...

We współczesnej praktyce muzycznej „naszego świata" tradycyjny związek pomiędzy środowiskiem życia dającym materiał i inspirację, budowniczym instrumentu, który był zarazem wykonawcą i kompozytorem, a grupą odbiorców, został zerwany. Gramy na mniej lub bardziej anonimowych wytworach technologii, której celem jest unifikacja i „kompatybilność" w miejsce wyjątkowości. Charakterystycznym celem dzisiejszych budowniczych instrumentów jest też łatwość obsługi i łączenie kilku funkcji razem. Nie trzeba więc ćwiczyć tygodniami, by utrzymać rytm na wielkich bębnach. Nie trzeba siły i potu, aby uzyskać potężne brzmienie. Każdy cherlak może mieć beat i harmonię mistrza! Ale czy na pewno?

W nocnych koszmarach widzę taśmę produkcyjną z setkami takich samych klawiatur, która przesuwa się nieprzerwanie... I tęsknię za unikalnym brzmieniem, wyrafinowaniem formy i ciężką pracą nad każdym dźwiękiem. Tu leży sedno sprawy! W kulturach praktykujących duchowość – muzyka, jak i inne rodzaje sztuki, jest drogą samodoskonalenia się. Dziś najczęściej próbuje się nalewać z próżnego. Stara chińska przypowieść pozwala uchwycić istotną różnicę pomiędzy instrumentem tradycyjnym, a urządzeniami technicznymi, które wg języka muzykologii można byłoby nazwać w najlepszym razie „narzędziem muzycznym".

„Tsy K'ing rzeźbił w drzewie instrument muzyczny. Gdy instrument był gotów, patrzący podziwiali go z lękiem, jakby był dziełem istot nieziemskich. Gdy władca zobaczył instrument zapytał Tsy K'inga: »Jaką sztuką potrafiłeś zrobić coś tak doskonałego?«. K'ing odpowiedział: »Jestem tylko rzemieślnikiem, jaką sztukę mógłbym opanować? Jednakże jest coś, co muszę powiedzieć. Kiedy powziąłem myśl wykonania tego instrumentu nie używałem swej siły życiowej na nic innego i pościłem, aby uspokoić swoje serce. Po trzydniowym poście nie myślałem już o pochwałach, nagrodach, zaszczytach, ani wynagrodzeniu, jakie mogłyby mnie spotkać. Po poście pięciodniowym nie ważyłem się już myśleć o potępieniu lub uznaniu, o wrażeniu biegłości lub niezdarności, jakie dzieło mogłoby wywołać. Po siedmiu dniach postu zapomniałem, że mam ciało, nawet dwór Waszej Wysokości, dla którego miałem wykonać instrument przestał dla mnie istnieć. Pozostała dla mnie tylko moja praca, a wszystko, co na zewnątrz rozpłynęło się. Potem poszedłem do lasu w górach oglądać drzewa w ich naturalnej istocie. Gdy tam napotkałem właściwy i doskonały kształt, ujrzałem zaraz mój zamierzony instrument. Dopiero potem zabrałem się do roboty. Gdyby wszystko nie ułożyło się tak, porzuciłbym zamiar. Tak więc moja naturalna umiejętność połączyła się z naturalną doskonałością tworzenia i dlatego instrument zrobiony przeze mnie budzi podejrzenie, że jest dziełem istot nieziemskich«".

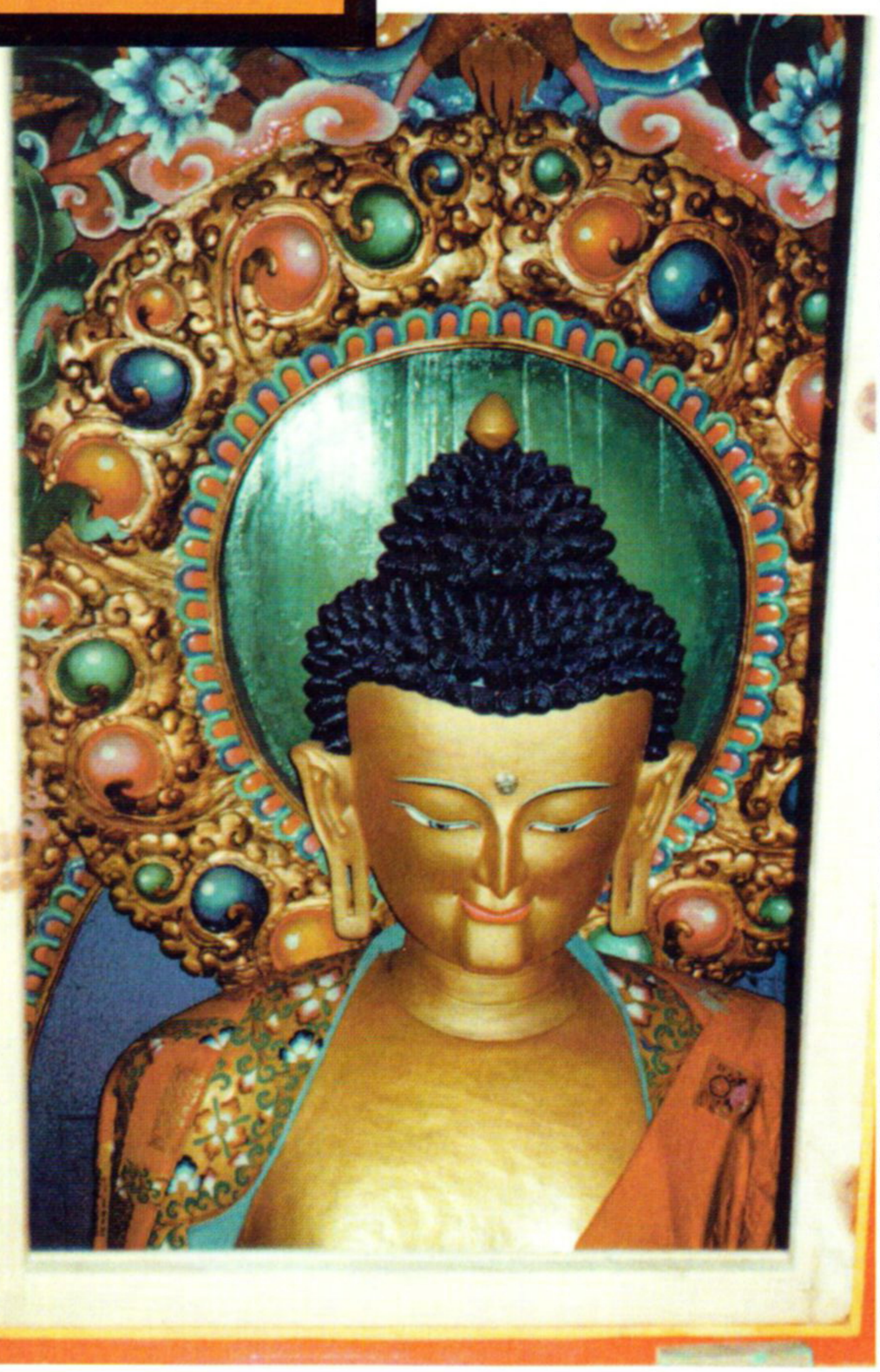

tekst & foto Marek Styczyński

Na fotografii: posąg Buddy z klasztoru Tyangboche pod Everestem w Nepalu.

Chińska legenda pochodzi z „Prawdziwej Księgi Południowego Kwiatu".

JAH WOBBLE, ROGER ENO,
BRIAN ENO, BIOSPHERE
BARDZO TANIA ANGIELSKA
SKŁADANKA AMBIENTALNA
"GITTERS IS GOLD"

NA CHŁODNE ZIMOWE WIECZORY
POLECAMY MROŹNĄ MUZYKĘ
AMBIENT
BIOSPHERE - "SUBSTRATA"

Te płyty kupisz tylko
w wysyłkowym sklepie

GENERATOR

SKR. POCZT. 151, 05-080 IZABELIN
www.generator.pl poniat@generator.pl

REPREZENTUJEMY
WYTWÓRNIE

ALL SAINTS, AMBIENT WORLD, APRIL,
EARTHTONE, ELEKTROLUX, ERDENKLANG,
EM:T, FAX, FATHOM, HORIZON MUSIC,
HEARTS OF SPACE,
INNOVATIVE COMMUNICATIONS,
INTERFERENCE, KM 20, LOW,
MANIKIN RECORDS, PRUDENCE,
SIDE EFFECT, SONIC IMAGES, SPALAX,
SOUNDART, RGB,
TANGERINE DREAM INTERNATIONAL,
TUXEDO, WORLD CLASS,
YESTERDAY & TOMORROW,

nasz katalog zawiera ponad
1000 tytułów, które sprzedajemy
tylko **za zaliczeniem pocztowym**

jeśli lubisz muzykę elektroniczną,
etniczną, ambient lub techno
NAPISZ DO NAS

zamawiam:
... bezpłatny katalog
... bezpłatny katalog dla sklepów
... "GITTERS IS GOLD" (26 zł*)
... "SUBSTRATA" (52zł*)
koszt przesyłki 6zł (do 5 CD)
* ceny obliczane według aktualnego kursu GBP

.....
imię i nazwisko

.....
ulica

.....
kod pocztowy i miejscowość

DJ Philip

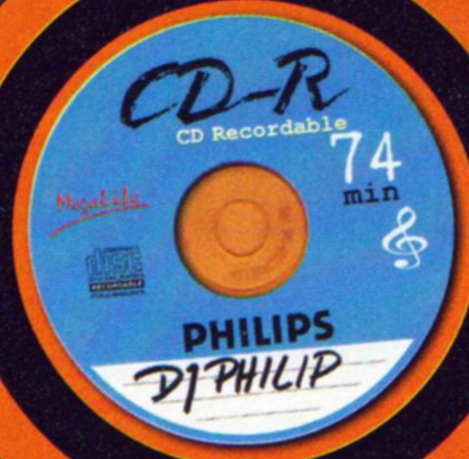

Zgodnie z nagłówkiem rubryki, którą właśnie czytacie, nazywam się DJ PHILIP *i już po raz drugi zapraszam was do wspólnej zabawy, po której wasza kolekcja płyt CD może się powiększyć o jeden krążek skompilowany przeze mnie i zawierający 10 klubowo zorientowanych nagrań. Ich dobór nie jest ograniczony ani rokiem publikacji, ani gatunkiem muzycznym, ani też krajem terytorium geograficznym. Jedyne dopuszczalne kryterium selekcji utworów to ich wysoki poziom oraz taneczny, porywający i zazwyczaj funkowy charakter.* **Co należy uczynić, aby poniższą ekskluzywną składankę otrzymać? Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w zabawie i tym samym przesłać na adres redakcji list (kartkę pocztową) zawierający recenzję oraz krótką informację o was (co robicie, jakiej muzyki słuchacie, co wam się najbardziej i najmniej podoba w „Plastiku"). Na początek proponujemy recenzję (10 zdań) kompilacji „Plastik Kolexion Vol. 2" (ewentualnie innej ciekawej płyty) lub „suche" zmierzenie się z „DJ PHILIP Przedstawia Volume 2".**

Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP".

Na kartki czekam do końca miesiąca.

DJ PHILIP Przedstawia Volume 2

1. HASHIM
Al-Nayfish (The Soul) - Original Mix

Legendarne i wciąż świeżo brzmiące nagranie electro z 1983 roku. Gratka dla wszystkich b-boyów oraz wielbicieli breakdance'u. Singiel z utworem *Al Nayfish* (Cutting Records/Network) 12 lat po swej premierze doczekał się reedycji z dodatkowymi nowoczesnymi (czyt. słabszymi) remiksami. Wersja oryginalna jest zdecydowanie najlepsza.

2. A1 PEOLPLE
Eager Beaver (You Got The Moves)

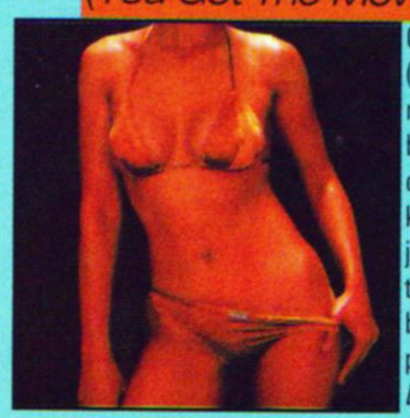

Choć duet A1 People (Matt Early i Simeon Bowring) swój debiutancki album pt. *Fresh Juice* (Hydrogen Dukebox) nagrał kilka miesięcy temu, to jednak jego zawartość ani trochę nie odbiega od brzmień, dominujących na początku lat 80-tych. *Eager Beaver* to soczyste electro, którego nie powstydziłby się sam Afrika Bambaataa, Herbie Hancock czy choćby Hashim.

3. BILL, BEN & BAGGIO
Pusherman

bardzo przepraszamy, ale nie mamy okładki

Cover słynnego przeboju czarnoskórej gwiazdy soulu - Curtisa Mayfielda, tutaj zaproponowany w nowoczesnej beatowej oprawie, charakterystycznej dla londyńskiej oficyny Freskanova (m.in. nagrywają dla niej Freestylers).

4. LAIDBACK
Coldrock

Bigbeatowo-funkowy killer pochodzący z płyty „International" - wydanego w ubiegłym roku debiutanckiego albumu czołowego przedstawiciela brytyjskiej wytwórni Bolshi. *Coldrock* to przykład tego, iż odgłosy dyszenia, kichania i (pardon) pierdzenia są bardzo wdzięcznym tematem do samplowania i nie „gryzą" się z seksownie grającym saksofonem, gitarą wah-wah oraz mosiężnymi hiphopowymi beatami.

5. RASMUS
Afro (Lost In Space)

Kolejna gwiazda oficyny Bolshi i bezwzględnie klubowy killer mordujący mikserem i dwoma gramofonami. Ojczyzną Rasmusa Gardella jest Szwecja, jednak dziś ów 22-latek mieszka w Londynie, co słychać wyraźnie na jego znakomitym debiutanckim krążku, proroczo zatytułowanym *Mass Hysteria* i wypełnionym barwną mieszanką big beatu, electro, hip hopu, techno wzbogaconą o sample z muzyki easy listening, czy - tak jak w przypadku *Afro (Lost In Space)* - z nagrań Michaela Franti aka Spearead. W Polsce płyty firmy Bolshi dystrybuuje lubelski Tam Tam. Już w listopadzie Rasmus zawita do Polski i wraz z perkusistą wyruszy na 8-dniową trasę koncertową!

6. PSYCHEDELIA SMITH
You Gotsta

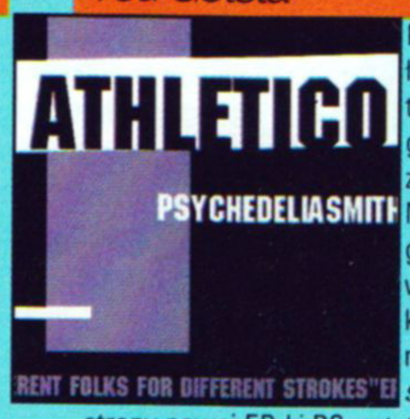

Psychedelia Smith to czołowy artysta bigbeatowej tłoczni Athletico, pełnymi garściami czerpiący z muzyki lat 60-tych i 70-tych. Może właśnie dlatego jego utwory przypominają wesołe produkcje samego króla big beatu Fatboy Slima. Porywające *You Gotsta* pochodzi z drugiej strony nowej EP-ki PS, zatytułowanej *Different Folks For Different Strokes.*

7. THIEVERY CORPORATION
38:45 (A Thievery Number)

Waszyngtoński duet Thievery Corporation (Eric Hilton i Rob Garza) to nowa twarz, zazwyczaj gitarowo-onirycznej, firmy 4AD. Na swym pierwszym albumie Hilton i Garza zaproponowali ekscytującą i smakowitą miksturę spreparowaną z dubu, reggae, hip hopu, bossa novy oraz ciepłych elektronicznych brzmień. Dynamiczny i przebojowy *38:45 (A Thievery Number)* to singiel promujący debiutancki album Thievery Corporation.

8. ETIENNE DE CRECY
Prix Choc

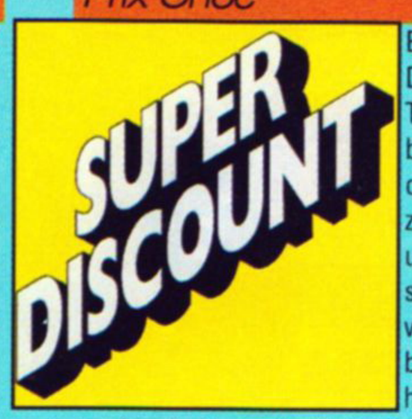

Etienne de Crecy to, obok Dimitriego From Paris, Thomasa Bangaltera i Boba Sinclara, czołowy francuski producent specjalizujący się w muzyce house i tanecznym easy listening. *Prix Choc* to jego wielki ubiegłoroczny przebój spowity oparami marihuany i pochodzący ze znakomitej kompilacji pt. *Super Discount* (Solid) uznanej przez magazyn „Muzik" za składankę roku '97.

9. FIRST CHOICE
Armed And Extremely Dangerous (BLACK SCIENCE Restoration Mix)

Delikatnie unowocześniony remiks klasyka muzyki disco, oryginalnie napisanego, zaaranżowanego i wyprodukowanego przez Normana Harrisa przy nieznacznej pomocy Alana Feldera i Stana Watsona. Nowej interpretacji podjął się słynny producent Ashley Beedle

10. THE MAX
Time For Change

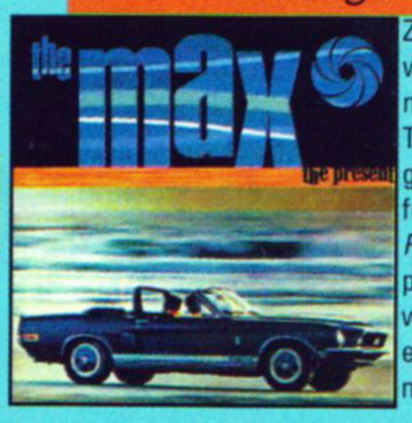

Zgodnie z tytułem powyższego utworu czas na małą zmianę klimatu. Tym razem bardziej organiczne acidjazzowo-funkowe dźwięki z *The Present* - debiutanckiej płyty grupy The Max dowodzonej przez Michaela J. McEvoya oraz Erniego McKone.

Pilot oblatywcz CD-RECORDERA DJ PHILIP

54 →

CD RECORDER PHILIPS

organizacja i produkcja: Grupa Reakcji Artystycznej B+B oraz firma DAKS

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B

tel.: 0602344307
tel.: 0604255408
tel.: 085 7329329

Bez napięcia
czyli ELEKTRYCZNY zwycięzca

Podczas tegorocznego Mini Disc Techno Festivalu w finałach drugiej edycji ogólnopolskiego konkursu DJ'ów zwyciężył, znany jako DJ ELEKTRYCZNY, Sławek Nawrocki z Łodzi.

Plastik: Przyszło ci wcześniej do głowy, że możesz zwyciężyć?
Elektryczny: Nie myślałem kategoriami – muszę wygrać, muszę dostać nagrodę, traktowałem to raczej jak zabawę. Taśmę wysłałem bez przekonania, pomyślałem, że spróbuję i specjalnie się tym nie przejmowałem. Żadnego napięcia, nic z tych rzeczy. Byłem naprawdę zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że przeszedłem do finałów i dopiero wtedy zacząłem porządnie przygotowywać materiał, zajęło mi to około trzech tygodni.

P.: Jesteś chyba jedynym łódzkim DJ'em, który scratchuje, ale nie scratchowałeś podczas konkursu. Dlaczego?

E.: Ze względu na złe warunki, wszystko tak latało, że o scratchowaniu mogłem sobie tylko pomarzyć. Zrobienie konkursu na ciężarówce było wielkim nieporozumieniem. Podłączony do niej wielki generator nie miał uziemnienia i jak się zakładało słuchawki, to słychać było, jak to wszystko chodzi, a pod koniec ta ciężarówka zaczęła jeździć, zaczął wiać wiatr, skakały ramiona gramofonów, nie, no, tego się nie da opisać. Nie było mowy o zaprezentowaniu wszystkich swoich możliwości.

P.: Narzekałeś też, że nie możesz grać na swoim sprzęcie...

E.: Narzekałem, ale wiadomo – zasada jest generalnie taka, że każdy gra na tym samym sprzęcie i wszyscy mają wtedy równe szanse. I tu nic nie można zmienić. Można natomiast zmienić oprawę konkursu, brakowało mi na przykład czegoś takiego – wychodzi ktoś z mikrofonem i mówi, kto występował, kto zwyciężył i jaką otrzymał nagrodę. A tu nic, wielka cisza. O tym, że wygrałem, dowiedziałem się od jakichś tam osób trzecich dopiero o czwartej nad ranem.

Poza tym, o mało co, a w ogóle nie wszedłbym do hali, bo nikt nie zainteresował się czy mam wejściówki. Stałem w drzwiach i zobaczyłem przebiegającego jednego z organizatorów, którego akurat znałem, zawołałem go i wreszcie około północy udało mi się wejść.

Dla mnie to było tak – zrobić jakiś konkurs, żeby zebrać tych wszystkich ludzi i potem ich przepchnąć do hali, reszta nieważna.

P.: W poprzedniej edycji konkursu nagrodą było nagranie płyty, a w tym roku profesjonalny odtwarzacz minidisc i mikser didżejski, która nagroda jest, według ciebie, bardziej atrakcyjna?

E.: Z nagrodą to była straszna ściema, po pierwsze nie było żadnego miksera, a po drugie nagrodę otrzymałem dwa tygodnie po imprezie. Musiałem dzwonić i pytać, co wygrałem, bo nikt nie raczył mi tego powiedzieć, słyszałem, że ma też być jakiś sprzęt do miksowania, ale dostałem tylko minidisca do wieży. Fajna rzecz, ale na pewno nie wykorzystam jej na imprezach. Uważam, że jednak nagroda powinna być wręczona w terminie, zwłaszcza jeśli z tego konkursu robi się tak nagłaśniane wydarzenie. Samo wręczenie nagrody też było niezłe, po prostu w sobotę rano obudził mnie kurier i kazał potwierdzić doręczenie przesyłki, i już.

P.: W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" powiedziałeś, że podczas konkursu będzie ci pomagał asystent, czy teraz DJ'e mają swoich asystentów?

E.: Troszeczkę sobie zażartowałem. A właściwie zażartowaliśmy, ja i mój kolega Tomek, który zawsze słucha, jak gram i obiektywnie ocenia. Mówi szczerze, co było dobre, a co nie, jest takim prawym uchem. Był ze mną, gdy zadzwonił facet i powiedział, że chce zrobić wywiad, no i poszedł ze mną, a facetowi powiedzieliśmy, że to mój asystent. W trakcie konkursu też ze mną był, ale oczywiście nie jako asystent, tylko po to, by – jak zawsze – słuchać i oceniać.

P.: Najbliższe plany?

E.: Nie wiem, żadnych konkretów. Jeśli będzie jakaś impreza, na pewno na niej zagram.

rozmawiała Ewelina Jamka
fot.: Włodek Tatucha

DJ I.C.O.N.
Świadek powtórnych narodzin

Z DJ I.C.O.N.'em – twórcą i założycielem DNS Records, rezydentem klubu TRESOR – spotkaliśmy się podczas jego wizyty w klubie Kanty w Jaworznie.

Plastik: Od kiedy grasz?

I.C.O.N.: Po zburzeniu muru uciekłem z Berlina Wschodniego. Wtedy też kupiłem płytę Westbama i tak się zaczęło. Tak naprawdę w 1994 roku zacząłem grać w domu, dla przyjaciół. Pewnego dnia, a raczej nocy, na takiej domowej imprezie znalazł się znajomy z klubu Neksus i zapytał czy nie chciałbym zagrać u niego. Pewnie, że chciałem.

P.: Co sądzisz o komercji w techno?

I.C.O.N.: Pytanie, co to właściwie jest komercyjne techno? Jeżeli ktoś uważa, że ta muzyka jest dobra i ludzie ją akceptują, powinien ją po prostu grać. Ja osobiście nie lubię komercyjnego techno. Sam uważam się za przedstawiciela undergroundu.

P.: Czy jesteś rezydentem jakiegoś klubu?

I.C.O.N.: Regularnie gram w klubie Matrix i Tresor

P.: Czy zamierzasz współpracować z Tresorem jako wytwórnią? Myślisz o wydaniu dla niego płyty?

I.C.O.N.: Czegoś takiego na razie nie planuję, ponieważ jestem zaangażowany w produkcje w czterech innych wytwórniach – DNS, Bliss Records, Kantschatka i Free Music. Mam tyle pracy, że fizycznie nie mam czasu na coś innego. Ale w przyszłości, gdyby Tresor zaproponował współpracę, bardzo chętnie bym spróbował.

P.: Co robisz oprócz grania?

I.C.O.N.: Rano wstaję i idę do sklepu z płytami. Później praca w studio, a wieczorem gram. Nie zostaje wiele czasu na coś jeszcze poza muzyką.

P.: Granie to praca czy dobra zabawa?

I.C.O.N.: Zabawa, zabawa, zabawa, praca, przyjemność.

P.: Czy masz swojego mistrza?

I.C.O.N.: Vogel i Hell. Poza tym, chylę czoło przed Svenem Väthem. Jako jeden z niewielu, on potrafi się zidentyfikować z muzyką, z którą identyfikuje się tysiące ludzi, a przy tym w ogóle nie jest komercyjny. Popularność nie przewróciła mu w głowie. Cały czas zachowuje swój indywidualny styl.

P.: Jak oceniasz scenę techno w Niemczech. Co się zmieniło na dobre, co na złe?

I.C.O.N.: Ponieważ scena w Berlinie ma już swoje lata, ludzie którzy się z nią identyfikują zaczynają się nudzić. Coraz częściej zmieniają swoje zainteresowania. Przed miesiącem był popularny speed garage, a teraz już house.

P.: Jak doszło do powstania twoich wytwórni?

I.C.O.N.: Pracując w sklepie muzycznym przesłuchiwałem codziennie mnóstwo płyt i zastanawiałem się, co bym zmienił, co jest ciekawe, no i wpadłem na pomysł, że jak inni potrafią, to ja też mogę spróbować. I to właściwie było motywacją do stworzenia własnej wytwórni.

P.: Na jakiej imprezie najlepiej się bawiłeś?

I.C.O.N.: Była to pierwsza impreza pod naszym szyldem (DNS w klubie Matrix. Zapadła mi w pamięci także pierwsza impreza w klubie Kanty. Byłem zaskoczony, że ludzie potrafią się tak bawić.

P.: Kogo udało ci się pozyskać do swojej wytwórni?

I.C.O.N.: DJ Toxic Twin, Lars B., Daniel Alfa, DJ Com

P.: Jak oceniasz scenę techno w Polsce?

I.C.O.N.: Jest w fazie rozwoju przypominającej scenę w Berlinie przed paroma laty, ale ilość ludzi, którzy przychodzą na imprezy, jeszcze nie osiągnęła szczytu. Na pewno będzie się tu jeszcze dużo działo. Scena raczkuje, ale z drugiej strony, przynajmniej dla mnie, to wspaniałe uczucie, kiedy mogę obserwować jeszcze raz narodziny technomanii.

tekst i foto DJ Lens vel Soczewka
P.S. Wielkie dzięki i ukłony dla GAGI i GOGA

Już niedługo spadnie śnieg... Chyba nie chcesz spędzić zimy za piecem?

Czytaj magazyny Wydawnictwa

GÓRY

W TYM NUMERZE:

francuski hip hop
pomorski minimal
brazylijski post-trash
wielkopolskie anarcho-ska
anglosaski kultowy gotyk
poznański heavy metal
armeński hard-rock
kanadyjski space-core
światowy underground
słowiańscy mutanci rocka
międzynarodowa neopsychodelia
amerykańska makabra
wyspiarski punk-dub
zamorski pop-rock*

***- jeżeli nic nie rozumiesz, doktor zaleca lekturę miesięcznika BRUM (Dostępny w kioskach bez recepty)**

Bąć zdruf!
czytaj BRUM!

Record Head Shop REACTOR

ul. Sienkiewicza 53, Wrocław
tel. fax (071) 211 500 lub (0601) 746369

Reactor to Krzysiek, Jacek i Artur.

DZIAŁAMY:
Od stycznia 1998
W ofercie mamy **FAJKI WODNE I NIE TYLKO.**
Od tego zaczynaliśmy. Nie było nigdzie takiego sklepu. Już w pierwszej dostawie mieliśmy 50 rodzajów fajek wodnych. To produkt dla ludzi, którzy tego szukają, potrzebują, a do tej pory musieli wyjeżdżać po to za granicę. Tacy ludzie są z reguły otwarci na różną muzykę, więc mamy okazję, by zaprezentować im coś nowego. Często mogą się też załapać na fajną imprezę. Reactor jest bowiem głównym punktem informacyjnym o imprezach. Nie musimy namawiać do fajek, za to z pewnością namawiamy do muzyki.

PŁYTY:
Będąc obecni na lokalnej scenie wiedzieliśmy, że brakuje miejsca, w którym można kupić fajną muzykę i płyty winylowe w szczególności. Sami gramy głównie minimal, elektro, drum n bass, trip hop, więc taka jest też nasza oferta winyli, CD i kaset. Ale znajdziesz tu też i dobry house. W kompactach mamy całe pudło tzw „gwoździ" - płyt, które są niezwykle ważne dla tej muzyki, a które często nie są dystrybuowane w Polsce. Mamy płyty z takich labeli jak: Nova Mute, Force Ink, Trax, Reflex, Warp, Ninja Tune, K7, Tresor, Disko B, Primate; wszystko z katalogu berlińskiego Hardwaxu. Ceny: winyle - single do 36,- (za nowości), LP do 60,-; CD - 44-80,-; kasety 18-20,-. Mamy też akcesoria: wkładki (np. Stanton 500 AI MKII za 110,-), slipmaty - 59,-; na zamówienie jesteśmy w stanie ściągnąć każdy sprzęt np. decki Technicsa 1200 lub 1210 za 1.800,-pln. Wysyłka płyt zajmuje od 2 dni do tygodnia. Dostawy do sklepu są z reguły raz w tygodniu.

IMPREZY:
Staramy się rozkręcać scenę lokalną. Przekonywać ludzi do dobrej muzyki. Skupiać ich wokół sklepu. Pierwsze imprezy robiliśmy na Zamku w Leśnicy z pomocą ludzi z Warszawy, m.in. Macieja Sienkiewicza i MIC'a. W tym roku zorganizowaliśmy 3 (tylko tyle ze względów pogodowych) totalnie undergroundowe parties na Wyspie Opatowickiej. Mamy własny sound system, agregaty prądotwórcze. Ostatnio był koleś, który żonglował pochodniami. Wjazd jest wolny, nikt nie płaci. Naszym wynagrodzeniem jest radość ludzi, to że podchodzą potem i mówią, że jeszcze czegoś takiego nie przeżyli. Pytają się kiedy będzie kolejna impreza.

CIUCHY:
Na razie to margines, lecz już niedługo wprowadzamy ciuchy firmy Hanf Haus - wykonane w 100% z włókna konopnego. Chcielibyśmy sprzedawać też papier ekologiczny z tego samego włókna. A tak na marginesie, konopia to roślina z przyszłością. Ma niezmiernie wiele zastosować - jest rośliną oleistą i włóknistą, wykorzystuje się ją w farmacji, jest bardzo wydajna i po prostu naturalna. Niewiele osób na przykład wie, że z jednego hektara konopii można otrzymać 3 razy więcej papieru niż z 1 ha lasu.

58 →

PLANY:
Chcielibyśmy nadal dystrybuować dobrą muzykę i robić dobrą muzykę. Zmienić nastawienie do życia przynajmniej części ludzi. Życie jest zbyt krótkie, by słuchać nudnej muzyki.

REACTOR:
Pragniemy, by każdy wychodził stąd nabuzowany energią.

tekst i foto Aard

DZIESIĄTKA UTWORÓW/PŁYT NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ'ów.

DJ DRWAL
ksionszkowanie, czyli booking 0603 168 221
wesołe:
1. VARIOUS „A Day To Brisco", Fused & Bruised/Tam Tam
2. DMX CREW „Adrenalin Flow", Rephlex
3. BATALION 'Ghost' „Atomkraft'98"(ELEKTRO LUX rmx), Drewutnia (MD)
4. SKINKY PINK"Last Train To King's Cross", SPositiva/Pomaton EMI
5. 2 LONE SWORDMEN „Stay Down", Warp/Sonic
6. DJ MIKE DRED „98K Gold",Rephlex

smutne:
1. CHi AD „Astral Warior", Medium
2. ART OF TRANCE „Madagasga", Platipus
3. S.O.L. „Pollenflug", Platipus
4. XEROX & FREEMAN „Human Race", Balloonia

DJ MNIAMOS/SIERŻANT KWAŚNY OGÓR
booking 071 354 29 59
1. TIP „Blue"
2. MALKA SPIGEL „Hide", Swim/Which
3. W-MOON „In Search Of Floating", Swim/Which
4. DAVE ANGEL „Tokyo Stealth Fighter", Island/Polygram
5. ANDY BOLLESHON & MARTIN BUTTRICH „Riot Rhythm", Noom
6. LEE MOLEARE „Dancing Dolphins", Mo's Music
7. DEEP DISH „Stranded", Deconstrudtion
8. AMOS „Come Away", More Protein
9. ME FOR YOU „Faze II", Ugly Music
10. FABIAN FEYERABENDT „Moabit Rules", V-Rec.

DJ PATRICIA/INDIANKA Z PLEMIENIA HOPI
Muzyka uspokajająca do miejsca zwanego chill out room
1. BRIAN ENO „Music For Airports"
2. „Trance Europe Express 5"
3. J. MAJIK „Mermaids"
4. PATRICK PULSINGER „Beanfield"
5. JOEY BELTRAM „Clockwork" & „South Pacific"
6. HERBERT MATTHEW „Thinking Of You"
7. OZRIC TENTACLES „Become The Other"
8. PEGGY SUE L. „So..."

DJ EXTASE
booking 0602 343 255
1. BACKDRAFT „Dr. Drummer", KK Traxx
2. Code Red 06
3. 12 TREE „Club Bastard", Regal
4. KRIS DIOR „K. D. Machinery", Plastic City/City Beats
5. SIAGA BOYS „Psychodelic Ponch", Pomaton EMI
6. LN'S „Inferno"
7. SKINKY PINK „Last Train To King Cross", Positiva/Pomaton EMI
8. IAN POOLEY „Loopduelle", Force Inc.
9. BZ „All The Money's Gone"
10. KORSAKOW „White Men Can't Funk", United States Of Mars

DJ DREDDY (TOMEK ROEHR/TROMESA)
1. TROMESA vs. KRISB „Papierowe Sny", DAT
2. V.A. „Selected Highs 96-98", 21-3 Prod.
3. JOU JOUKA „SYSTEM 7 Mix", Matsuri
4. TROMESA „Grizzli", DAT
5. LAUGHING BUDDHA „Swinging London", Transient

GROOVELIKER
booking CITY BEATS tel/fax 0 76 833 25 16
1. DJ CHOCI „MORGUN SAYS HELLO", VCF/City Beats
2. DDR&THE GEEZER „Spades", Coshh/City Beats
3. WELL PAID SCIENTISTS „To The Batrave... Let's Go", Coshh/City Beats
4. CHRIS LIBERATOR „Soul Mantra", Casseopaya/City Beats
5. DANGEROUS CANOPY „Head", Hazchem/City Beats
6. A&E DEPT „Black Dom",Stay Up Forever
7. SHREDDER II „Random Biscuit", Cluster
8. DOGS ON ROPE „Buzz Saw", Organgrinder
9. THREE STOOGES 'Welcome To The New World", Choci's Chewns/City Beats
10. LAB 4 „Soul Fire", Elementary

DJ MATUSZ
booking 0 601 753 878
1. ANTHONY MORIAH „The Reality", Warner
2. WAYNE G „Twisted", Yeti
3. TNT „We All Need Love" (remix), News
4. D-TUNE „Into The Light", 2 play
5. CONGA SQUAD „Liquid Earth", Speakers
6. MASSIVEMEN „C'est What?", EC
7. KINGS OF TRIBAL „I Want A Man", SFR
8. HOLLIS P. „I'm Lonely", White Label
9. DJ RANDY „Drums Please", TL
10. MATUSZ & LE MESSAGE PROJECT „Out The Door", Off Limit

DJ VU
1. COLDCUT & HEXTATIC „Timber", Ninja Tune
2. LUKE SLATER „Bless Bless", NovaMute
3. JB 3 „Curb", NovaMute
4. 6th SENSE APPROACH „Relax 2000", Reload
5. ASTROCAT „Conception", Communique
6. SPACE DJ's „Lights", Soma
7. ADONIS „No Way Back (Advent mix), Trax
8. JEFF MILLS „Purpose Maker", Axis
9. HEALERS „L. K. J.", Outland
10. TOK TOK „Standard F", Tresor

DJ ELIOT
booking 061 852 58 01
1. SUPER COLLIDER, Loaded Rec.
2. TOBIAS SCHMIDT vs. DAVE TARRIDA „Test Ep", Tresor
3. NEIL LANDSTRUMM „Pro Audio", Tresor
4. MOOD „Doom - Babylon The Great", Blunt/Cup Of Tea
5. IBRAHIM ALFA „Processor", Mosquito

DJ BASIC
booking 061 852 58 01
1. CIO Ongaku
2. AUFTRIBE 02
3. TAKKYU ISHINO „Berlin Trax"
4. HEIKO LAUX „Liquidism" Kanzelramt
5. TOMAS BINKMAN „Axel"

Przekaz dla wpłat na rachunki bankowe

Odcinek dla Banku	Odcinek dla Poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
..... zł --	..... zł --	..... zł --	..... zł --
słownie ..... zł.	słownie ..... zł.	słownie ..... zł.	słownie ..... zł.
wpłacający:	wpłacający:	wpłacający:	wpłacający:
Dokładny adres	Dokładny adres	Dokładny adres	Dokładny adres
Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**
PKO BP XV O/Warszawa	PKO BP XV O/Warszawa	PKO BP XV O/Warszawa	PKO BP XV O/Warszawa
nazwa banku	nazwa banku	nazwa banku	nazwa banku
10201156-22800-270-41	10201156-22800-270-41	10201156-22800-270-41	10201156-22800-270-41
numer rachunku	numer rachunku	numer rachunku	numer rachunku
Datownik	Datownik	Datownik	Datownik
Podpis przyjm.	Podpis przyjm.	Podpis przyjm.	Podpis przyjm.
Opłata zł.....gr.....	Opłata zł.....gr.....	Opłata zł.....gr.....	Opłata zł.....gr.....

40 80 120 160 200

towarzysze maszyny ołgu spoceni

Dystrybucja płyt z okolic techno jest w Polsce coraz lepsza; aby ułatwić waszą orientację w warunkach fonograficznej konkurencji, zaczęliśmy oceniać recenzowane płyty. Recenzenci dają wyraz swej satysfakcji przesłuchanymi płytami w procentach, od pełnych stu procentów...

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

Plastikman „Artifakts"

Novamute/Polstar P235B

Guru detroitowców i minimalistów również i tym razem sporządził niesamowitą miksturę. „Artifakts" jednak może zdziwić. PLASTIKMAN nie skąpi, co prawda, minimalnych doznań, ale kieruje je w inną stronę. Nie rozkręca, a zachęca do odpoczynku. Namawia, byśmy wpadli w tę muzykę. Album stworzony do chilloutu. Chociaż kiedy zaczynasz odczuwać spokój, nagle coś cię zeń wybija, by za chwilę znowu pomagać w zapadaniu w głąb siebie. Zresztą same tytuły utworów jak „Skizofrenik" czy „Nostalgik" wskazują kierunek, w którym podąża muzyka. A podąża w stronę, o której nawet nie wiedzieliśmy, że istnieje. Muzyka, która sprzyja zamyśleniu, to najkrótsza dewiza nowego albumu PLASTIKMANA.

90% DJ SOCZEWKA

STEVE ROACH „Magnificent Void"

Fathom/Generator P236B

Klasyczny ambinet, brzmieniowo osadzony jednak w tradycji muzyki elektronicznej. Konwencja mocno wyeksploatowana, tu jednak mamy do czynienia z jej mistrzowskim wydaniem. Jest zatem pulsująca ruchem oceanu - wijąca się jednostajnie przez godzinę w medytacyjnym zasłuchaniu w pełnię własnej głębi - muzyczna wstęga. Jej chłodne, syntetyczne brzmienie przenosi ów ocean w abstrakcyjny, kosmiczny wymiar. Metalicznie fluoryzujące fale przetaczają się w niezgłębionym mroku, wciągając w przestrzeń, której bezmiar uspokaja.

75%

RAFAŁ KSIĘŻYK

COMA VIRUS „Hidden"

Side Effects/Generator P237B

Pod szyldem COMA VIRUS kryje się PAUL HASLINGER, znany ze współpracy z TANGERINE DREAM w - jak twierdzą fachowcy - najgorszym okresie dziejów grupy. Naklejka na okładce głosi: „pure ambient". Oba fakty okazują się pozorem. Jeśli „Hidden" ma coś wspólnego z TD, to z ich najlepszym czasem, gdy powstał „Atem", jawiący się ilustracją do opowieści o jakiejś wielkiej kulturze starożytności. Ze statycznych, abstrakcyjnych, ambientowych plam określających mroczne przepaście przestrzeni „Hidden" wyłaniają się rozmazane strzępki monumentalnej, dramatycznej narracji. Nie sposób połączyć ich w konkretną całość, ale ich ekspresja wystarcza, by wnieść nie znane czystemu ambientowi napięcie. Wyzwalanie tego napięcia i uspokajanie po nim wyznacza smak tej intrygującej płyty.

80%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A. „Glitter Is Gold"

All Saints/Generator P238B

Przekrojowa prezentacja artystów nagrywających dla nowej firmy proroka ambientu BRIANA ENO. W zasadzie są oni bliskimi współpracownikami mistrza, co określa spójność i klasę oblicza firmy. Wspólne im są audiofilskie, wymuskane brzmienia oraz barwne, ulotne, wnikające dyskretnie w przestrzeń formy - łącznie dysponujące, mimo swej subtelności, hipnotyczną siłą. Kompilacja zapowiada nowe płyty, które w tej chwili są już dostępne (również w polskim distro Generatora). HAROLD BUDD i ROGER ENO balansują na pograniczu estetyzującej minimal music i wysmakowanego new age. KATE St JOHN komponuje zwiewne filmowe miniaturki, sublimujące muzykę popularną. JAH WOBBLE przedstawia wielowątkowe, zdubowane world music, znakomicie zrealizowane, ale ciążące ku pop - unowocześnione wydanie „Lodger" duetu BOWIE & ENO. Sam Brian ukazuje się w mistrzowskim dialogu z aktualnym pokoleniem future jazzu. Najciekawszym punktem albumu jest BIOSPHERE, lokujący ambient na przecięciu odgłosów otoczenia, muzyki etnicznej i futurystycznych dźwięków współczesności. W All Saints znajdziecie też albumy: etnicznego artysty z Armenii - DJIVANA GASPARYANA, JOHNA CALE'A, JONA HASSELLA, ambientowej formacji LARAAJI oraz supergrupy wytwórni CHANNEL LIGHT VESSEL.

75%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A. „Psychodelic Ponch - Transelected 2 by DJ SESIS"

Pomaton EMI P239A

Bardzo przyzwoita porcja nowoczesnego psycho transu (a więc już nie tak bardzo goa, więcej breaków, sporo etno). Podana w dwóch porcjach. Pierwsza jest przeglądem brzmień sztandarowych brytyjskich firm gatunku - T.I.P., Matsuri, Blue Room, Flying Rhino. Druga stanowi przegląd polskiej sceny transowej. Przynosi m.in. kolejny udany owoc współpracy KRISBA i TROMESY, zapowiada narodziny nie mniej ciekawego duetu KRISB & SESIS, potwierdza klasę, wciąż zbyt mało docenionego, PTAHA. Część obca ma więcej barw i ekspresji, część polska jest mocniejsza i bardziej eksperymentalna. Co chyba pozwala uznać, iż konfrontacja wypada bez obciachu. Nie mniej znacząca jest wciągająca, ewidentnie imprezowa konstrukcja całości.

70%

STEFAN PLAZMA

RANCHO RELAXO ALL-STARS VOL.II „Live At Luv Parade"

DISKO B P240B

Debiutancki longplay tej niecodziennej supergrupy, „Hygiene Mental", wydany latem 1996 r., był rodzajem trzęsienia ziemi w światku elektronicznej muzyki. Po raz pierwszy okazało się, że tak liczny zestaw cenionych muzyków o całkowicie różnych orientacjach i preferencjach, może stworzyć tak jednolitą i zwartą stylowo płytę. Prasa muzyczna była zachwycona. Nie powinno więc dziwić, że paczka RANCHO RELAXO została zaproszona przez promotorów największego party „Paradise", w ramach Love Parade 1997, do występu na żywo. Lokalne autorytety próbowały w ostatniej chwili odwołać ich występ, być może z powodu zapowiedzi ekscentrycznego i zbyt śmiałego show. Materiał muzyczny przygotowany przez kowboi na tę okazję, postanowiła ostatnio wydać w formacie albumu oficyna Disko B. Króluje na nim eksperymentalny sound, dużo abstrakcji spod znaku ambient i okolic bogato zaaranżowanych, co w sposób całkowity eliminuje najmniejsze poczucie nudy. Muzyka, przy wykorzystaniu której śmiało można nawiązać kontakt z przedstawicielami innej galaktyki. Jeszcze tylko przypomnę nazwiska sprawców całego zamieszania, ABE DUQUE, JIMI TENOR, MIKA VAINIO, JOHN SELWAY, PROZAC, JOCHEN REITER, STROBOSCOPIC, TAYLOR DEUPREE i DIETRICH SCHOENEMANN. Pełna jasność.

80%

SŁAWEK PĘKALA

SUB-D „ExAspirin"

MFS

Wreszcie naprawdę godna polecenia płyta z najczęściej transowo-popowej berlińskiej MFS. SUB-D to nowy, wspólny projekt, milczących dość długo, SVENA ROHRIGA (3 PHASE) i PAULA BROWSE (ostatnio EFFECTIVE FORCE). Ten drugi był też kiedyś podporą elektronicznego, pre-techno bandu CLOCK DVA. Razem znaleźli przepis na nowe lekarstwo - tytułową „ExAspirin", która skutecznie leczy stres, z możliwością uśmierzenia innych dolegliwości, związanych np. z wydłużoną, całoweekendową taneczną imprezą. Dużo spokojnej, relaksacyjnej, ambientowej elektroniki, mało rytmu, a jeśli się pojawia, to nie zakłóca intensywności naszych rozmyślań. Na uwagę zasługuje też oryginalne opakowanie płyty, naprawdę ulegamy złudzeniu, że jest to nowe lekarstwo - wkładkę wydrukowano na bibułkowym papierze z przepisem, jak należy je stosować. „ExAspirin" działa jak narkotyk, ja będę często do niego wracał.

60% SŁAWEK PĘKALA

plastik

Tu wpisz tekst swojego ogłoszenia:

Dot. rubryki : ogłoszenia drobne. Proponujemy następujący sposób zamieszczania ogłoszeń.

Wpłacacie dowolną kwotę [min.2zł] na konto Schroniska dla zwierząt, podane na kuponie, wpisujecie treść swojego ogłoszenia na odwrocie i przysyłacie do nas. O publikacji decyduje kolejność zgłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo niezamieszczania ogłoszeń, jeżeli uznamy to za stosowne (treść niecenzuralna itp.) - wtedy zwracamy kasę.

Magazyn kultury klubowej:

plastik

Magazyn kultury klubowej:

plastik

Magazyn kultury klubowej:

plastik

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIGBEAT

FATBOY SLIM „You've Come A Long Way, Baby"

Skint/Sony **P241B**

Drugi długogrający krążek mistrza big beatu FATBOY SLIMA, aka NORMAN COOK, to chyba najbardziej wyczekiwany tegoroczny album. Po niebywale znakomitym „The Rockafeller Skank" z pewnością trudno było stworzyć utwór, ba, całą masę utworów, na miarę wspomnianego singla. A jednak FATBOYOWI udało się. Po zaskakująco dramatycznym wstępie „Right Here, Right Now" następuje prawdziwe trzęsienie ziemi, które znosi się z uśmiechem na ustach oraz szaleństwem w oczach. I choć COOK raz zwalnia, to znów przyspiesza tempo, ma się nieodparte wrażenie uczestniczenia w niekończącej się, bezpretensjonalnej imprezie opartej na podrasowanych funkowo-hiphopowych beatach, okraszonych wesołymi samplami z lat 60-tych, zapętlonymi, podkręcającymi nastrój wokalami i kwaśnymi dźwiękami 303-ki. „Love Island" to toczący się, niczym stutonowy walec, napompowany house, singlowy „Gangster Trippin" to karnawałowy hip hop w średnim tempie, a „Buil It Up, Tear It Down" oraz „Soul Surfing" ze słynnym samplem „Chaka Khan" to superdynamiczne klubowe killery w stylu „The Rockafeller Skank". Cokolwiek by to nie było, przez cały czas czuć „złotą" rękę FATBOY SLIMA, który, choć powtarza wypracowane przez siebie patenty, to jednak wciąż - i przede wszystkim - bawi, bawi i jeszcze raz bawi.

90%

STEF HARPER

THE STRIKE BOYS „Selected Funks"

Nuax/Wall Of Sound/Pomaton **P242B**

Niemiecki duet THE STRIKE BOYS, czyli MARTIN KAISER i TOMMY YAMAHA, to najnowszy nabytek bigbeatowej oficyny Wall Of Sound. Ich debiutancki album, pierwotnie wydany rok temu nakładem firmy Nuax, to bardzo inteligentne, pomysłowe i zabawne połączenie tytułowego funku z muzyką taneczną lat 80-tych (electro, wczesny house), charakterystycznymi dla niej „prymitywnymi" elektronicznymi grepsami oraz dramaturgią typową dla współczesnej sceny klubowej. THE STRIKE BOYS nie gonią za modą, stronią od coraz bardziej taniego bigbeatowego efekciarstwa i z powodzeniem starają się wypracować swój własny styl, nie zapominając przy tym o pysznej zabawie najbardziej słyszalnej w porywającym singlowym „The Rhyme".

80%

STEF HARPER

V.A. „Moving House 3"

SSR **P243B**

Kolejna w house'owej serii kompilacja wytwórni SSR, podobnie jak poprzednie, autorstwa DJ'a GEOFFROY'A. Już niemal tradycją się stało, że w większości wybierane są mało popularne tytuły, bądź powszechnie właściwie nie znane. Poza kryterium jakości (refleksyjny house, przeważnie do słuchania), seria „Moving House" ma więc za zadanie odkrycie nowych talentów. Tym razem na liście tytułów znaleźli się KUMPUTER KIDZ, BUGZ IN DA ATTIC, UNDERGROUND EVOLUTION, ROYAL GATE TONES czy włoski INTENSIVE JAZZ SEXTET. U wielu z nich z łatwością dają się odczuć pierwsze oznaki zakwitającego talentu i tak jest np. w przypadku „craigowskiego" „The Chance" REEL HOUZE duetu DOMINIC DAWSON i ROB MORELLO. Pozostali też zupełnie nieźle sobie radzą, kto wie czy nie do nich będzie należeć przyszłość.

80%

SŁAWEK PĘKALA

FOREVER SWEET „Geben & Nehmen"

LADOMAT 2000

Debiutancki album hamburskiej supergrupy, w skład której wchodzą MICHAEL MAYER, TOBIAS THOMAS i brat MIKE'A INKA - REINHARDT VOIGT. Na co dzień związani ze sklepem Kompakt, każdą wolną chwilę poświęcają na komponowanie muzyki. Wszyscy działają z powodzeniem na własny rachunek, każdego stać na co najmniej dobrą solową płytę. Można więc wyobrazić sobie efekt ich wspólnej sesji. W otwierającym płytę nagraniu „Don't Speak" męski głos wielokrotnie deklamuje słowa „I don't wanna talk" (w rozwinięciu „about the things we've gone through"). To ich motto, starają się iść do przodu, nie oglądać za siebie, nie powtarzać i nie powielać cudzych pomysłów. Myślę, że udało się im to znakomicie, chociaż trudno wyobrazić sobie brak jakichkolwiek odniesień do tego, co znane. Są zdecydowanie bardziej melodyjni i bardziej przebojowi, niż pokrewne im produkcje wytwórni Profan. Ich muzyka to mniej ortodoksyjne minimal techno, nie tak szybkie jak JEFFA MILLSA i nie tak mroczne jak MIKE'A INKA. Nowa odmiana. Muzyka FOREVER SWEET jest prosta jak niegdyś styl bauhaus i równie efektowna.

95%

SŁAWEK PĘKALA

NETTO HOUZ „Room 7107"

LADOMAT 2000

W ślad za dwoma dobrze ocenionymi EP-kami „Netto" i „The World Of Netto" poja-

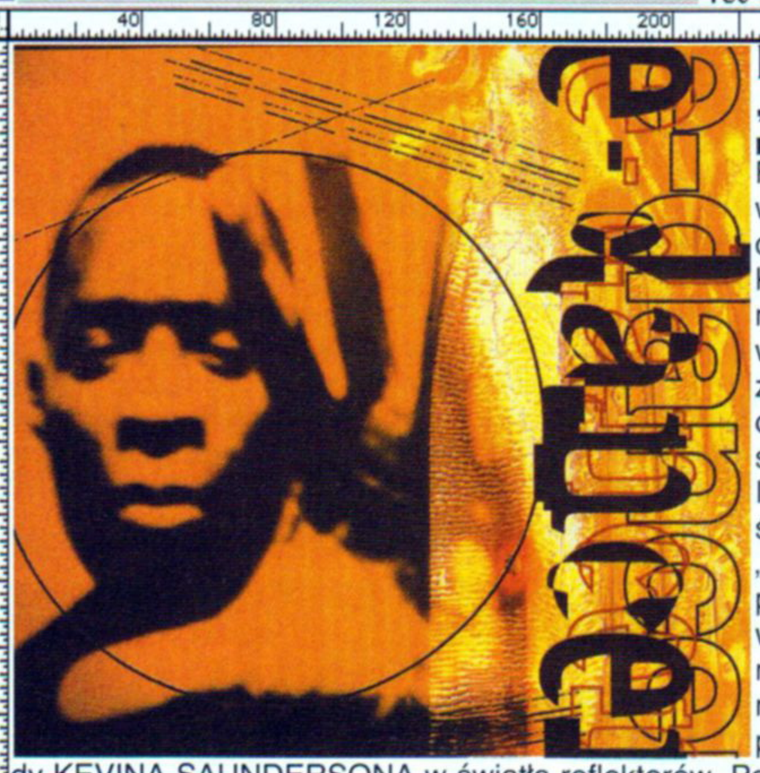

E - DANCER „Heavenly"

KMS/EMAN8

Fanom detroit techno jego nazwisko mówi właściwie wszystko. Zaliczany jest, obok DERRICKA MAY'A i JUANA ATKINSA, do trójki prekursorów i najważniejszych twórców tego gatunku. Już w 1987 r. klasyczny „Big Fun" (nagrany z wokalistką PARIS GRAY - pod pseudonimem INNER CITY) zwrócił uwagę szefa brytyjskiej wytwórni Network NEILA RUSHTONA, który postanowił umieścić go na przełomowej składance „Techno - The New Sound Of Detroit", prezentującej na starym kontynencie nowy, rodzący się ruch muzyki elektronicznej. Wkrótce potem „Big Fun" wydany na singlu, stał się ogólnoświatowym przebojem, katapultując 23-letniego wtedy KEVINA SAUNDERSONA w światła reflektorów. Po „Big Fun" przyszła kolej na równie wpływowe single „Good Life" i „Ain't Nobody Better", które, wraz z kilkoma innymi, zebrano na debiutanckim albumie INNER CITY „Paradise". Od tego czasu SAUNDERSON utrzymuje niezmiennie wysoki standard swoich produkcji, wśród których znalazły się nawet remiksy NEW ORDER, PET SHOP BOYS i szczególnie wpływowy cover WEE PAPA GIRL RAPPERS. Kolejne hity INNER CITY, uwiecznione na wielu listach przebojów wraz z równie popularnym, jeszcze jednym alter ego SAUNDERSONA, THE REESE PROJECT, trwale umocniły jego pozycję na rynku muzyki tanecznej. Jakkolwiek w ostatnich latach nie było nowych nagrań INNER CITY, SAUNDERSON - wspólnie z PARIS GRAY i ANN SAUNDERSON - był bardzo zajęty tworzeniem nowych kompozycji na niezależne albumy INNER CITY i THE REESE PROJECT. Nieprzerwanie bardzo aktywny SAUNDERSON pracuje również solo, pod wieloma pseudonimami, w tym najbardziej znanym E-DANCER, który objawił się w 1989 r. na singlu „Feel The Move". SAUNDERSON określa E-DANCER jako swój najbardziej eksperymentalny projekt, który reprezentuje część jego osobowości, odpowiedzialną za ciągłe poszukiwanie nowoczesnych technologii i łamanie istniejących barier. Na albumie „Heavenly" zebrano archiwalne kompozycje, jak również kilka nowych nagrań, stanowiących praktyczny przekrój blisko dziesięciu lat działalności E-DANCER. Wiele z nich to ponadczasowe produkcje, ulegamy złudzeniu, że zostały skomponowane w tym roku, w ich przypadku postęp technologiczny nie istnieje. Sporym atutem jest umieszczenie kilku numerów w remiksach kolegów z Detroit, CARLA CRAIGA, JUANA ATKINSA, KENNY LARKINA, którzy są dzisiaj żywą legendą stylu techno i miasta Detroit. Dla kogoś kto współuczestniczy w koncepcji i rozwoju elektronicznej muzyki tanecznej od tak długiego czasu, SAUNDERSON jest nadal zdumiewająco płodny i innowacyjny. Możemy być pewni, że jeszcze długo będzie równie wpływowy i nie raz zaskoczy nas czymś niespotykanym wcześniej.

100%

SŁAWEK PĘKALA

TAM TAM KRAM

20-950 LUBLIN 1, P.O.BOX 262, TAM TAM records
FAX (081) 5342634

PRZYSLIJ NAM ZAADRESOWANĄ DO SIEBIE KOPERTĘ A 4 ZE ZNACZKIEM ZA 1.5PLN PO NAJNOWSZY KATALOG TAM TAM

DANCEHALL

51PLN
+5.4PLN dla Poczty

16 NAJPOPULARNIEJSZYCH SINGLI "GREENSLEEVES REGGAE SAMPLER 18"

REGGAE RAGGA DANCEHALL

LEGENDA

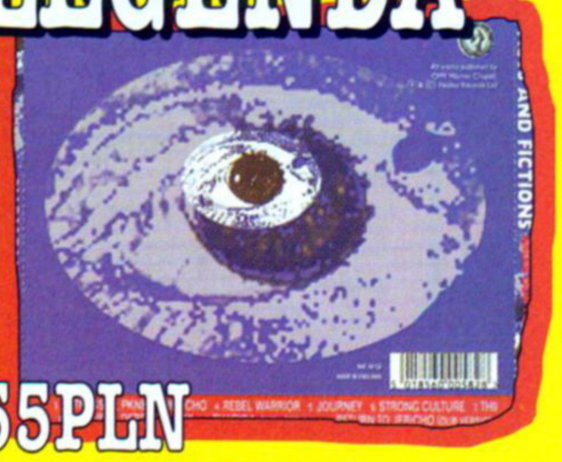

55PLN
+5.4PLN dla Poczty

ASIAN DUB FOUNDATION
PIERWSZA PŁYTA "FACTS&FICTIONS"

REWELACJA

2 CD ZA 31PLN
+5.4PLN dla Poczty

cd1: SCISSORKICKS
FREQ NASTY,
FULLMOON SCIENTIST
cd2: MIX by FREQ NASTY

TAM TAM KRAM

wił się debiutancki album tego młodego (stażem) duetu. RALF MARIA ZIMMERMANN i MARKUS ALEXANDER WEGNER poznali się w trakcie tournée związanego z wydaniem pamiętnego albumu „500" grupy MILCH, której członkiem był ZIMMERMANN, a WEGNER próbował swych sił jako house'owy DJ. Ich wspólny projekt nasycony jest właśnie rytmami house, zalatującymi neodisco, soulem, funkiem i klimatami latino. Tytuł albumu to jednocześnie nazwa ich studia, mieszczącego się w apartamencie 107 na siódmym piętrze. Typowo klubowa muzyka w wykonaniu NETTO HOUZ, to deep house z przewagą niskich częstotliwości. Już dzisiaj numery w rodzaju „7107 Music", „Home Cooking" czy „Heavy Netto!" stawia się obok klasycznych kompozycji RONA TRENTA, RONA HARDY'EGO, LARRY'EGO HEARDA czy MARSHALLA JEFFERSONA.

80%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Breakin' Presents Vol.1"

BREAKIN'

Zwykle odbywa się to w odwrotnej kolejności, jednak w przypadku osławionej już wytwórni EDA DMX Breakin', dopiero po dwóch autorskich albumach MANDROID i BASS JUNKIE zdecydowano się na pierwszą kompilację. W przeważającej większości wykorzystano materiał znany z wcześniejszych winylowych singli, który uzupełniono o dwa „remastery", dwie premiery i jeden tytuł z singla, o którego już dziś warto zacząć pytać w zaprzyjaźnionym sklepie. Mimo wielu pseudonimów, prawie wszystkie kompozycje są autorstwa czterech przyjaciół. Obok samego EDA, także PHILA KLEINA (BASS JUNKIE), ADRIANA RATAJA (MANDROID, UNKNOWN) i ANDY JENKINSONA (CEPHAX ACID KREW). Także ich wspólnym wysiłkiem jest zamykający płytę BREAKIN' ALL STARS „Megamix 98". Co do samej muzyki, to znakomity przykład przeżywających ponowny boom rytmów elektro, wyraźnie przybasowanych, z przesterami, w odmianie niezapomnianego miami bass style. Wierzę, że wielu zachęci również okładka z wydatnymi pośladkami kuso odzianej plażowiczki, która trzyma w rękach mały kombajn, jednoznacznie deklarując swój muzyczny gust.

100% SŁAWEK PĘKALA

FESTIVAL
„Festival Resurrection"

DISKO B P244B

Pod tym nie znanym wcześniej pseudonimem, ukrywa się HEINRICH TILLACK, jeden z weteranów techno sceny. Jego zainteresowania muzyczne przeszły długą ewolucję w blisko 10-letniej karierze. Zaczynał w barwach renomowanej firmy +8 pod szyldem SYSEX, próbując sił na polu eksperymentalnego techno. Wydał następnie kilka ostrzejszych, klubowych nagrań dla Force Inc (ABSOLUTE) i Jackpot (COJACK). Przez jakiś czas nieobecny, przypomniał o sobie albumem „Resurrection", będącym zarazem jego pełnometrażowym debiutem. Zwarte ścieżki płyty po brzegi wypełnione są połamanymi beatami, nieprzyzwoitymi samplami, motoryką mrocznego techno i niekwestionowanym porządkiem, będącym w całkowitej opozycji do masowo produkowanej wtórnej muzyki bez ładu i składu. Intensywne minimal techno wyciśnięte z najgłębszych pokładów podświadomości.

80%

SŁAWEK PĘKALA

DJ CHOCI
„TRAIN ACROSS USA"

VCF/CITY BEATS P245A

Świeżutki, nowy singielek ze stajenki VCF to kooprodukcja powstała dzięki współpracy jednej z najbardziej szajbniętych postaci londyńskiej sceny acid techno - DJ'a CHOCI i GUYA MCAFFERA, znanego m.in. z KEKTEX. Tytułowy „Pociąg przez USA" to typowa, radosna jazda na kwaśno, charakterystyczna dla produkcji CHOCY'EGO. Strona B - „MORGUN SAYS HELLO" jest w rękach MCAFFERA, co oznacza zakręt w kierunku mentalnego dark acid. Warto wybrać się tym pociągiem, zwłaszcza, że jedzie się linią VCF. Ja już dawno kupiłem bilet.

95%

GROOVELIKER

THE CAPTAIN & KARIM
„UP IN THE AIR"

TINRIB/CITY BEATS P246A

Tinrib to wytwórnia, której produkcje są najczęściej kombinacją hi-nu-nrg i przebojowego acid. W Anglii Tinrib to znak najwyższej jakości na scenie underground. Nowa produkcja szefa firmy potwierdza ich klasę. Oba kawałki (str.B to „SPECIAL BREW") sprawiają, że zgodnie z tytułem singla chce się wyrzucać ręce w górę i krzyczeć „więcej". Turboenergetyczny londyński sound na 145 (str.A) i 163 (str.B) bitów.

95%

GROOVELIKER

QUANTIFIER
„PUBLIC NUISANCE"

PULL THE STRINGS/CITY BEATS P247A

QUANTIFIER to duet tworzony przez wszędobylskich producentów: DAVEA DRUMMERA i GUYA McAFFERA. Ich nowa płytka nagrana dla PULL THE STRINGS to twardy i szybki dark acid nasiąknięty atmosferą nielegalnych imprez londyńskiego podziemia. Szybki, ostry i mocny kwaśny trip dla maniaków o mocnych nerwach. Potężna stopa i świdrujące mózg 303, nie pozostawiają cienia wątpliwości - to nie jest muzyka z plaż Goa ani tym bardziej z Ibizy. Przed startem mocno zapnijcie pasy.

95%

GROOVELIKER

ANDY TREX VS COMMANDER TOM
„PULSE FICTION"

NOOM/CITY BEATS P248A

Kilka ostatnich singlowych dokonań COMMANDERA TMA nie sprawiło mi szczególnej radości, jednak tym razem wraca on do formy sprzed lat. Dobrym duchem tej płyty jest też ANDY TREX, który umiejętnie manipuluje dźwiękami rozbrzmiewającymi gdzieś pomiędzy hard trance i dark acid, dodając przy tym odrobinę minimalistycznej pętli. COMMANDER dopala dawkę czystej energii i w efekcie dostajemy singiel, który zadowoli każdego fana prawdziwego undergroundu.

85%

GROOVELIKER

VARIOUS
„A Day To Brisco"

Fused & Bruised P249B

Ostatnio mam dość poważne problemy z matematyką, lecz to równanie jest dla mnie jasne: breakbeat + disco = brisco, a to równanie jest równie ważne jak e = mc² i zapewnia ruch wszechrzeczy na parkiecie.
„Brisco" kolejny po „latinamyl" wymysł wesołków z Fused & Bruised, którzy wyczuwając stagnację na bigbeatowym rynku popychają ten wózek dalej, co wychodzi im i słuchaczom na zdrowie.
Trudno mówić o nowatorstwie muzyki użytkowo-dyskotecznej jaką jest bigbeat, lecz to co dzieje się w F&B, bije na głowę uwielbianą przeze mnie wytwórnię Bolshi i nieco już przeżute Wall Of Sound i Skint. LUNATIC CALM, ENVIRONMENTAL SCIENCE, ELITE FORCE, SURREAD MADRID i szczególnie DJ SCISSORKICKS nie mają umiaru w wymuszaniu w nas odruchów tanecznych. I nawet dla zwolenników prehistorycznego już acid'u znajda się tu takie trzystatrójkowe wykręty, których pozazdrościć mogą różni liberatorzy, awexy i winki. Zawołałbym „na kolana!", ale tak się nie da, bo trzeba tańczyć do rana!

95%

DRWAL DRĄGAL

TWO LONE SWORDSMEN
„Stay Down"

Warp/Sonic P250B

Zaledwie miesiąc po wydaniu 36 minutowej EP-ki Andrew Weatherall (kiedys SABRES OF PARADISE) i Keith Tenniswood atakują nas pełnym albumem, zaledwie 46 minuto-

SENSORAMA
„Love"

LADOMAT 2000

Duet JÖRN ELLING WUTTKE i ROMAN FLÖGEL to weterani niemieckiej inteligentnej sceny elektronicznej. Związani od początku ze sklepem-wytwórnią Delirium z zachodniego Frankfurtu, już w początkach swej działalności dostąpili zaszczytu porównania z legendarną brytyjską grupą BLACK DOG. Ich bliskie związki potwierdził nawet remiks klasycznego nagrania „Tanks Ahead" w wykonaniu tych ostatnich dla oficyny Harthouse (RIP). WUTTKE i FLÖGEL zasadniczo działają zawsze razem, chociaż zdarzają im się skoki w bok, szczególnie temu drugiemu, który najwyraźniej nie spełnia się w 100% we współpracy z WUTTKE. FLÖGEL ma na swoim koncie także wspólne nagrania z DAVIDEM MOUFANGIEM i solowy album RO70. Ich dyskografia to w małym uproszczeniu historia ewolucji muzyki spod znaku „Artificial Intelligence". Na swym koncie mają kilkadziesiąt płyt pod wieloma pseudonimami, z których najważniejsze to ACID JESUS, ALTER EGO, EIGHT MILES HIGH, WARP 69 i właśnie SENSORAMA. Po śmierci wytwórni Harthouse, dla potrzeb której opublikowali dwa wspaniałe albumy pod szyldem ALTER EGO, najaktywniejszy wydaje się być obecnie projekt SENSORAMA dla hamburskiej oficyny Ladomat 2000. Zadebiutowali singlem „Nagelbrett" w 1994 r., po którym szybko przyszły następne. Pierwszy long „Welcome Insel" cieszył się taką popularnością, że doczekał się nawet sequela „Zu Gast Auf Der Welcome Insel" z remiksami m.in. PLAID, MOUSE ON MARS, GLOBAL COMMUNICATION i CLAUDE'A YOUNGA, a teledysk do numeru „Echtzeit", rozgrywający się w nowoczesnej pralni, znalazł się w pierwszej trójce video obrazów sceny techno. Najnowszy zestaw kompozycji, zebranych pod tytułem „Love", poprzedzony singlem „Star Escalator" to kolejny pyszny kąsek duetu. Niekonwencjonalna rytmika, sporo wykwintnych dźwięków pieści nasz narząd słuchu od początku do końca. Stylizowane elementy detroit techno i jazzu są tylko bazą wyjściową do oryginalnych kompozycji. Przy okazji doskonale wypełniają dziurę powstałą po rozpadzie tria BLACK DOG (nie licząc solowych wysiłków KENA DOWNIE) i ożywiają wspomnienie starych produkcji Warp i GPR. WUTTKE i FLÖGEL konsekwentnie kroczą wyznaczoną przed laty drogą, będąc dzisiaj jednym z najważniejszych dzisiaj przedstawicieli nadal żywego kierunku intelligent techno.

90%

SŁAWEK PĘKALA

PORTISHEAD
PNYC

Fascynujące dźwięki zarejestrowane na żywo, podczas koncertu Beth Gibbons i kolegów w nowojorskiej Roseland Ballroom. Formacja, mająca na swoim koncie ponad 4 miliony sprzedanych płyt, udowadnia, że podczas koncertu jest równie dobra jak na albumach studyjnych. Wyjątkowy głos oraz nieziemski nastrój, spotęgowany obecnością orkiestry, robią piorunujące wrażenie. Mając tę płytę na półce możesz przeżyć niezapomniany wieczór codziennie.

Kosmiczne dźwięki oraz nieziemski głos uniosą każdego w inną przestrzeń.

P.U.F.
PILICH UND FUNK
LODOŁAMACZ

Pilich, Nora Niemen, Bogusz[illegible]wski Jr., czyli jak w tajemnicy przed światem powstał genialny projekt, zawierający m.in. superhity: cover "MESSAGE IN A BOTTLE" oraz „SZYJMY NA BASIE". Funky, jungle, taneczne kwasy i humor, czyli wszystko, co potrzeba na dobrej imprezie. Już w sklepach.

Ministerstwo Dobrych Dźwięków ostrzega:
Lepszy i droższy sprzęt w domu lub znakomicie brzmiąca płyta - wybór zależy od Ciebie.

POZYTYWNE WIBRACJE
VOL. 2

Warto było czekać. Po entuzjastycznym przyjęciu pierwszej składanki z serii „POZYTYWNE WIBRACJE", druga musiała być lepsza i tak się stało !!!
Na płycie m.in.: James Brown, Massive Attack, M People, Des'ree, Jamiroquai, Morcheeba, The Brand New Heavies, Maxwell, Erykah Badu, Dimitri from Paris, Terence Trent D'Arby, Seal, Fatboy Slim.
Znów podwójny album w rewelacyjnej cenie.
Limitowana edycja w specjalnej tekturowej okładce.

Premiera na Mikołaja, zakupy na Gwiazdkę, zabawa na całe lata.

PolyGram
Polska

wym. Wiadomo, nie liczy się długość ni ilość, tylko jakość. A pod tym ostatnim względem nie można narzekać. 12 utworów tu zwartych nie zapada tak szybko w pamięć, choć ogólnie można by je zaliczyć o nurtu elektro. Ale to elektro całkowicie odmienne od komercyjnego niemieckiego brzdąkania, mroczne, brudne, iskrzące zwarciami, elektryzujące i eksperymentalne. Płyta w odróżnieniu od niedawno wydanej 6-cio utworowej EP-ki nie jest tak imprezowa. Oczywiście zdarzają się co i rusz rytmiczne fragmenty, ale całość sprawia dość przygnębiające (w sensie pozytywnym) wrażenie. Nie brakuje spokojniejszych chwil z hiphopowymi pulsacjami bądź elektrycznymi mlaśnięciami. Osobnicy uzależnieni od eksperymentów i otwarci na elektro przyjmą album z umiarkowanym dystansem, a dzieciarnia rozmiłowana w elektrycznych wybrykach MUSIC INSTRUCTORA i U96 odnajdzie w dźwiękach „mieczników" nowy, lepszy choć zdecydowanie trudniejszy, świat.

90%

DRWAL DRĄGAL

V.A.
„Tresor. 100"

Tresor/Outside P251B

Na szóstej kompilacji Tresora połączone siły starych i nowych klasyków firmy, przy wsparciu innych środowisk berlińskiego undergroundu i równie stylowych gości z dalszych stron, przyniosły tyleż radykalny co kreatywny monolit czystego techno. Najprawdopodobniej najlepsza tego rodzaju składanka w bieżącym roku. Zaczyna się rzeźnią. REGIS, FUMIYA TANAKA, SCAN 7 - od metalicznej chłosty pierwszego po pierwotną brutalność ostatniego - bez wytchnienia śrubują tempo. Techno-samby SURGEONA i PACOU wykręcają rozgrzaną atmosferę. Pary dodaje przełamująca ich numery parkietowa lokomotywa CHRISLO. Potem znów schizo-pikanteria zapodana przez mistrzów skorodowanej futurystyki VOGLA i LANDSTRUMMA przedzielonych uroczą i kojącą detroit-mantrą BAXTERA. Na finał zostają rarytasy wiodące w głąb. Najpierw osaczający, totalny minimal trans HEIKO LAUXA. Później mocno osadzone, finezyjne podwodne plumkanie maestro ATKINSA i w końcu esencjonalny, mroczny, bezkompromisowy minimal załogi Basic Channel. Płytę wieńczy godne klasyków Chain Reaction eteryczno-metaliczne arcydziełko SUBSTANCE'A.

90%

RAFAŁ KSIĘŻYK

NEIL LAND-STRUMM
„Pro Audio"

Tresor/Outside P252B

LANDSTRUMM to ulicznik undergroundu minimal techno. Ma w sobie coś z punka, industrialowca i hackera. Ale pamięta też o tanecznym aspekcie swej muzyki i dobrze czuje funk. W rezultacie powstaje mocna i chropowata, ale płynnie pompująca, groovy mikstura intrygująco zachwaszczona brzmieniowymi ekscesami. Miejska, hałaśliwa, rozbiegana, z lekka neurotyczna - bardzo współczesna. Każąca myśleć o imprezie w jakiejś mrocznej, surowej, zadymionej piwnicy.

80%

RAFAŁ KSIĘŻYK

ECHOPLEX
„Schuffle Bus"

Trans Records P253A

Zaczyna się od miękkiego house'u z wokalem, kończy dubującym ambientem. Pomiędzy tymi biegunami jest równie różnorodnie - detroit zakorodowane wykręconymi smaczkami ¦ la LANDSTRUMM i VOGEL, ustępuje w końcu miejsca regularnie smagającemu minimalowi, finał z kolei przemyca zatopiony w ambientowych tłach breakbeat. Ta bardzo zróżnicowana płyta ma oddać maksimum z szerokich zainteresowań ECHOPLEXA. Spójność materiału zapewnia szlachetny minimalizm formy i wszechobecność głębokich, nasyconych, analogowych brzmień. Bardzo solidna, acz pozbawiona fajerwerków, płyta. Podana płynnie i bez efekciarstwa. Może zbyt wyważona, z niektórych numerów można by wyciągnąć więcej ekspresji. Ale decyduje to też o swoistym uroku albumu, czyniąc jego wiodącą estetyką dyskretny minimal.

70%

RAFAŁ KSIĘŻYK

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

FAITHLESS
„Sunday 8 PM"

Cheeky/Pomaton P254B

Muszę przyznać, że nigdy nie lubiłem zespołu FAITHLESS. Teraz poczułem do niego sympatię. I to nie ze względu na zdjęcie warszawskiej ulicy we wkładce płyty. Po prostu ROLLO i SISTER BLISS dojrzeli, ograniczyli pompatyczne klawiszowe zagrywki (choć, niestety, nie do końca) i skupili się na stworzeniu trochę sennego, trochę optymistycznego klimatu wyrażonego w dubowo-triphopowych (kłania się MASSIVE ATTACK) oraz hiphopowych rytmach, ozdobionych rozmarzoną grą sekcji smyczkowej oraz rymami rapera MAXI JAZZ („dopuszczenie" go do większości utworów odniosło pozytywny skutek). Oczywiście FAITHLESS nie proponuje nic nowatorskiego. Każdemu utworowi nadaje raczej przystępną, ale również elegancką formę. A tego właśnie brakowało mi na debiutanckim „Reverance", zmierzającym skrótami prosto na listy przebojów.

68%

STEF HARPER

MONEY MARK
„Push The Botton"

Mo'Wax/A&M P255B

To już drugi solowy album klawiszowca BEASTIE BOYS, bardziej piosenkowy, niż wydany przez trzema laty debiutancki „Mark's Keyboards Repair". Syntezator - ulubiony instrument MARKA RAMOSA NISHITY - tutaj posłużył jako tło do zwiewnych, trochę nostalgicznych i zabawnych utworów z wdziękiem zaśpiewanych przez bohatera płyty i odwołujących się do popu lat 60-tych, bluesa, bossa novy i... ELVISA COSTELLO (zwłaszcza w „Tomorrow Will Be Like Today"). Choć „Push The Botton" z muzyką techno ma niewiele wspólnego, płyta bezwzględnie relaksuje i sprawia dużo większą frajdę niż kolejna produkcja spod znaku neojazzyhousespedtransjungleminimaltripgabbadrillhopgarage. Lub coś w tym rodzaju.

80%

STEF HARPER

V.A.
„Rough Technique Vol. 1."

Mixed By Freestylers" P256B

Freskanova/Sonic

„Rough Technique" to świetna okazja, by zapoznać się z katalogiem i profilem londyńskiej wytwórni Freskanova, wyrastającej na bardzo groźną konkurencję dla takich uznanych beatowych firm jak Skint czy Wall Of Sound. Większość producentów związanych z Freskanovą nawiązuje do porywającego oldschoolowego hip hopu i electro przyprawionego garścią funkowych sampli oraz bigbeatowych grepsów, przy których sam FATBOY SLIM (wielki wielbiciel Freskanovy) zarumieniłby się ze wstydu. Tak właśnie brzmią zmiksowane w jedną całość zarówno jej starsze single, jak i zupełnie nowe utwory nagrane przez takich wykonawców jak m.in. MAD DOCTOR X („Real Heavy Science"), CUT AND PASTE („Watch Me Rollin'"), FRESKA ALLSTARS („We Come 2 Rock"), AGENT SUMO („Dirt Style"), SOUL HOOLIGAN („Sweet Pea") czy wreszcie FREESTYLERS (słynne „B-Boy Stance"). W dobie coraz bardziej schematycznego big

beatu Freskanova jest tłocznią z największymi szansami na przetrwanie. Dlaczego? Dlatego, że kopie jak cholera...

85%

STEF HARPER

BEN NEILL
„Goldbug"

Antilles/PolyGram P257B

Komercyjny wyskok trębacza związanego z nowojorskim undergroundem, instrumentalisty, który ma za sobą studia u guru minimal music LA MONTE YOUNGA i współpracę z takimi tuzami jak PAULINE OLIVEROS, COIL, DJ SPOOKY. Uzbrojony w zmutowaną trąbkę konstrukcji ROBERTA MOOGA, umożliwiającą wszelkie zapętlania i elektroniczne modyfikacje dźwięku, Neill zapuścił się w rejony nowych brzmień. Powstał lekki, lecz niebanalny album splatający jazzujące, pomimo zapętleń partie trąbki, mocny drum & bassowy rytm i gęste, neurotyczne tła przybrudzonego, w myśl illbientowych strategii, ambient. Do tego odrobina smaczków funky i dubu. Czy można mówić o nowojorskiej szkole drum & bass? Tak czy inaczej, sympatycy stylu powinni być usatysfakcjonowani. A na deser otrzymują remiksy KRUSTA i SPRING HELL JACKA.

75%

RAFAŁ KSIĘŻYK

FILA BRAZILLIA
„Power Clown"

PORK

Już szósty album na swoim koncie ma duet COBBY/McSHERRY, bezsprzecznie najważniejszy projekt wytwórni z Hull. Wydawałoby się, że tak duża częstotliwość edycji albumów musi wpłynąć niekorzystnie na ich jakość, jednak nie w przypadku FILA BRAZILLIA. Przy okazji „Power Clown" zademonstrowali nam kilka nowych tricków, osadzając większość kompozycji głęboko w przeszłości muzyki tanecznej. Nasycone, jak zwykle, funkiem triphopowe numery tandemu, nawiązują tym razem do pionierskich eksperymentów z muzyką ambient, wykorzystują melodykę electro w „Firelanes" i rytmy latynoskie w „Bovine Funk". Nie sposób więc nudzić się przy „Power Clown", której autorów zaliczam do najbardziej progresywnych grup naszych czasów.

90%

SŁAWEK PĘKALA

V. A.
„Dying For Kredd"

RECORDINGS UNDER CONSTRUCTION

Kolejna godna polecenia wytwórnia skandynawska, tym razem ze Szwecji. Prezentuje wykonawców wyłącznie z tego kraju, z kręgu programowanych, organicznych beatów. Kilka numerów znanych jest z wcześniejszych singli, ale większość pojawia się na krążku po raz pierwszy. Składanka „Dying For Kredd" daje nam pewien obraz szwedzkiej sceny. Okaże się, że interesuje ją niemal wszystko, od numerów typowo beatowych (REGIS, SPINFORM), instrumentalnego i na wpół instrumentalnego hip hopu (YOD, NAVIGATOR), tradycyjnie rymowanego rapu (HEARIN AID), osobliwego drum'n'bassu (MIGHTY KOHN, LANDQUIST & (STERBERG), korzeni dubu (PRO-SEED), do bliżej nie skonkretyzowanych, dziwnych dźwięków (PSYCORE, COCKATRICE).

70%

SŁAWEK PĘKALA

V. A.
„50"

COMPOST

Okolicznościowa składanka bezsprzecznie najlepszej obecnie freestylowej wytwórni niemieckiej Compost. Zawiera osiem, z głową wybranych, kompozycji z tzw. back catalogue (w większości dostępnych wcześniej tylko na winylowych singlach), m.in. A FOREST MIGHTY BLACK, BEANFIELD, GENF, TARAN i, jakby tego było mało, kilka premier na dokładkę. Wiele nowego wnoszą FORCE & PAUL, MOVE D i NATURAL HIGH PRODUCTIONS, którzy bez kompleksów wpisali się w kompostowy krajobraz. Nowi artyści tłoczni Compost nie dostali się tutaj przypadkiem, są wszechstronnie utalentowani. Depczą po piętach swym starszym (stażem) braciom. Po wysłuchaniu płyty jesteśmy zupełnie dobici jej wysokim, równym poziomem, nie ma słabego punktu, zachwyca i oczarowuje od pierwszego do ostatniego dźwięku. Compost nadal górą, nie poddają się żadnym wpływom, ani modom, są tak eklektyczni, że, moim zdaniem, praktycznie nie mają sobie równych. I niech tak zostanie.

100%

SŁAWEK PĘKALA

A FOREST MIGHTY BLACK
„Mellowdramatic Remixed"

COMPOST

Właściwie pisanie o nowych wydawnictwach wytwórni Compost staje się nudne, okazuje się, że ilość słów będących rozwinięciem przedrostka "naj" jest ograniczona. Nowy album AFMB zawiera remiksy mistrzów konsoli ROLLERCONE, FREAKNIKS, BEANFIELD, KARMA, HACIENDA, duety PULSINGER/TUNAKAN i PESHAY/FLYTRONIX, sześciu najlepszych nagrań

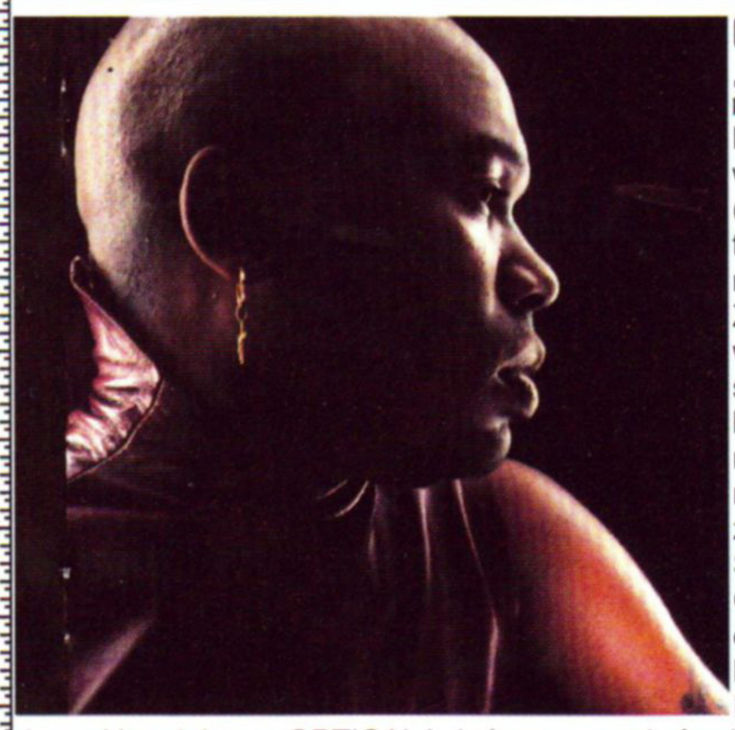

GROOVERIDER
„Mysteries Of Funk"

Higher Ground/Sony P257B

Dziś GROOVERIDER to jedna z najważniejszych postaci na scenie drum'n'bass i bez wątpienia ojciec chrzestny całego połamanego nurtu. 30-letni RAYMOND BIGHAM (tak brzmi jego prawdziwe nazwisko) swą karierę muzyczną zaczynał w latach 80-tych jako house'owy DJ w soundsystemie GLOBAL RHYTHM. Po kilku latach miksowania zainteresował się muzyką breakbeat i stał się jej głównym piewcą. Założył wytwórnię płytową Prototype i pod szyldem CODENAME JOHN zaczął wydawać własne nagrania - zazwyczaj utrzymane w stylu darkside i charakteryzujące się mrocznym, niepokojącym klimatem, buczącym basem i pędzącym na złamanie karku rytmem. Dopiero teraz, po ponad 10 latach obecności na breakbeatowym rynku, GROOVERIDER debiutuje pełnowymiarowym krążkiem (na dwupłytowym, u nas tylko jeden CD) i... wydaje mi się, że o dwa, trzy lata za późno. W dobie znakomitych, minimalistycznych produkcji PHOTKA, jazzujących nagrań RONIEGO SIZE'A oraz piekielnie wściekłych dokonań EDA RUSHA, najnowsze propozycje GROOVERIDERA nie robią już takiego wrażenia. Tym bardziej, że słychać w nich dźwięki charakterystyczne dla wyżej wymienionych (cybernetyczny soul-jazz-funk, karkołomne, skomplikowane rytmy, rozjuszony, przesterowany i mroczny bas). Dźwięki perfekcyjnie wyprodukowane i zaprogramowane (duża zasługa młodego i niezwykle zdolnego OPTICALA, który pomagał również przy ostatniej płycie GOLDIEGO), ale wcale nie świadczące o tym, że stoi za nimi prawdziwa legenda. Kiedyś BOYMERANG powiedział o GROOVERIDERZE: „tworzy sztukę, gdy miksuje utwory". I może lepiej, żeby na tym poprzestał, gdyż czasami nawet zastrzyk świeżej krwi (OPTICAL) nie rozrusza starych kości.

65%

(rozczarowany) STEF HARPER

NAGRAJ SOBIE PŁYTĘ

CD-Recorder to urządzenie najnowszej generacji, przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD z różnych analogowych i cyfrowych źródeł dźwięku.

www.sv.philips.com

CD RECORDER

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat

MEOMA
„Meoma“
Cpt. Sparky P259A

TOMASZ SIKORA i PATRYK ZAKROCKI - warszawska MEOMA - są autorami pierwszego polskiego autorskiego albumu drum'n'bass. W duecie pracują od roku, ale mają za sobą długi staż w różnych eksperymentalnych formacjach, z których najbardziej znana to Primitivo.

TOMASZ: „Nie jest to drum'n'bass w sensie klubowym. Te utwory mogą się sprawdzić na parkiecie, ale nie z takim założeniem je robiliśmy i lepiej nadają się do słuchania w domu. Początkowo miałem dograć elektroniczne elementy do etnicznych utworów PATRYKA, odkryliśmy jednak wspólny język muzyczny i zaczęliśmy pracować razem. Połączyła nas fascynacja jazzem i muzyką eksperymentalną, etniczną. Dlaczego drumn'n'bass? Ma w sobie wiele żywej energii, jest tak bardzo naturalny, że wychodzi poza krąg muzyki elektronicznej. Wykorzystaliśmy nowe, ciekawe środki wyrazu. To nie są proste beaty z automatu, jak w techno, ale wyrafinowany rytm inspirowany jazzem“.

Na płytę złożyły się miniatury zderzające mocny, ciemny i zgrabny drum'n'bassowy beat z motywami muzyki etnicznej, klasycznymi partiami skrzypiec, electro i określającymi tło wszelakimi brzmieniowymi ekscesami. Każda z nich ma swój klimat, swój koloryt. Choć mogłyby być one jeszcze bardziej wyraziste i dopracowane. Ta barwna mozaikowość pozostaje jednak głównym atutem „Meomy“. W wymiarze eksperymentalnym album, pomimo swych ambicji, nie wnosi nic odkrywczego. Pozostaje miłym bibelotem. Na debiut dużego formatu zabrakło mu wyrazu. Niemniej z zainteresowaniem będę śledził poczynania MEOMY. Czuć podnadprzeciętne horyzonty duetu.

„Nie było jednolitej koncepcji. Zabierając się za każdy kolejny utwór zaczynaliśmy pracę zupełnie od nowa. Mieszając różne style wychodziliśmy z założenia, że wszystkie gatunki muzyki mogą ze sobą współgrać. Nie ma raz na zawsze ustalonych, zamkniętych kanonów“.

50 %

RAFAŁ KSIĘŻYK

Me" BLUEBOYA, „Code Of The Streets" GANGSTARR czy „Groove Is In The Heart" DEE-LITE... Bez względu na sposób podejścia

95%

STEF HARPER

P.S. „Blue Break Beats Volume 1" 100%
„Blue Break Beats Volume 2" 85%
„Blue Break Beats Volume 3" 80%

V.A.
„Future Sound Of Budapest Vol.2"
Underground Rec./City Beats P263B

Po wysłuchaniu nowobrzmieniowych produkcji rodem z Węgier należy tylko wyrazić szacunek i z pokorą pochylić głowę. Bez żadnych kompleksów Węgrzy próbują swych sił w takich stylistykach jak jazzujący hip hop, house, breakbeat oraz drum'n'bass i... z każdej z nich wychodzą zwycięsko. Wspólną cechą wszystkich utworów jest obecność bujającego funkowego pierwiastka, wysmakowane, relaksujące tło utkane z instrumentów klawiszowych oraz zacięcie do samplowania cudzych utworów (ANIMA SOUND SYSTEM w znakomitym breakbicie „'68" cytuje węgierskie easy listening, YONDERBOI swoje „Pink Solidissimo" opiera na „Riders On The Storm" DOORSÓW, a w „Samples" ADREW J i ALEX ADAMS wykorzystują beat z „Lately" MASSIVE ATTACK). Większość nagrań przywołuje skojarzenia z produkcjami francuskiej sceny tanecznej, jednak nie jest to próba kopiowania cudzych pomysłów - bo tych Węgrom nie brakuje - tylko dyskretne nawiązanie. Wspaniała muzyka, do której chce się stale powracać.

80%

STEF HARPER

Wszystkie płyty oznaczone numerem możecie kupić, dzwoniąc pod numer 0700 67 222. Wystarczy podać swoje dane i pełny numer płyty, która cię interesuje. Opłata za jedną minutę połączenia wynosi 2, 56 z VAT. Zamówienie zostanie zrealizowane w ciągu czterech tygodni. Servis techniczny Inter-Nerkom. Kody literowe oznaczają orientacyjne ceny:
A - 34 zł, B - 48 zł, C- 55 zł, D - 75 zł (=podwójny CD). Do w.w. cen doliczane są koszty przesyłki - 6 zł, przy zamówieniach powyżej kwoty 95 zł odbiorca zwolniony jest z kosztów przesyłki.

tomaszyny olejem spoceni

z zeszłorocznego debiutu BERNDA KUNZA. Zagadnienie potraktowano na tyle poważnie, że przemiksowano (kolorystycznie) nawet okładkę. Nadal prym wiodą elementy głównie jungle, hip hopu i jazzu wymieszane z rytmami latino-brazylijskimi. Trudno porównywać te dwie płyty, kolejne remiksy zawierają tylko drobne sample oryginałów, stanowią właściwie całkowicie nową formę. Tak więc oba albumy mogą istnieć zupełnie niezależnie, tętnią własnym życiem, są skończenie doskonałe.

100% SŁAWEK PĘKALA

PANACEA
„Twisted Designz"
POSITION CHROME P260B

W muzyce tajemniczego blondyna z komicznie przebitymi gwoździem wargami, straszącego nas z okładki nowego albumu niczym diabełek (czerwony filtr), nie nastąpił jakiś drastyczny zwrot. Myślę, że swoje możliwości pokazał w pełni już na pierwszej płycie „Low Profile Darkness", ta nowa jest tylko jej logicznym przedłużeniem. Z zauważonych drobnych zmian wydaje się, że troszkę spotulniał, jednak nadal daleko jest mu do baranka. Wciąż jest tu dużo agresji i wyjątkowo ciężkiego jednostajnego, przyspieszającego czasem do częstotliwości jungle'owych rytmów. Niestety, to co robi PANACEA, nadal w smutny sposób kojarzy mi się z tłocznią No-U-Turn, która poprzez wykrytą przez fanów monotonię - w pewnym momencie zjadła własny ogon. Obawiam się, że PANACEA czeka podobny los. Niestety oddział Chrome jest najsłabszą tłocznią rodziny Force Inc i, o ile nie podejmie radykalnych środków, może skończyć tak jak Riot Beats.

40% SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Fast Forward"
INFRACom!

Najnowsza kolekcja frankfurckiej wytwórni, zawzięcie rywalizującej na niemieckim rynku z tłocznią Compost. Producenci związani na stałe z INFRACom! penetrują dogłębnie nowoczesne kierunki muzyki elektronicznej, ciągle szukając czegoś wyjątkowego, starają się odkryć nowe kierunki i mutacje. Klasyczne niemieckie szkoły trip hop i jungle, z zapożyczeniami z nurtów inteligentnej elektroniki i jazzu (w numerze „Bo-Gen" TRI TOP mamy autentyczny kontrabas!). Tę pierwszą reprezentują: znana ze znakomitego albumu - MEGASHIRA, debiutujący TRI TOP i PHONEHEADS; ta druga to m.in. MAX SCHNEIDER i AROMABAR. Niemal wszystkie - to nowe, własne produkcje INFRACom!, jedyne wypożyczone nagrania od zaprzyjaźnionych wytwórni to tripjazzowa kompozycja „Stay" SLOP SHOP (firma Poets Club) i „Where The Story Ends" SHANTELA, który z INFRACom! przeszedł niedawno do K7!. Ewenementem jest kończący płytę electro blues (!) „Mikrokosmos" KOSMY, z charakterystyczną linią basu, rewelacja! Piosenki wybrano, jak zwykle, starannie, unikając nawet najdrobniejszych błędów. Bo przecież profesjonalistami są także autorzy składaka, właściciele INFRACom! i zarazem DJ'e JAN HAGENKÖTTER i NAME. VAUGHN.

80%

SŁAWEK PĘKALA

HACIENDA
„Narrowed Eyes"
INFRACom!

Po zamknięciu wytwórni Eye Q/Harthouse, jej kontraktowi wykonawcy musieli zastanowić się nad swoją przyszłością. Większość z nich podpisała umowy z nowymi tłoczniami. Wśród nich znalazł się duet HACIENDA, który swój nowy dom odnalazł w tym samym mieście. Styl reprezentowanej przez nich muzyki zdecydowanie bardziej pasuje do tego, co wydaje dzisiaj INFRACom!, niż kiedyś Harthouse, nawet w swym końcowym, najbardziej eksperymentalnym okresie. „Narrowed Eyes" jest więc logicznym następcą „Sunday Afternoon" z 1996 r. JÖRGEN KADEL i MARCUS FINGER wydorośleli, ich muzyka stała się bardziej dojrzała i konkretna. Nową płytę wypełnia głównie trip hop z elementami jazzu, elektroniki, grany z wykorzystaniem żywych, tradycyjnych instrumentów, głównie w postaci perkusji i gitar. Tło do jednostajnego rytmu wypełniają różne piękne dźwięki, wśród których trąbka, saksofon i ksylofon wykorzystywane są najczęściej. Niektóre z nich sprawiają wrażenie spontanicznie zaaranżowanej jam sesji, jak choćby „At Moe's Tavern", zrealizowany całkowicie na żywo.

70%

SŁAWEK PĘKALA

VARIA

STEREOLAB
„Aluminium Tunes (Switched On vol.3)
WARP/SONIC P261D

Zaledwie część płodnej twórczości STEREOLAB ujawniana jest w cyfrowym formacie na płytach Elektry. Co najmniej drugie tyle muzyki publikuje ten wierny ideom D.I.Y. zespół na limitowanych winylach własnej wytwórni Duophonic. Od czasu do czasu wybór takich utworów trafia na kompaktowe kompilacje. Trzeci, najnowszy, dwugodzinny wybór z teki STEREOLAB wydał WARP i jest to pierwsza z tego rodzaju płyt dostępna w polskiej dystrybucji. Mamy tu materiał z limitowanej płyty „Music For Amorphus Body", będącej ilustracją wystawy rzeźb CHARLESA LONGA, nie publikowane fragmenty sesji do trzech ostatnich regularnych albumów, remiksy dokonane przez JOHNA McENTIRE z TORTOISE i LUKE VIBERTA oraz inne rarytasy, niekiedy niespodziewane, jak choćby samba wykonywana w niepowtarzalnym kolorycie zespołu. Całość jednak nie tyle zaskakuje, ile uzupełnia fascynujący - bo utkany z paradoksów: avant pop, krautrockowe easy listening, dronowe piosenki - wizerunek najlepszej formacji pop ery techno. Niepowtarzalne brzmienia i klimaty, inteligente postmodernistyczne łamigłówki, dziewczęcy wdzięk.

85%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A.
„Blue Break Beats Volume 4"
Blue Note/Pomaton P262B

Płyty z serii „Blue Break Beats" odbierać można w trójnasób. Sposób pierwszy: to znakomite kompilacje wypełnione świetnymi jazz-funkowymi nagraniami głównie z lat 70-tych. Sposób drugi: to nieprzebrana kopalnia sampli dla współczesnych acid-jazzowo-hiphopowych artystów. Sposób trzeci: to wspaniały dokument ujawniający kto, kogo już zsamplował. Bez względu na sposób podejścia „Blue Break Beats Volume 4" to bardzo ciekawy krążek zawierający utwory takich wykonawców jak DAVID AXELROD, HERBIE HANCOCK, MARLENA SHAW, BUDDY RICH, BANBARA, itd. A że niektóre z nich przypominają „Beat Goes On" duetu ALL SEEING EYE, „Remember

„WIA" GRA

chłopcy do działa czyli 100i F.M.

czyli zabawa planszowa dla wszystkich w podeszwym wieku

Powinności Gracza:

Gra toczy się na stojonco. Narsamprzót ustawiasz pionka na polu startowym; potm bierzesz w kiść 6 kości i naraz rzucasz ich. Nastempnie, kiedy kości zatrzymają już swój toczący ruch, patrzysz na nie i co widzisz? Co widzisz, obliczasz sumującą i :

a)jeżeli wypadło cipietnaście w on czas spoczywasz na pani w polu A;

b)jeżeli wypadło dwajściaośm stawasz na chłopcu w poluBe;

c)jeżeli zaś wypadnie tszyjeśsi piędź, wystrzeliwywowujesz piona na poleCe;-

d)jeżeli podczas ruchu dłoni wyrzucającego kości nie wypadnie wymieniona wyżej liczby musisz grać aż ci wypadnie.

Życzymy miłych wrażeń.

A 15 pkt.

Masz niezły start ale za szybko kończysz; czeka cię jeszcze dużo ćwiczeń; lutujesz z wprawą ale za szybko rozgrzewa ci się lutownica i dochodzi do zwarcia; to może być niebezpieczne i może kogoś zniechęcić.

B 28 pkt.

Całkiem sprawnie radzisz sobie na nowym terenie, w którym komunikacja werbalna odgrywa rolę nadrzędną. Pamiętaj, że zbyt dużo odbytych rozmów może być przyczyną rozpęknięcia się polików.

C 35 pkt.

Dużo już w życiu doświadczyłeś. Czas odkryć nowe strefy. Chyba z pewnością już zrozumiałeś, że Twoja rakieta jest jednoosobowa. Czas poszerzyć odmienne stany świadomości. Tak więc SIADAJ, JEDŹ I ODLEDŹ!

start

Opracowanie:
Wyższy Zakład Wewnętrznego Udoskonalania Duchowego (WZWUD) odział Łyżka czyli Chilli
członkowie stali WZWODU - Mendyk i Waciak

listopadł

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

iMac

- komputer na miarę Internetu

procesor: G3 233MHz
magistrala systemowa: 66MHz
RAM: 32MB (do 384MB)
VRAM: 2MB SGRAM (do 6MB)
video: 1024x768
akcelerator grafiki ATI 3D Rage II
wbudowany monitor: 15"
L2 cache: 512KB backside cache
dysk twardy: 4GB
CD-ROM: 24-krotny
2 porty USB
wbudowany modem 56kbps
sieć Fast Ethernet 10/100Base-T
wbudowane głośniki z systemem SRS Surround Sound
wbudowany mikrofon
16 bitowe wejście/wyjście audio
port podczerwieni IRDA

Adresy, czyli gdzie można kupić to cudo

Bielsko-Biała ApLand, ul. 3-go Maja 19, tel. (033) 12 36 42; **Bydgoszcz** Polteknik, ul. Warszawska 13, tel. (052) 21 16 51; S.O.S., ul. Głowackiego 9, tel. (052) 371 76 36; **Bytom** Printy Poland, ul. Smolenia 16, tel. (032) 282 81 18; **Gdańsk** USE, ul. Fiszera 14, tel. (058) 345 31 44; **Gdynia** Spartan, ul. Poleska 25, tel. (058) 620 45 48; **Katowice** ApLand, ul. Graniczna 29, tel. (032) 256 19; 05; Cortland, ul. Czerwińskiego 6, tel. (032) 253 97 56; **Kraków** Publishing Institute, ul. Lubelska 12/4, tel. (012) 423 45 84; **Poznań** Cortland, ul. Palacza 81, tel. (061) 861 78 37; Perfekt, ul. Grodziska 11, tel. (061) 867 12 67; **Szczecin** Macsimum, ul. Felczaka 20c, tel. (091) 22 18 22; **Warszawa** 4Dream, ul. Lekarska 10, tel. (022) 825 82 18; Cortland, ul. Krzywickiego 9, tel. (022) 825 92 76; Elesdi, ul. Rydgiera 8, tel. (022) 633 95 11 w. 2358; Mediagraph, ul. Polna 54, tel. (022) 825 51 83; Publishing Institute, ul. Miedziana 11, tel.(022) 654 93 63; Wood, ul. Miedziana 3A, tel. (022) 652 21 93; WSC, ul. Zwycięzców 31a/1,tel. (022) 617 68 35; **Wrocław** CCS, ul. Bema 17, tel. (071) 21 16 66; Secundo,ul.Łaciarska 4 p.25 , tel.(071)341 73 11